



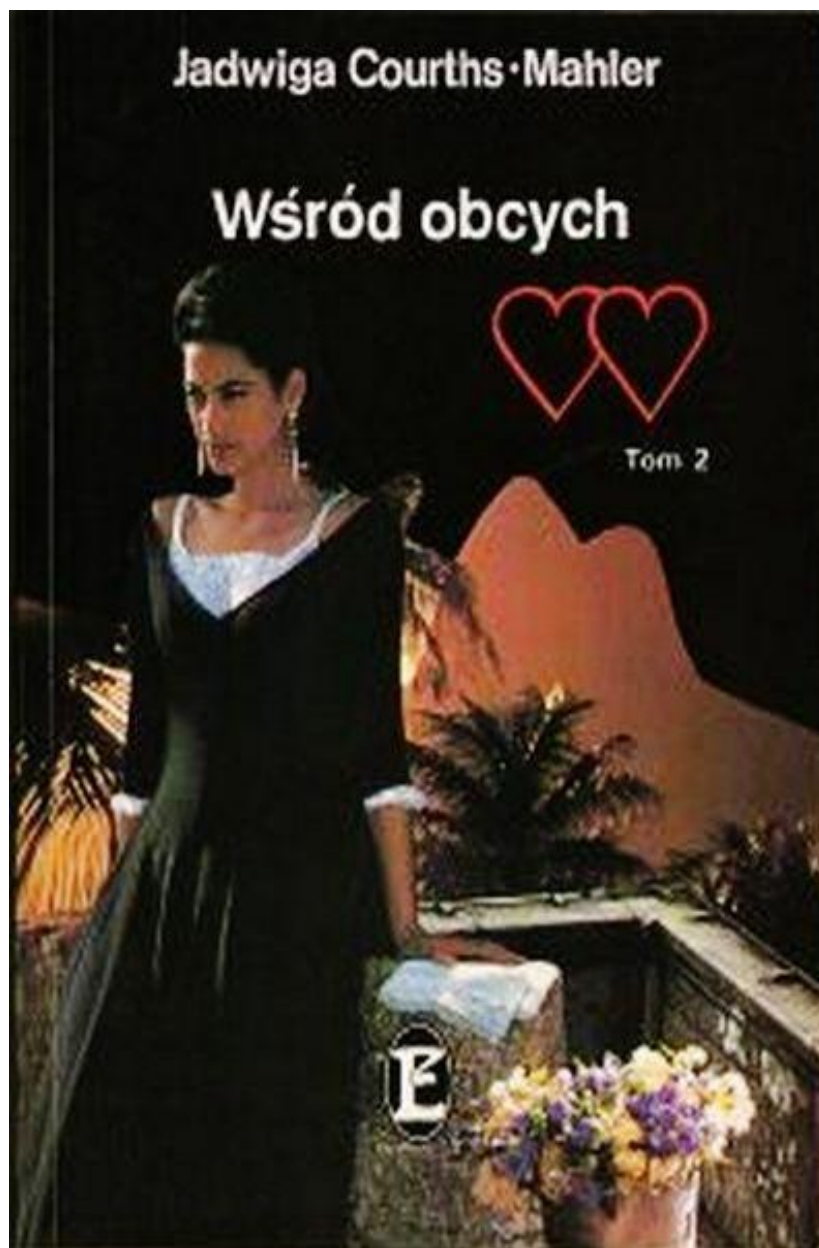
JADWIGA COURTHS-MAHLER

Wśród obcych



Przekład Paweł Latko

Tom 2



Minął znów tydzień i Felicja liczyła już godziny, które dzielą ją od przyjazdu ojca do Rio. Wydawało jej się, że wloką się w nieskończoność, choć matka dwoiła się i troiła, by zapewnić córce jak najwięcej rozrywek. Nie było dnia, żeby nie odbywało się jakieś przyjęcie.

Felicja przekonała się już, że nie uda jej się nawiązać z matką bliskich, serdecznych stosunków, ale wcale nie winiła za to tylko jej. Sama też zarzucała sobie, że nie próbuje zrozumieć matki, a tylko ma pretensje, że zachowuje się ona tak, a nie inaczej. Mimo najlepszych chęci nie potrafiła wykrzesać z siebie gorętszych uczuć niż te, które od matki otrzymywała.

W tych trudnych dniach jedyną pociechą Felicji była obecność Maltecka. Jej oczy rozjaśniały się, kiedy przychodził, a smutniały natychmiast, gdy zamykał za sobą drzwi. Czasami ich spojrzenia spotykały się, a wtedy oboje napominali o całym świecie, jeżeli oczywiście nie byli w tym czasie obserwowani. Przy świadkach zwracali się do siebie formalnym tonem, aby przypadkiem nikt nie zauważył, że mają ze sobą coś wspólnego.

Affonso zalecał się do Felicji coraz bardziej natarczywie, lecz wciąż spotykał się z jej chłodnym odporem. Nie zniechęcał się bynajmniej, ale zdawał już sobie sprawę, że nie doprowadzi do zaręczyn w ciągu tych kilku dni, które pozostały do wyjazdu Felicji. Kiedy zniecierpliwiony stryj dopytywał się o rezultaty jego zabiegów, Affonso wzruszył ramionami i powiedział:

— Jest chłodna jak bryła lodu i tak szybko nie stopnieje, stryju. Poza tym trzeba najpierw wykorzenić jej upór i te niemieckie przesady, a to wymaga czasu.

Nadal nie dopuszczał myśli, że nigdy nie zdobędzie jej względów, -i dalej był przekonany o swoim uroku, któremu nie oprze się żadna kobieta. Stryj Amadeo pokiwał ze zrozumieniem głową.

— Też zauważyłem, że nic na nią nie działa. Tak czy inaczej musi zostać tu na dłużej, bo przecież nie pozwolimy, aby wymknął nam się z rąk majątek Elwiry. Pamiętaj, Affonso, że jeżeli nie ożenisz się z Felicją, po śmierci jej matki obaj pójdziemy z torbami.

— Nie musisz mi o tym przypominać, drogi stryju. Dopnę swego, ale potrzebuję więcej czasu.

— Jasne. Musimy to jakoś załatwić. Bezwzględnie trzeba zmusić Rottmanna, by wyjechał z Brazylii sam, w przeciwnym razie — wszystko stracone.

— Problem w tym, czy on zechce wyjechać i czy ona zechce zostać...

— Nasza w tym głowa, mój drogi, by ich do tego zmiesić.

— Ale jak?

Amadeo rozejrzał się podejrzliwie dookoła.

— O tym jeszcze porozmawiamy. Czas nagli, więc jeszcze dziś muszę uzgodnić kilka spraw z Elwirą, a jutro przedstawię ci gotowy już plan. Jest śmiały, ale prowadzi prosto do celu. Nikt nie może się o nim dowiedzieć, rozumiesz? Nie będziemy o nim rozmawiać w domu, bo służba wszędzie nadstawia uszu i plotkuje.

Przyjdź jutro po obiedzie do nie używanej altanki na najniższym tarasie naszego ogrodu. Tam na pewno nikt nie będzie nas podsłuchiwał.

— Dobrze, stryju. Przyjdę na pewno, bo jestem ciekaw twojego planu.

— Wszystko ci powiem. Mam nadzieję, że starczy ci odwagi i nie wycofasz się w ostatniej chwili?

— Och, odwagi mi nie zabraknie! Potrzebuję tylko czasu, a słodka gołąbeczka będzie moja. Nie uwierzysz, stryju, ale zakochałem się w tej mniszce po same uszy. Wyobrażasz sobie, jaka to będzie rozkosz uczyć ją od zera i patrzeć, jak rozpalają się jej zmysły?

Stryj uśmiechnął się obleśnie.

— Niemal zazdrozczę ci tej przyjemności. Białe kobiety mają coś podniecającego w tej ich powściągliwości... Zresztą, co ja ci będę tłumaczył, sam wiesz najlepiej.

— Oj, wiem, stryju! — westchnął Affonso.

— Dobrze. Idę teraz do Elwiry. Chodź także, bo będziesz musiał w tym czasie zabawić Felicję i musisz postarać się, aby mi nikt nie przeszkadzał. Gdyby przypadkiem przyszedł Malteck, to poślij go do mojego gabinetu i powiedz, żeby do obiadu znalazł sobie jakieś zajęcie.

Affonso poprawiając krawat przed lustrem, rzekł mimochodem:

— Nie uważasz stryju, że ten Malteck ostatnio zbyt się tu panoszy? Przychodzi już niemal codziennie, a czasami wręcz przeszkadza mi, gdy zostaję sam na sam z Felicją.

Amadeo uśmiechnął się cynicznie i wzruszył ramionami.

— Musisz go tolerować, by nie psuć humoru ciotce Elwirze. Jest najbardziej pożądanym obiektem jej westchnień.

Affonso roześmiał się.

— Ach, tak? To zupełnie inna sprawa! Niech sobie przychodzi, kiedy tylko chce. Jak zacznie nam mieszać, to się go przepędzi. W końcu nie musimy się z nim zbytnio ceregielić.

— Pewnie, że nie musimy!

W pełnej zgodzie obaj ruszyli w stronę apartamentów Elwiry, zapowiedziawszy przez lokaja swoją wizytę.

Felicja siedziała przy oknie i zamyślona wpatrywała się w morze. Lubiła ten widok, gdyż był zupełnie podobny do tego, który oglądała ze swojego mieszkania w Niemczech.

Señora tymczasem przeglądała suknie wyjmowane przez Pepitę z szafy i wybierała tę, w której wystąpi na dzisiejszym przyjęciu. Mówiła przy tym

niemal cały czas, a choć Felicja prawie jej nie słuchała, wcale się tym nie przejmowała.

Już miała dokonać ostatecznego wyboru sukni, gdy lokaj zapowiedział wizytę obu panów Corada. Bez wcześniejszej zapowiedzi nawet mężowi nie wolno było wejść do jej pokoju.

Pepita wraz z sukniami musiała wyjść, a panowie dostali pozwolenie na wejście. Przywitali się bardzo wylewnie, czym jeszcze bardziej zdenerwowali Felicję.

— Droga Elwiro, chciałbym omówić z tobą ważną sprawę. Znajdziesz z godzinkę czasu dla mnie? — zaczął Amadeo.

— Do obiadu nie mam nic pilnego, więc chętnie z tobą porozmawiam — odparła kiwając przy tym głową, a Amadeo popatrzył na Felicję i rzekł:

— Muszę panią oderwać od matki przynajmniej na chwilę, droga Felicjo. Sprawy służbowe nie cierpią zwłoki. Zobaczycie się znowu przy obiedzie, a tymczasem Affonso dotrzyma pani towarzystwa.

— Och, nie ma potrzeby fatygować Señora Affonso! — odpowiedziała natychmiast, a on popatrzył na nią z udawanym wyrzutem.

— Najdroższa kuzynko, gdyby wszystkie zajęcia były tak fatygujące jak dotrzymanie pani towarzystwa, to zaharowałbym się na śmierć. Jestem szczęśliwy, że mogę przebywać blisko pani.

Nie zważając na jej zniechęcającą minę, wziął ją pod rękę i razem wyszli z salonu. Elwira, gdy tylko została z mężem sama, spytała natychmiast:

— To co masz mi do powiedzenia, Amadeo?

Mrugnął porozumiewawczo. — Chodzi o Felicję i Affonsa.

Poruszyła się niespokojnie na swoim łożu i usiadła. — Zaczynam wątpić, czy Affonso cokolwiek wskóra. Zdaje się, że dotychczas nie zrobił na Felicji żadnego wrażenia.

— Ma zbyt mało czasu. Ona najwyraźniej odziedziczyła charakter po ojcu i trzeba ją najpierw jakoś „rozruszać”, jak to się mówi.

— Przecież Affonso wie, jak to się robi, to czemu jeszcze jej nie „rozruszał”?

— Zapominasz, moja droga, że dziewczyna została wychowana bardzo surowo i nie odważy się od razu przyznać, co czuje naprawdę. Jestem pewien, że zwykły pocałunek wciąż uważa za śmiertelny grzech.

— Rzeczywiście, prawdziwa z niej purytanka! — westchnęła Elwira. — Co w takim razie zrobimy?

Usiadł i patrząc żonie prosto w oczy rzekł:

— Przede wszystkim musimy ją odciąć od wpływów ojca. Felicja nie może już do niego wrócić.

— Tak właśnie myślałam! — przytaknęła mu skwapliwie.

— Wiem, moja droga. Odczytuję twoje myśli i chcę ci pomóc zrealizować marzenia. Zmuszę Rottmanna do wyjazdu z Brazylii i pozostawienia córki tobie.

— Pięknie, ale jak to zrobisz? Układałam już różne plany, jednak żaden z nich nie nadaje się do realizacji. Na razie udało mi się zmusić Felicję do napisania listu, w którym prosi ojca o pozostawienie jej u mnie na rok.

Opierała się na początku, ale w końcu uległa moim prośbom.

Amadeo zerwał się na równe nogi.

— Masz ten list w ręku?

— Tak, chciałam go wysłać Rottmannowi, ale to nie ma sensu, bo on i tak nie wyjedzie, zanim nie porozmawia z Felicją, a wtedy ona ulegnie i wyjedzie z nim.

— Dlatego nie wolno dopuścić, aby się spotkali!

— Jak to zrobisz?

Zastanowił się chwilę i rzekł: — Daj mi ten list.

Elwira podeszła do biurka, podała mu kopertę, a on przeczytawszy list, uśmiechnął się i strzelił palcami.

— Wspaniale! Ten list bardzo nam się przyda.

— Do czego?

— Wszystko ci powiem. Pasuje doskonale do mojego planu, tylko że ty też musisz napisać do Rottmanna. Najlepiej zrób to od razu, a ja jeszcze dziś zaniosę ten list do hotelu, bo może się zdarzyć, że Rottmann wróci wcześniej, niż zapowiedział, a list powinien dostać natychmiast, gdy tylko zjawi się w Rio. To co, napiszesz do niego?

— Zrobię wszystko, byleby tylko zatrzymać dziecko przy sobie. — rzekła Elwira patetycznym tonem i podeszła do biurka. Usiadła, a Amadeo stanął za jej plecami i zaczął dyktować:

W osobnej kopercie przesyłam Panu list od mojej córki Felicji, z którego dowie się Pan, że chce ona zostać z matką trochę dłużej, niż planowała. Nalegam, aby Pan się zgodził, bo w ciągu tych kilku tygodni zrozumiałam, czego naprawdę byłam pozbawiona przez wiele lat.

Felicja jest już dorosła i ma prawo wybierać miejsce swojego zamieszkania, a jak wynika z jej listu, postanowiła pozostać u matki. Po mojej śmierci odziedziczy cały majątek, więc najwyższy czas, aby się z nim zapoznała.

Prosiła mnie abym panu powiedziała, że nie chce się z Panem widzieć, bo woli uniknąć niepotrzebnych nacisków na jej decyzję, a także oszczędzić sobie i Panu wzruszeń przy pożegnaniu. Chce, żeby pan wracał do Niemiec sam, a za rok zobaczycie się znowu.

Przez dwadzieścia lat cieszył się Pan córką na co dzień, więc proszę mi pozwolić cieszyć się nią chociaż rok.

Aby uniknąć nerwowej atmosfery, postanowiłam wyjechać z Felicją w podróż. Wrócimy dopiero, kiedy Pan już wyjedzie, a żeby pan niepotrzebnie nie tracił czasu na szukanie kontaktów, nie zdradzę ani celu, ani terminu naszej podróży. Może Pan oczywiście pisać do Felicji, wysyłając listy na adres naszej rezydencji w Rio. Na pewno trafią do rąk Pańskiej córki.

Z poważaniem Elwira Corada

Elwira złożyła zamaszysty podpis i z zachwytem w oczach spojrzała na męża. — Cudownie, Amadeo! Jesteś prawdziwym dyplomata!

— Widzę, że jesteś zadowolona?

— Całkowicie, Amadeo. Jedno tylko trochę mnie martwi — ten wyjazd z Felicją z Rio. Boję się, że nie zgodzi się wyjechać, zanim nie porozmawia z ojcem.

— Jeśli do tego dojdzie, cały nasz plan spali na panewce. Poza tym, ty wcale nie musisz nigdzie wyjeżdżać, to tylko pretekst do zmylenia Rottmanna. Nie ulega zresztą wątpliwości, że Felicja nie zgodziłaby się na żaden wyjazd.

— No dobrze, ale co zamierzasz zrobić naprawdę?

Uśmiechnął się chytrze. — Wywieziemy stąd Felicję,

ale tak, że nawet nie będzie miała pojęcia, żeśmy ją wywieźli!

— Jak to się uda?

— Zostaw to na mojej głowie, Elwiro. Lepiej chyba będzie, jeżeli nie powiem ci, w jaki sposób wywabię Felicję z Rio. Poczekasz sobie spokojnie na wiadomości ode mnie w naszej hacjendzie w pobliżu Rio, gdzie miałaś i tak pojechać, a ja załatwię wszystko po twojej myśli. Gwarantuję pełny sukces.

— Dobrze, Amadeo — rzekła Elwira wstając. — Zostawię ci wolną rękę. Twój pomysł ma jeszcze jedną zaletę: Rottmann pomyśli, że Felicja celowo wyjechała z Rio, aby uniknąć spotkania z nim. Daleko ją wywieziesz?

— Pozwól, że zachowam to w tajemnicy. Obiecuję, że nic złego się nie stanie, a pod moją i Affonso opieką Felicja będzie zupełnie bezpieczna. Kiedy jej ojciec wyjedzie, a może nawet wcześniej, znowu się z nią zobaczysz, ale wtedy wszystko już pójdzie po twojej myśli. Oczywiście nie zamierzam przed tobą niczego ukrywać, ale lepiej, żebyś na razie nie znała szczegółów.

— Nie mogłabym zabrać Felicji ze sobą do hacjendy?

— Rottman pewnie dowie się, że tam przebywasz. Felicja domyśli się, że celowo utrudniamy jej kontakty

z ojcem, i będzie miała pretensje do ciebie, a jeżeli nie ~ zabierzesz jej ze sobą, możesz całą winę zwalić na mnie. Powinnaś pozostawać z nią w jak najlepszych stosunkach, nie uważasz?

— Dobrze, Amadeo. Rób, jak uważasz. Widzę, że dokładnie wszystko przemyślałeś, i dziękuję ci zwłaszcza za to, że starasz się uchronić mnie przed niechęcią Felicji.

— Całą winę biorę na siebie. Nie zaszkodzi, jeżeli Felicja pogniewa się trochę na mnie. W końcu zapomni, a ja chętnie wyrównam swoje rachunki z szanownym panem radcą Rottmannem!

II

Kilka minut później Señor Amadeo podjechał samochodem pod hotel, w którym zatrzymał się radca Rottmann po przyjeździe do Rio i prawdopodobnie zarezerwował pokoje także na czas pobytu po powrocie z podróży po kraju.

Przypadkowo w tym samym czasie przyszedł tam również Busso von Malteck, by zostawić list, który Felicja napisała do ojca.

Cały czas nosił go przy sobie, czytał wiele razy i nie mógł się pozbyć wrażenia, że czyta modlitwę dziecka błagającego o pomoc. Najchętniej zatrzymałby ten list dla siebie, ale dziś zdecydował zanieść go do hotelu, bo miał przecucie, że radca Rottmann może wrócić wcześniej.

Wszedł do hallu i skierował się prosto do recepcji, ale akurat nie było tam nikogo. Busso zajrzał do palmiarni urządzonej w wewnętrznym dziedzińcu hotelu, a odwróciwszy się, dostrzegł zatrzymujący się przed wejściem samochód i wysiadającego Amadeo Coradę. Szybko schował się za krzewami rosnącymi tuż obok drzwi na dziedziniec; mógł stamtąd obserwować recepcję nie będąc widzianym.

Amadeo podszedł do wracającego akurat recepcjonisty, porozmawiał z nim przez chwilę, dał mu dwa listy, żywo przy tym gestykując. Potem wsiadł do samochodu i odjechał.

Recepcjonista usiadł za kontuarem i zabierał się do czytania gazety, kiedy Busso zdecydował się podejść do niego.

— Czy radca Rottmann już wrócił? — spytał obojętnym tonem.

— Nie, Señor.

— A może przysłał wiadomość, kiedy wróci?

— Nie, Señor. Wyjeżdżając zarezerwował jedynie pokój począwszy od czwartku w tym tygodniu.

— Rozumiem, że w czwartek będzie tu na pewno?

— Tak jest, Señor. Czeka na niego wyjątkowo dużo korespondencji, a przed chwilą doniesiono kolejne dwa listy.

— Hm, będę musiał dołożyć panu jeszcze jeden. Myślałem, że zastanę pana radcę, natomiast w czwartek na pewno nie będę mógł przyjść, więc...

— Nie ma sprawy, Señor.

Busso podał mu zaklejoną już kopertę i rzekł:

— To bardzo ważna wiadomość dla pana radcy i powinien ją dostać natychmiast po powrocie, zanim jeszcze przeczyta pozostałe listy. Mógłby pan tego dopilnować? Pan radca poniesie wielkie straty, jeżeli nie przeczyta tego listu zaraz po przybyciu do Rio, pan zaś może go przed tym ochronić, ale musi pan zrobić dokładnie tak, jak mówiłem — najpierw ten list ode mnie! Pomoże mi pan? — dodał Busso wręczając recepcjoniście sowity napiwek.

Kreol uśmiechnął się zadowolony, co oznaczało, że zrobi wszystko, czego klient sobie życzy. Busso pożegnał się, ale postanowił, że i tak postara się przyjść w czwartek i poczekać na miejscu, aż radca Rottmann wróci. Na wszelki wypadek, gdyby coś niespodziewanie mu wypadło i nie mógł przyjść wolał zostawić list recepcjoniście. Zadowolony poszedł do marmurowej willi, gdzie — jak zwykle — był zaproszony na obiad.

Señor Amadeo był już w domu i wraz z pozostałymi czekał w salonie na przybycie Maltecka.

— Późno dziś pan przyszedł, *señor director!* — przywitała go Elwira z lekkim wyrzutem w głosie, przewracając przy tym kokietyjnie oczami.

Felicja przypadkowo spojrzała na matkę i otrząsnęła się z dezaprobatą. Busso tymczasem wytłumaczył rzeczowym tonem, że spotkanie z eksporte-

rami płodów rolnych z ich plantacji przedłużyło się, ale skończyło się zawarciem bardzo korzystnego kontraktu.

Elwira teatralnym gestem zasłoniła sobie uszy i zawołała:

— Na Boga, niech pan nie mówi przy mnie o interesach! W ogóle mnie to nie interesuje!

Busso zmarszczył czoło i natychmiast spochmurniał. Felicja obserwowała go dyskretnie i doskonale wiedziała, co on teraz czuje. Zrobiło się jej go po prostu żal.

Zasiedli do stołu. Dania jak zawsze były obfite i wyszukane.

Affonso nadszkakiwał dziś Felicji wyjątkowo natarczywie.

Po obiedzie obie damy udały się na zwyczajową drzemkę. Wieczorem położyły się późno spać, a czekało je dziś następne przyjęcie.

Panowie popijali kawę, palili papierosy i opowiadali sobie o najnowszych skandalach towarzyskich w Rio. Busso nie włączał się do rozmowy. Słuchał z obojętną miną i uśmiechał się w duchu, bo przypomniał sobie, że panowie Corada, młodszy i starszy, sami byli bohaterami pikantnych opowieści krążących po całym mieście.

Na przedmieściu Botafogo, niedaleko cmentarza, Señor Amadeo kupił potajemnie dom, którym opiekował się jego stary lokaj. Tam odbywały się mniej lub bardziej intymne schadzki stryja i bratanka Coradów.

Amadeo zgasił niedopałek papierosa i wstał. — Pozwoli pan, że się pożegnám, panie dyrektorze. Do interesów nie mam dziś głowy, a muszę pozatwierać inne pilne sprawy — rzekł i przy ostatnim zdaniu spojrzął znacząco na Affonsa, a ten lekko skinął głową na znak, że pamięta o umówionym spotkaniu ze stryjem.

Busso podniósł się. — Skoro nie jestem panu potrzebny, zajrzę na giełdę i przyjrzę się aktualnym notowaniom naszych produktów.

— Bardzo dobrze. Zamiast odpocząć, wymyśla pan sobie kolejne zajęcia. Ja w każdym razie nie nalegam, tylko niech pan nie zapomni o wieczornym przyjęciu, bo Elwira nie wybaczyłaby nam, gdyby pana zabrakło.

Malteck skinął głową i rzekł: — Przyjdę, Señor. Proszę w moim imieniu pokłonić się damom.

Wyszedł z dusznej willi i z zadowoleniem wciągnął, głęboko świeże powietrze niesione znad morza przez wiatr. Przeszedł kawałek ulicą, gdy nagle wpadł na pomysł, żeby przejść się wzdłuż plaży.

Zawrócił i pomiędzy ogrodem marmurowej willi a sąsiednią posesją skręcił w ścieżkę stromo schodzącą do morza. Po obu stronach ozdobne stalowe kraty ogrodzenia były porośnięte pnączem, które miejscami przechodziło na drugą stronę i tworzyło długi zielony tunel.

Przy wejściu na ścieżkę wisiała wprawdzie tabliczka z zakazem wstępu dla osób postronnych, ale Malteck był gościem Coradów, więc czuł się upoważniony do skorzystania z krótszej drogi na plażę.

Szedł nie spiesząc się. Chwilami przystawał i z tęsknotą w oczach przyglądał się morzu, kiedy falując spokojnie ukazywało się pomiędzy zaroślami. Panowała niesamowita cisza. W porze sjeisty życie zamierało całkowicie, by za parę godzin obudzić się z nowym impetem.

Busso nie liczył czasu, ale musiało upłynąć go sporo, zanim znalazł się na końcu liściastego tunelu i nagle stanął jak wryty. Zza płotu doleciały go wyraźne słowa Amadea Corady!

Stała tam altanka, z jednej strony pół otwarta na morze, a przeszklona od ogrodu. To tam Amadeo wyznaczył spotkanie swojemu bratankowi.

— No, wreszcie jesteś, Affonso — usłyszał Busso jego głos.

Spojrzał w tamtą stronę, ale zobaczył tylko dach altanki. Z jej wnętrza nikt go więc nie mógł dostrzec.

— Mogłem być wcześniej, ale wolałem się upewnić, czy nasza ślicznotka rzeczywiście śpi w swoim pokoju i czy pan dyrektor raczył opuścić już wilgę — Busso usłyszał tłumaczenie Affonsa, a zaraz potem szyderczy śmiech Amadea.

— A co, myślałeś, że potajemnie złożył wizytę ciotce Elwirze? Tego akurat mogłeś się nie obawiać — to ona szaleje za nim, a on trwa nieporuszony jak głaz. Nie interesują go kobiety, czy co?

— Na pewno nie takie stare jak ciotka Elwira!

Obaj wybuchnęli rubasznym śmiechem, a Malteckowi aż pociemniało w oczach ze złości. Umizgi Señory jemu też się nie podobały, ale żeby wyrażać się o niej tak lekceważącym tonem?!

O pójściu na plażę nie mogło być mowy. Ci dwaj zauważyliby go i domyślili się, że podsłuchał ich rozmowę. Kiedy Busso postanowił zawrócić liściastym tunelem w stronę miasta, usłyszał słowa, po których stanął jak wryty. Mówili wprawdzie półgłosem, ale w ciszy panującej wokoło słychać ich było wyraźnie.

— Szkoda czasu, Affonso. Przedstawię ci mój plan i musimy działać szybko, bo jak dowiedziałem się w hotelu, Rottmann wróci już w czwartek, a kto wie, czy nie zjawi się dzień, dwa, wcześniej. Dziś już mamy poniedziałek, więc najpóźniej jutro Felicję trzeba będzie wywieźć, aby przypadkiem nie spotkała się z ojcem.

Busso skamieniał i nic na świecie nie byłoby w stanie ruszyć go z tego miejsca. Wstrzymał oddech, by nie uronić choćby słowa z rozmowy toczącej się w położonej poniżej altance.

— Mówisz „wywieźć”, stryju, ale jak to zrobić? — usłyszał.

— Właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać i powiedzieć ci, co musisz zrobić. Z ciotką Elwirą wszystko uzgodniłem i nie sprzeciwiła się mojemu planowi.

Amadeo opowiedział w kilku zdaniach, o czym rozmawiał z żoną i co dyktował jej w liście, który napisała do Rottmanna.

— Oba listy zanieśm już do hotelu. Kiedy Rottmann je przeczyta, pomyśli oczywiście, że Felicja wyjechała z matką, aby uniknąć spotkania z nim, bo mógłby nie zgodzić się na przedłużenie jej pobytu w Brazylii.

— Genialnie to wymyśliłeś, stryju! — zachwycił się Affonso, a Busso aż zacisnął pięści i zazgrzytał zębami. Natężył słuch, by nie przegapić ani jednego słowa.

— Ale to jeszcze nie wszystko! Posłuchaj uważnie. Za wiele mamy do stracenia i nie możemy pozwolić, żeby Felicja nam się wymknęła, dlatego też nie wolno nam się cofnąć przed niczym. Zamkniemy ją w moim Eldorado na przedmieściu Botafogo pod opieką starego Pedra, a sam wiesz, jaki jest dyskretny.

— O, tak! Nie pisał nikomu słówka o rozkosznych chwilach, które spędziłem za zakratowanymi oknami twojego uroczego domku — pochwalił się Affonso.

— O mnie też, a Bóg mi świadkiem, że spędziłem tam najpiękniejsze dni w moim życiu. Teraz Eldorado wykorzystam do poważniejszych celów. Stary Pedró niejedno już widział i słyszał, więc i tym razem nie powie ani słowa, gdy przyprawimy tam Felicję. Wiem już, jak ją tam zwabimy, ale musimy postępować bardzo ostrożnie.

Trzeba ją będzie najpierw namówić na wyjazd z nami samochodem. Pojedziemy wzdłuż wybrzeża, a w Botafogo skrećimy w bok i jakoś musimy przekonać Felicję, aby weszła do Eldorado. Myślę, że można wykorzystać pomysł ciotki Elwiry, by zabrać Felicję do naszej hacjendy. Ciotkę wyprawimy tam przed południem, a panience powiemy, że matka pojechała przygotować dom, a my dołączymy po południu, jednak zamiast do hacjendy, zawieziemy ją do Eldorado.

Kiedy przekroczy próg naszego tajnego gniazdka, mamy ją w garści: Pedro nie piśnie słowa, okna są zakratowane, a drzwi zamkniemy na klucz. Ja wezmę jeden, a drugi zostanie u Pedra. Nie wydobędzie się bez naszej zgody, a gdy zacznie się awanturować, zajmie się nią Pedro, a przede wszystkim ty! Będziesz ją pocieszać tak długo, aż wpadnie ci w ramiona.

— To ja mam z nią zostać sam? — podniecił się Affonso.

— Musisz! Przecież nie zostawimy jej bez opieki... Całą winę możesz zważyć na mnie, bo najważniejsze, żebyś doprowadził do zaręczyn, a ponieważ nie jesteś półgłówkiem, jestem pewien, że postawisz na swoim. Przeklinaj mnie i wyzywaj, ile chcesz, udawaj, że o niczym nie wiedziałeś, i zachowuj się jak rycerz ratujący księżniczkę, jak wierny pies czuwający u jej progu, tarzaj się u stóp, jednym słowem: staraj się jej przypodobać i pokaż, że zasługujesz na miano pogromcy niewieścich serc, pokaż, co potrafisz!

Tylko nie przestrasz tej trwożliwej mniszki, a raczej staraj się ją wrzucić do łez. To tyle. Pedro zaopatrzy was w żywność i napoje, a potem, choćby nawet ci się nie powiodło, Felicja i tak będzie twoja! Po kilku dniach przebywania sam na sam z kawalerem pod jednym dachem będzie skompromitowana, a wtedy nawet jej ojciec będzie ci wdzięczny, jeśli zechcesz ją wziąć za żonę. Ona też pewnie się zastanowi i stwierdzi, że jest to najlepsze wyjście. No i co powiesz na mój plan?

Affonso odetchnął głęboko, oczy zaślniły mu marzycielsko.

— Z zachwytu wprost odebrało mi mowę, stryju. Mogłem tylko pomarzyć, że spędzę z Felicją dzień sam na sam, a ty proponujesz mi kilka dni! Naprawdę, zadurzyłem się w niej jak sztubak, a opór i chłód, jaki mi okazuje, dodatkowo mnie podniecają.

Jestem pewien, że w tym czasie, kiedy nie będzie mogła uciec przede mną, rozkocham ją w sobie, chyba że w jej żyłach naprawdę nie ma ani kropli gorącej krwi.

— Życzę ci szczęścia, Affonso, zwłaszcza że twój sukces będzie także moim. Za kilka dni, mam nadzieję, przedstawię was Elwirze jako narzeczonych. Felicja zapomni o ojcu, a z czasem przestanie się bocyć na mnie i zacznie mnie chwalić jako tego, który najlepiej zadbał o jej szczęście. O tym, że przy okazji zadbaliśmy także o swoje, wcale nie musi wiedzieć.

Teść chciał mi zrobić na złość i zapisał cały majątek wnuczce, miałem więc siedzieć z założonymi rękoma i czekać, aż zostanę bez grosza? — Amadeo dostał zadyszki, ale po chwili ochłonął i ciągnął dalej: — Najpierw zasugerowałem Elwirze, że powinna zaprosić Felicję do Rio, a ponieważ jest przewrażliwiona na punkcie swojej pozycji towarzyskiej, niespodziewanie szybko zaczęła działać i oto mam Felicję na miejscu i musiałbym być durniem, gdybym ją teraz wypuścił. Jestem już blisko celu, jakim jest bezpieczna przyszłość i dla mnie, i dla ciebie. Elwira może lada dzień umrzeć na serce, a wtedy obaj zostaniemy na lodzie. Jak widzisz, nie możemy sobie pozwolić na ryzyko przegranej i stąd potrzeba radykalnych działań. W każdym razie gra jest warta świeczki!

— Bez wątpienia, stryju, i tak czy inaczej wygramy! Felicja nie może opuścić Eldorado inaczej niż jako moja narzeczona i zmuszę ją do tego, jeśli będzie stawiała opór.

— Twoja w tym głowa. A, jeszcze jedno: jadąc do Eldorado, lepiej nie bierzmy szofera. Gotów coś palnąć, a nikt nie powinien wiedzieć, gdzie znajduje się Felicja, nawet Elwira, której nie zdradziłem szczegółów mojego planu, żeby przypadkiem nie zaczęła się wycofywać.

Poprowadzę samochód sam, a jutro o tej porze, czyli zaraz po obiedzie, wyruszymy do Eldorado. Żonę przekonam, żeby przed południem pojechała do naszej hacjendy i powiedziała Felicji, że po południu ją tam przywieziemy. To chyba był ostatni szczegół, którego nam brakowało.

— Chyba tak, stryju.

— No to wracajmy do domu. Kiedy zostawię was z Felicją w Eldorado, poczekam sobie spokojnie na radcę Rottmanna i z prawdziwą przyjemnością

powiem mu, że córka wyjechała z matką i nie zamierza wracać do Niemiec. Niech szuka wiatru w polu, jeśli chce!

Wyszli widocznie z altanki, bo były to ostatnie słowa, jakie doleciały wyraźnie do uszu osłupiałego Maltecka. Potem słyszał już tylko ich oddalające się kroki.

— Szubrawcy! Kanalie! — wycedził przez zaciśnięte zęby, dysząc ze złości.

Stał przez chwilę, a w głowie aż szumiało mu od przelatujących myśli. Co tu zrobić, aby uratować Felicję przed porwaniem?

Można by ją ostrzec, żeby odmówiła wyjazdu samochodem z Coradami, ale oni i tak nie zrezygnują ze swoich planów — spróbują innymi sposobami, nie cofając się przed najgorszym.

Nie może też porwać Felicji z domu jej matki i umieścić jej w bezpiecznym miejscu — do tego nie ma żadnego prawa, ale też nie zamierza pozwolić na zrealizowanie nikczemnego planu Amadea.

Musi otwarcie wystąpić przeciwko niemu, a to oznacza, że straci pracę... Trudno. Busso był gotów zrezygnować z wszystkiego, byleby uchronić Felicję przed niebezpieczeństwem, a dokonując tak trudnego wyboru, nie zastanawiał się ani przez chwilę.

Nagle zerwał się i pobiegł w dół, w stronę plaży. Nie mógł wrócić ścieżką do miasta, bo ktoś mógłby go zauważyć, gdyby wychodził na ulicę, a panowie Corada nie powinni mieć cienia podejrzeń, że słyszał ich rozmowę.

Busso przekradał się wzdłuż ogrodzenia sąsiedniej posesji, potem szedł plażą aż do ulicy schodzącej do morza. Skreślił w nią i szybkim krokiem udał się do najbliższego urzędu pocztowego, skąd nadał depeszę do radcy Rottmanna: *Proszę natychmiast wracać do Rio. Jest niebezpiecznie. Dalsze informacje w hotelu. Malteck.*

Z wyliczeń wynikało, że radca zdąży przyjechać do Rio najwcześniej jutro wieczorem około szóstej; za późno wprawdzie na ratowanie Felicji, ale przynajmniej będzie komu wziąć ją pod opiekę, gdy uda się ją wyrwać z rąk Coradów.

Busso wrócił natychmiast do hotelu i napisał list, w którym przedstawił radcy Rottmannowi szczegóły rozmowy, którą podsłuchał, a także co należy zrobić, by pomieszać nikczemny plan porwania Felicji i zatrzymania jej w Brazylii.

Tak czy inaczej, Rottmann powinien czekać w hotelu na Bussa do siódmej. Jeżeli do tego czasu nie zjawi się tam z Felicją — może przecież zdarzyć się coś nieprzewidzianego — powinien natychmiast zgłosić się na policję, by pomogła mu odbić córkę z rąk porywaczy, ukrywających się w willi w Botafogo.

Busso miał nadzieję, że Felicja nigdy nie przekroczy progu tego przekłętego domu, ale na wszelki wypadek podał w liście adres, który znał z rozpowszechnianych w towarzystwie plotek.

Zapieczętował starannie list i zaniósł go do hotelu, a przy okazji zawiadomił recepcjonistę, że radca Rottmann przyjedzie już jutro wieczorem, więc trzeba przygotować pokoje dla niego i córki. Natychmiast po powrocie trzeba mu dać ten nowy list i ten, który przyniósł dziś rano i poprosić, aby przeczytał je bez zwłoki.

III

Kiedy Busso wszedł do hallu marmurowej willi, pełnego już gości, od razu rozejrzał się, czy jest Felicja. Była. W pięknej białej sukni wyglądała jak zawsze uroczo, jednak jej śliczna, blada twarz była dziś jakby smutniejsza. Czyżby Felicja przeczuwała, że czekają nieszczęście?

Kiedy jednak dostrzegła Bussa, jej twarz rozjaśniła się i widać było na niej prawdziwą radość. Oczy nabrały dziwnego blasku.

Busso przywitał się, a ona rzekła po cichu: — Już się bałam, że dziś pan nie przyjdzie. Przyzwyczaiałam się, że mogę na pana liczyć, więc gdy pana nie ma, czuję się zupełnie zagubiona.

Drżała na całym ciele i patrzyła z takim przejęciem, że Bussa aż coś ścisnęło za serce.

— Jestem naprawdę szczęśliwy, panno Rottmann, że mogę coś dla pani zrobić.

Westchnęła. — Czuję się taka bezradna i opuszczona przez wszystkich. Chwała Bogu, że nie potrwa to już długo. Za kilka dni ojciec wróci do Rio i wszystkie moje zmartwienia się skończą. Bardzo chciałam spotkać się z panem dzisiaj, bo jutro wyjadę poza miasto z matką. Ona pojedzie do hacjendy rano, aby przygotować wieczorne przyjęcie, a ja z oboma panami Corada wyjadę zaraz po obiedzie. Proponuję, aby jechać wzdłuż wybrzeża. Cieszyłabym się na ten wyjazd, ale towarzystwo niezbyt mi odpowiada.

Busso otrząsnął się, ze słów Felicji wynikało, że ci dwaj podjęli już dalsze kroki w celu zrealizowania swojego planu.

— Niech pani nie zwraca uwagi na towarzystwo, panno Rottmann. Widoki na morze są znacznie ciekawsze i warte obejrzenia — rzekł jak mógł najspokojniej, by przypadkiem nie wzbudzić w niej niepokoju. Uśmiechnęła się.

— Ma pan rację. W hacjendzie zostaniemy przez noc, a może nawet dwie, bo matka kazała pokojówce spakować moje koszule nocne, zmianę bielizny i kilka sukni na zmianę.

Słuchał z kamienną miną i nawet najdrobniejsze drgnienie jego twarzy nie zdradzało, co czuł naprawdę.

— Na pewno spodoba się pani w hacjendzie i z chęcią zostanie pani tam dłużej.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, jakby chciała powiedzieć: — Sądzisz, że mi się spodoba, kiedy ciebie tam nie będzie? — Ale oczywiście nie powiedziała tego, a jedynie po cichu westchnęła.

— Tak czy inaczej, jutro i chyba pojutrze się nie zobaczymy, panie baronie — rzekła i znów spojrzała na niego swoimi pięknymi, ciemnymi oczyma, a jemu zrobiło się gorąco wokół serca.

— Kto wie, czy nie spotkamy się wcześniej, panno Rottmann? — rzekł, a Felicja westchnęła krótko: — Oby!

— a rozejrzawszy się przezornie dookoła spytała: — Pamięta pan o moim liście do ojca?

— Oczywiście. Pan radca dostanie go zaraz, gdy zjawi się w hotelu, i przeczyta, zanim portier wręczy mu pozostałe.

— Och, to wspaniale! Dziękuję panu.

— Nie ma za co. Jestem szczęśliwy, że mogę coś dla pani zrobić. Teraz jednak muszę odejść, bo nikt nie powinien widzieć, że rozmawiamy zbyt długo.

Skinęła głową, a gdy Busso już miał odejść, za jego plecami zjawiła się Señora Elwira, patrząc uważnie to na Felicję, to na niego.

— Muszę zaprotestować, *señor direktor*, ale poświęca pan za dużo czasu mojej córce — uśmiechnęła się ni to żartując, ni mówiąc poważnie.

— Panna Rottmann opowiedziała mi, że zamierza pani zabrać ją jutro na hacjendę. Rozumiem, że przez kilka dni nie będę miał przyjemności widywać pani? — spytał Busso, chcąc zmylić czujność Elwiry. Felicja zaniepokoiła się widząc, jakim namiętym spojrzeniem matka obdarzyła Maltecka.

— A nie chciałby pan pojechać z nami, señor? Mógłby pan zabrać się ze mną już rano, gdyż wyjeżdżam wcześniej sama, by przygotować wieczorne przyjęcie w hacjendzie.

Busso zachował niewzruszoną minę, choć dobrze wiedział, że Señora wcale nie oczekiwała córki, a zapraszała go na hacjendę, aby być z nim sam na sam. Nie zgodziłby się tak czy tak, ale głównym powodem odmowy był teraz fakt, że Felicja potrzebowała jego pomocy.

— Niestety, señora, nie mogę wyjechać z Rio, bo na jutro i pojutrze wyznaczono mi ważne spotkania z kontrahentami. Gdyby nie to, chętnie wybrałbym się z wami za miasto.

— Och, znowu te interesy! — skrzywiła się Elwira, ale ponieważ nie знаła prawdziwego powodu odmowy Maltecka, nie potraktowała jej jako obrazy.

— Przykro mi, Señora.

Elwira uśmiechnęła się. — Kto wie, czy nie wybiorę się z córką na północ, by pokazać jej plantacje, którymi pan zarządza.

— Będę czuł się zaszczycony, Señora, ale obawiam się, że do czasu mojego wyjazdu panny Rottmann nie będzie już w Brazylii. O ile dobrze zrozumiałem, przyjechała tylko na kilka tygodni.

Elwira uśmiechnęła się i kładąc rękę na ramieniu Felicji popatrzyła na nią. — Myślę, że ojciec da jej dłużej odpocząć od siebie. Jakoś go przekonamy, prawda, gołąbeczko?

Zwracała się do córki, a nie przestawała kokietować Maltecka. Felicja zmieszana się i nie wiedziała, co odpowiedzieć. Busso szybko wyratował ją z kłopotliwej sytuacji, wtrącając się:

— Jeżeli wolno mi radzić, proponowałbym paniom przyjazd na plantację tuż przed zbiorami, wtedy jest tam najpiękniej.

— Naprawdę ucieszyłby pana nasz przyjazd?— spytała Elwira uśmiechając się prowokacyjnie.

— Nie powinna pani mieć wątpliwości, señora — ukłonił się

Ton rozmowy prowadzonej przez matkę najwyraźniej krępował Felicję. Bussowi było jej żal, ale kiedy zastanawiał się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, podeszli inni goście i Elwira musiała podjąć z nimi rozmowę.

O dziwo, Affonso trzymał się dzisiaj z daleka od Felicji. Cieszyła się, ale z niedowierzaniem zerkała czasami w jego stronę.

— Aha! Udajesz głaz, a jednak zależy ci na mnie!

— pomyślał. — Poczekaj, płochliwa turkaweczko, ja cię jeszcze nauczę szaleć z tęsknoty za mną!

Skoro Affonso przestał oblegać Felicję, tego wieczoru udało jej się porozmawiać z Bussem jeszcze kilka razy. Nie przejmowali się zbytnio, że Elwira obserwuje ich cały czas i patrzy na ich rozmowy niechętnym okiem.

Za którymś razem rozmawiali o Niemczech i Felicja spytała nagle: — Nie myśli pan o powrocie do kraju, panie baronie?

Westchnął ciężko i ze smutkiem w oczach popatrzył na nią.

— Najpierw musiałby się zdarzyć cud, by oddano mi to, co zostało ukradzione.

— Musi pan czekać tutaj? Prościej byłoby walczyć o swoje prawa na miejscu.

Posmutniał.

— Owszem, ale przy okazji musiałbym zburzyć szczęście komuś innemu — mojej siostrze, którą bardzo kocham.

Popatrzyła zaskoczona. — To pan się poświęcił dla siostry?

Skinął tylko w milczeniu głową.

— Może mój ojciec mógłby jakoś panu pomóc? — spytała po chwili Felicja.

— Już pytał mnie o to sam, ale dla mnie nie ma żadnego ratunku. Nie mówmy już o tym, proszę. Przeszłość ciąży mi boleśnie, a teraz w szczególności, gdy znowu obudziła się we mnie tęsknota za krajem. Kiedy pani i ojciec stąd wyjedziecie, ja będę czuł się tak, jakby pękła ostatnia nić łącząca mnie z ojczyzną.

Błada jak chusta patrzyła na jego zmienioną z emocji twarz.

— Niech pan tak nie myśli, panie baronie! Będziemy utrzymywać z panem kontakt. Proszę mi obiecać, że odpisze pan na nasze listy i przynajmniej będzie nas informował o ewentualnej zmianie adresu — poprosiła z przejęciem.

— Czy to naprawdę konieczne? — spytał nagle zachrypniętym głosem.

Posłała mu spojrzenie tak przepelnione bólem, że aż nim wstrząsnęło. Nie miał już żadnych wątpliwości, że Felicja Rottmann kocha go równie mocno jak on ją, ale stoją oboje na przeciwnych krawędziach dzielącej ich przepaści.

— Sądziłam, że będzie panu zależało na podtrzymaniu kontaktów z nami. Przez tych kilka tygodni zżyliśmy się tak, jakbyśmy znali, się od lat — rzekła ledwo słyszalnym głosem.

— Odezwę się, jeżeli pani na tym zależy i będzie zależało także po tym, jak ojciec opowie pani moją historię.

Podniosła na niego roziskrzona oczy.

— Oczywiście, że nawet wtedy będzie mi zależało. Proszę mi obiecać, że pan napisze.

— Nawet pani nie wie, jak jestem szczęśliwy, że będę otrzymywać od pani wiadomości i będę mógł pisać do pani.

— Dziękuję, panie baronie.

— To ja powinienem dziękować pani za okazane zainteresowanie moim losem.

Uśmiechnęła się tak radośnie, że nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy martwić.

— A pan to nie zainteresował się moim losem? — spytała.

— Z wielką przyjemnością, panno Rottmann, przyjąłem na siebie ten zaszczytny obowiązek. Mam nadzieję, że wywiążę się z niego należycie.

— Już się pan wywiązał.

— Do końca jeszcze daleko, panno Felicjo — rzekł i zniknął pośród gości, aby ktoś nie zauważył, że spotykają się celowo.

Do Felicji podszedł jakiś młody człowiek, a Busso zaczął Señor Amadeo. Położył mu poufale rękę na ramieniu i rzekł:

— Chciałem pana uprzedzić, że jutro będę zajęty, więc jeżeli ma pan ze mną coś do załatwienia, musimy to przenieść na pojutrze. Nasze damy wybierają się z Affonsem na kilka dni do hacjendy. Powiem panu w zaufaniu, że Elwira celowo przynosi się na wieś, by tam przeczekać, aż ojciec Felicji wyjedzie z Brazylii.

Młoda dama chce zostać u nas dłużej — napisała o tym ojcu — ale on gotów się nie zgodzić i lepiej będzie, jeżeli nie zostanie w Rio ani córki, ani mojej żony. Niech pan jednak przypadkiem nie rozmawia z nikim na ten temat.

— Jak pan sobie życzy, señor — Busso uklonił się z obojętną miną.

— Mógłby pan coś dla mnie zrobić?

— Jeżeli tylko nie przekracza to moich skromnych możliwości, Señor.

— Myślę, że nie. Otóż może się zdarzyć, że radca Rottmann wpadnie w szal, że córka nie chce z nim wracać do Niemiec. Zacznie pewnie podejrzewać, że została zmuszona do napisania listu do niego, więc gdyby przyszedł tu, do domu, i zaczął robić awantury, dobrze by było, gdyby go pan przekonał, że Felicja czuje się u matki wyśmienicie. Niech go pan uspokoi i poradzi, aby wyjechał jak najprędzej. Znaie się przecież ze wspólnej podróży statkiem, jesteście rodakami, więc z pewnością radca prędzej panu uwierzy niż mnie. No jak, spróbuje go pan przekonać, że może spokojnie wyjechać bez Felicji?

Busso aż kipiał ze złości, że Corada chce go wciągnąć w swoją brudną grę, i najchętniej wygarnąłby mu prosto w te fałszywe oczy, że jest zwykłą kanalia, ale opanował się, bo lepiej, żeby Amadeo nie zmienił planu, który Busso znał już w szczegółach.

— Mogę panu obiecać, señor, że zrobię co w mojej mocy i spróbuję przekonać radcę Rottmanna, by wyjechał najbliższym parowcem odpływającym z Rio — odpowiedział zadowolony, że sprytnie wybrnął z sytuacji.

Poza tym zamierzał rzeczywiście dotrzymać tej obietnicy, nie powiedział jednak, że wręcz przeciwnie — pomoże Rottmannowi wyjechać z córką.

IV

Następnego dnia wydarzenia potoczyły się w zasadzie tak, jak je zaplanował Amadeo. Elwira wyjechała zaraz po śniadaniu, pożegnawszy się czule z Felicją. Poprzedniego wieczoru była o nią trochę zazdrosna i miała do niej żal, że zbyt angażuje Maltecką, ale w gruncie rzeczy chodziło jej o to, że on flirtował z Felicją swobodnie, a z nią wymieniał tylko zdawkowe zdania. Pocieszyła się jednak myślą, że Malteck do niej czuje większy respekt i dlatego jest nieśmiały. Nie było więc powodu do zazdrości.

— Niebawem się zobaczymy, gołąbeczko — rzekła całując czule córkę, choć doskonale wiedziała, że mąż miał inne plany i zobaczą się dopiero za kilka dni.

Co w tym czasie Amadeo zamierzał zrobić z Felicją, jakoś jej nie obchodziło. Zadowolona się zapewnieniem, że nic złego jej się nie stanie, bo najważniejsze było to, żeby oddzielić ją od ojca i żeby plan się powiódł.

Po wyjeździe matki Felicja czuła się w marmurowej willi zupełnie osamotniona, ale pocieszała się myślą, że wkrótce wróci do ojca, i jakoś przetrwa te trudne chwile dzielące ją od wyjazdu.

Dla zabicia czasu pakowała wszystkie swoje rzeczy, aby gdy ojciec przyjedzie, jak najprędzej przenieść się z nim do hotelu. Dziwiła się, że na polecenie matki Pepita spakowała w podręcznej walizeczce wyjątkowo dużo zmian bielizny i strojów, ale specjalnie się tym nie zainteresowała. Pepita zaś wyjechała z señorą pociągiem do hacjendy, położonej o pół godziny jazdy od Rio.

Przy obiedzie Felicja spotkała się z Amadeo i Affonsem, ale dziś obaj byli bardzo uprzejmi i grzeczni. Odetchnęła z ulgą i w dobrym nastroju przygotowała się do wyjazdu z nimi na hacjendę.

Zeszła spokojnie po schodach do hallu, gdzie obaj Coradowie czekali już na nią gotowi do drogi. Miała na sobie prochowiec z jedwabiu a na głowie kaptur i gęstą woalkę zasłaniającą twarz. Affonso podał jej ramię i zaprowadził do stojącego przed wyjściem samochodu. Jej bagaże były już przytroczone z tyłu za siedzeniami.

Felicja wsiadła, a zobaczywszy, że Affonso usiadł naprzeciwko i zamknął za sobą drzwi, przestraszyła się.

— Dlaczego nie wpuścił pan stryja pierwszego?

Uśmiechnął się jak niewinne dziecko.

— Bo stryj będzie prowadził samochód! Szofer zwicznął rękę i musi zostać w domu.

Felicja poczuła się nieswojo, zamknięta sam na sam z Affonsem, ale cóż mogła poradzić? Zacisnęła tylko mocno zęby.

— Nie byłoby lepiej, gdyby to pan prowadził samochód? — spytała po chwili.

Popatrzył na nią obojętnym wzrokiem.

— Naturalnie, ale stryj jest lepszym kierowcą niż ja. Jeszcze gdybym cały czas musiał pamiętać, że odpowiadam za pani bezpieczeństwo, na pewno spowodowałbym wypadek. Obiecuję, że będę siedział grzecznie i ani na chwilę nie zapomnę, że jest pani pod moją pieczę. Zapomnę za to o najgorętszych uczuciach i zachowam się jak dżentelmen, któremu powierzono opiekę nad damą.

Patetyczny ton i słowa, których jeszcze nigdy u Affonsa nie słyszała, uspokoiły ją trochę. Usiadła wygodnie nie przypuszczając, że Affonso zaczął realizować pierwszy etap planu przygotowanego przez stryja.

Rzeczywiście, Affonso zachowywał się bez zarzutu. Objaśniał trasę, którą przemierzali, opowiadał różne ciekawe rzeczy, o których znajomość Felicja nigdy by go nie posądzała.

Czas minął jej nadspodziewanie szybko, gdy nagle samochód zatrzymał się przed piękną, niedużą willą, otoczoną zadbanym ogrodem. Uwagę zwracały solidne kraty w oknach, na parterze zarośnięte gęsto bluszczem. Gęste krzaki porastały też bramę wjazdową i cały płot wzdłuż drogi, którą podjechali pod dom.

Felicja rozglądała się z ciekawością, bo nie tak sobie wyobrażała wiejską posiadłość, słynną brazylijską hacjendę. Amadeo wysiadł pierwszy, Affonso zaraz po nim, a gdy Felicja opuściła nogę, by wysiąść także, stało się coś nieoczekiwanego.

Z zarośli przy bramie wyskoczył wysoki mężczyzna, stanął przy otwartych drzwiach samochodu, tarasując Felicji wyjście.

— Pan von Malteck! — zawołała, rozpoznawszy intruza.

Coradowie odwrócili się jak marionetki i osłupiali patrzyli na Maltecka, który ubrany jak wtedy na statku — w szortach i tropikalnym kapeluszu na głowie — wyrósł dosłownie spod ziemi.

— Skąd pan się tu wziął? — warknął Amadeo z wściekłością, a Busso zamiast odpowiedzieć, popatrzył na Felicję i rozkazał:

— Proszę zostać w samochodzie, panno Rottmann, i pod żadnym pozorem nie wysiadać.

— Co pan wyprawia, Señor? Nie zapraszaliśmy tu pana, więc proszę się wynosić! — włączył się Affonso.

— Ani mi się śni! — uśmiechnął się ironicznie Malteck. — Zapraszam panów do wejścia, skoro już tu przyjechaliście, natomiast panna Rottmann wraca do Rio.

— Co się stało, panie baronie? Dlaczego nie mogę pójść do matki? — spytała Felicja mocno zdenerwowana.

— Bo tu jej nie ma, panno Felicjo. Oszukano panią i nie zawieziono na hacjendę, gdzie czeka señoira, ale do domu, gdzie chciano panią zatrzymać

siłą do czasu, aż pani ojciec wyjedzie z Rio, kiedy uwierzy, że chce pani zostać w Brazylii na stałe. Chodzi jednak głównie o to, żeby pani wyszła za Affonsa, który miał zostać tu z panią w charakterze dozorca!

Ledwo skończył, a tamci dwaj, jak na rozkaz, rzucili się w jego stronę, ale nagle stanęli jak wryci, gdy zobaczyli wycelowaną w nich broń, którą Busso wyciągnął z kieszeni.

— Stać i ręce do góry! — krzyknął gromkim głosem.

Zatrzymali się posłusznie, a Amadeo zgrzytając zębami wycodził: — Zapłaci mi pan za to!

— Chętnie, señor, ale wcześniej odstawię damę w bezpieczne miejsce — odparł Malteck spokojnie.

— Jak pan śmie mieszać się do naszych rodzinnych spraw? — wściekał się Affonso.

— Panna Rottmann jest pod moją opieką.

— Ciekawe, kto pana do tego upoważnił? — syknął tamten.

— Radca Rottmann jeszcze na statku prosił mnie, bym pod jego nieobecność opiekował się Felicją. Wystarczy? Aby uniknąć dalszych pytań, powiem panom od razu, że słyszałem całą waszą rozmowę w altance na plaży, kiedy wczoraj wyszedłem na spacer. Wiem więc, że chcieliście zamknąć pannę Rottmann przez kilka dni w tym domu potajemnych schadzek, skompromitować ją i spokojnie czekać, aż pan radca wyjedzie z Rio.

Teraz wiecie już, panowie, co ja tu robię — bronię honoru panny Rottmann! Proszę łaskawie wejść do domu, którego progu żadna uczciwa kobieta przekraczać nie powinna, i grzecznie poczekać, aż zawiozę pannę Rottmann do Rio i odeślę wam samochód przez szofera. No, ruszać się, bo szkoda czasu!

Patrzyli obaj, jakby, go chcieli utopić w łyżce wody, a Affonso powoli sięgał do kieszeni, w której prawdopodobnie miał rewolwer. Malteck natych-

miast wycelował swojego browninga w jego stronę, Kreol zazgrzytał zębami i podążył za stryjem, który ociągając się jeszcze, podchodził powoli do drzwi swojego Eldorado.

— Jeszcze się z panem policzę, Malteck! — warknął groźnie.

Busso wzruszył ramionami.

— Pozwolę sobie przyjść jutro do pana, więc wyrównamy rachunki. Proszę wchodzić i oddać mi klucz, który trzyma pan w ręku. Drzwi są otwarte. Na wszelki wypadek zabrałem też klucz waszemu lokajowi. Siedzi już zamknięty w domu, a panów również przymknę i nie wypuszczę, dopóki panna Rottmann nie znajdzie się w bezpiecznym miejscu.

Trzymani na muszce weszli do willi, gdzie siedział już przywiązany do krzesła stary lokaj Pedro. Busso natychmiast zamknął za nimi drzwi na klucz i szybko podbiegł do samochodu. Felicja blada jak śmierć wcisnęła się w oparcie fotela i drżąc na całym ciele, patrzyła przerażona na niego.

— Jeszcze chwilka, a będzie już pani bezpieczna, panno Rottmann. Zamknąłem tych łobuzów, ale pewnie mają broń i ze złości mogą do nas strzelać, więc niech pani...

Nie dokończył, bo na piętrze willi otworzyło się okno i padł strzał. Pocisk przeleciał obok głowy Maltecka i z trzaskiem wbił się w dach samochodu. Busso zakręcił szybko korbą, wskoczył za kierownicę i jak szalony wyrwał do przodu.

Usłyszawszy wystrzał, Felicja krzyknęła przerażona, a tracąc na chwilę Bussa z oczu, pomyślała, że został trafiony. Zobaczywszy go za kierownicą, uśmiechnęła się zadowolona.

Na szczęście trwała jeszcze sjesta i ulice były zupełnie wyludnione. Dopiero na nadmorskim bulwarze pojawiło się kilka samochodów. Po szaleńczej jeździe Busso zatrzymał się na parkingu. Obszedł samochód i pomógł Felicji wysiąść.

— Tu już nic pani nie grozi, Felicjo. Odetchniemy, a przede wszystkim muszę się upewnić, czy pani nic się nie stało. Wszystko w porządku?

Była potwornie blada i cała się trzęsła.

— Nie jest pan ranny? — ledwo wymamrotała.

Obejrzał otwór pozostawiony przez pocisk w samochodzie.

— Ja nie, ten biedak za to trochę oberwał.

— To wprost niewiarygodne, co usłyszałam, panie baronie! Nie wiem, jak ja się panu odwdzięczę?

— W ogóle o tym nie mówmy, panno Felicjo. Jestem szczęśliwy, że mogłem pani pomóc, a teraz proszę wypić troszeczkę wina. Dobrze to pani robi.

— Czuję się dobrze, panie baronie, a wina nie piję. Mój Boże, co by to było, gdyby pan nie przyszedł mi z pomocą? — nagle zakryła twarz rękoma i wybuchnęła płaczem.

Busso najchętniej wziąłby ją w ramiona, przytulił i pocieszył, ale nie odważył się.

— Panno Felicjo, niebezpieczeństwo już minęło, proszę się uspokoić.

Otarła szybko łzy i popatrzyła na niego.

— Pan mnie uratował, aż boję się pomyśleć przed czym... Co ci nikczemnicy chcieli ze mną zrobić?

Nie mógł jej powiedzieć wszystkiego, więc rzekł tylko:

— Chodzi im o to, żeby pani nie spotkała się z ojcem i wyszła za Affonsa. Na szczęście podsłuchałem ich rozmowę i udało mi się pokrzyżować im plany.

Drżącymi rękoma poprawiła włosy pod jedwabnym kapturem i spytała niezdecydowanie: — Czy moja matka wiedziała o tym planie... i specjalnie zostawiła mnie samą?

Busso zawahał się przez chwilę, patrząc w jej smutne oczy.

— O tym, co ci dwaj dżentelmeni chcieli z panią zrobić, Señora na pewno nie wiedziała. Zgodziła się tylko, by ukryli panią w bezpiecznym miejscu aż do wyjazdu radcy Rottmanna z Rio. Chciano mu wmówić, że wyjechała pani z matką, aby uniknąć wzruszającego pożegnania.

Pojadę jeszcze dziś do hacjendy i powiem señorze, co tu się zdarzyło. Musi o tym wiedzieć, bo mąż i jego bratanek polują na majątek, który po jej śmierci ma przypaść w całości pani.

— Wiem o tym i od początku wiedziałam, że Affonso zaleca się do mnie właśnie dlatego. Ale cieszę się, że matka przynajmniej w tym skandalicznym porwaniu nie maczała palców.

Co będzie ze mną, panie baronie? Mówił pan, że pojedzie do mojej matki, a gdzie ja zostanę? Nie może mnie pan zostawić samej! Ci dwaj na pewno nie dadzą mi spokoju...

Chwycił jej, drżącą dłoń i delikatnie przyłożył do

ust.

— Na pewno nie zostanie pani bez opieki ani przez chwilę, panno Felicjo! Wczoraj po południu wysłałem depeszę do pana radcy, a dziś, zanim pojechałem do Botafogo, zajrzałem do hotelu i dowiedziałem się, że przyszła już odpowiedź — pani ojciec będzie w Rio dziś o szóstej wieczorem. Oddam więc panią w jego ręce za kilka godzin, a do tego czasu musi się pani zadowolić moim towarzystwem.

Kiedy pan radca przyjedzie, odstawię ten samochód do willi Coradów, każę szoferowi pojechać do Botafogo i wypuścić naszych więźniów. Do tego czasu musi im wystarczyć towarzystwo starego Pedra, jeżeli go wcześniej

rozwiążą... Dziarski staruszek tak się stawał, że na wszelki wypadek musiałem przywiązać go do krzesła... Ja zaś wsiadę w pociąg o siódmej, pojedę na hacjendę señory i powiem jej, co się stało.

Felicja słuchała i patrzyła zatroskanym wzrokiem na Bussa.

— Co teraz stanie się z panem, baronie? Oni na pewno panu nie podarują, że pokrzyżował im pan plany.

— Zwolnią mnie! — wzruszył ramionami. — A jeżeli nawet nie zrobią tego sami, to i tak złożę wymówienie. U takich ludzi nie mogę dłużej pracować.

Chwyciła go za rękę. — Narobił pan sobie kłopotów przeze mnie. Stracił pan posadę...

Wciągnął głęboko powietrze, a w jego oczach pokazał się błysk.

— Ale za oto jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem pani wyświadczyć przysługę! — rzekł drżącym z emocji głosem.

Patrzyli sobie przez chwilę żarliwie w oczy, jakby czytając z nich swoje myśli. Busso ochłonął pierwszy. Potarł ręką czoło i rzekł: — Wcale nie żałuję tej posady. Prawdę mówiąc, gdybym nie był związany kontraktem na kilka następnych lat, dawno bym ją rzucił. Teraz nikt nie - powie mi złego słowa, że zrywam umowę.

Felicja popatrzyła na niego jak zbudzona ze snu, gdyż nagle przypomniała sobie kokieteryjne spojrzenia matki, kierowane do Maltecka i jego kamienią, niewzruszoną minę, kiedy na nie odpowiadał. Pewnie dlatego teraz cieszył się, że zerwie kontrakt...

— I tak będę panu bardzo wdzięczna, a ojciec... już wolę nie mówić!

— Proszę mi nie dziękować za coś, co zrobiłem z własnej inicjatywy. Wystarczy mi świadomość, że mogłem pani pomóc.

— Nie docenia pan wagi tej pomocy?

— Nie chcę już o tym rozmawiać. Musimy jechać dalej; uspokoiła się pani już trochę?

Drżały jej usta, ale powodem był raczej chłodny ton, jaki przybrał Busso w ostatnim zdaniu. Czuła, że ukrył za nim coś więcej, czego nie chciał teraz powiedzieć.

— Uspokoiliam się o siebie, ale wciąż martwię się o pana. Co teraz pan pocznie?

Wyciągnął przed siebie obie ręce i zaśmiał się.

— Przy ich pomocy zawojuję cały świat, panno Felicjo! I bardzo bym chciał coś jeszcze dla pani zrobić, bo ciągle czuję się pani dłużnikiem.

— Pan moim?! — zdziwiła się.

— Tak jest.

— A cóż ja dobrego dla pana zrobiłam?

— Spojrzała pani na mnie inaczej niż wszyscy — otwarcie i jakoś tak swojsko. Od kiedy panią poznałem, czuję się innym człowiekiem — dobrym, radosnym i jakby obmytym z brudów, które przez lata oblepiły moją duszę. Zmieniła pani mój stosunek do życia, do siebie, a jest to o wiele więcej, niż ja zrobiłem dla pani.

W oczach Felicji zakręciły się łzy, a gdy jedna z nich spadła jej na rękę, Busso schylił się i złożył w tym miejscu pocałunek.

V

Czas naglił, a Busso gorączkowo porządkował myśli i zastanawiał się, gdzie umieścić Felicję, zanim radca Rottmann przyjedzie do hotelu. Najlepiej chyba będzie pojechać właśnie do hotelu i poczekać tam na powrót ojca.

Okolo wpół do piątej samochód Coradów zatrzymał się przed hotelem, a ponieważ Malteck był w tropikalnym ubraniu, nikt nie zdziwił się, że sam zasiadał za kierownicą.

Recepcjonista, jak się okazało, miał bardzo dobrą pamięć i zapamiętał nie tylko Bussa, hojnie rozdającego napiwki, ale także pannę Rottmann, córkę radcy, który zapowiedział swój przyjazd dziś o szóstej. Nie było więc problemów z umieszczeniem bagażu Felicji w jej zarezerwowanym pokoju, a recepcjonista wręcz zaproponował:

— Jeżeli panienka chce się odświeżyć i przebrać, to nie widzę przeszkód, żeby pójść już teraz na górę, mimo że rezerwacja zaczyna się dopiero o szóstej.

Busso pochwalił ten pomysł.

— Zaczekam na panią w hallu, panno Rottmann, a później siądziemy w hotelowej restauracji i zaczekamy na pana radcę. Zgoda?

— Na wszystko się zgodzę, panie baronie! Za chwilę będę z powrotem — uśmiechnęła się i ruszyła za chłopcem hotelowym.

Kiedy zniknęła w windzie, Busso poszedł odprowadzić samochód do garażu i wrócił do hallu.

Kilka minut później Felicja wróciła w nowej sukience. Weszli do restauracji, a zajmując wolny stolik przy oknie od ulicy Busso rzekł: — Stąd na pewno zobaczymy, kiedy pan radca przyjedzie.

— Pan o wszystkim pamięta, panie baronie, i zawsze wie, co należy zrobić
— uśmiechnęła się Felicja.

— To umie każdy, kto w obcym kraju jest zdany wyłącznie na siebie. Za naukę trzeba jednak czasami wiele zapłacić... O, właśnie sobie przypomniałem, że musimy jeszcze coś zrobić.

— Coś bardzo ważnego?

— Chyba tak. Odprowadzę samochód do marmurowej willi, każę służbie spakować pani rzeczy i przywieźć je natychmiast tu, do hotelu. Tam jeszcze nikt nie wie, że naraziłem się Coradom, a jeśli powiem, że przekazuję polecenie señory Elwiry, na pewno mnie posłuchają.

— Ale matka panu nie dała żadnego upoważnienia... — uśmiechnęła się wesoło Felicja.

— Och, drobne oszustwo w dobrej sprawie! Wyrzutów sumienia w każdym razie mieć nie będę.

Przekomarzali się, rozmawiali swobodnie, a Felicja miała wrażenie, że musi wykorzystać każdą chwilę tego spotkania i zapamiętać ją na zawsze.

Busso opowiadał o swojej pracy na plantacji, a Felicja o swoim domu, o ojcu, pannie Haller, o stoczni „Vita”. Jego oczy dziwnie rozbłyły w tym momencie i poprosił, aby opowiedziała mu wszystko, co wiedziała o pracy w stoczni. Przyznał się, że zawsze marzył o budownictwie okrętowym. Ma całą bibliotekę literatury na ten temat i pilnie z niej korzysta, a dla przyjemności zbudował już nawet kilka własnych modeli statków.

Felicja słuchała zdumiona i zastanawiała się, czy taki zapaleniec i entuzjasta nie przydałby się ojcu w jego stoczni.

Czas płynął im niewiarygodnie szybko i o mały włos nie przegapiliby momentu, kiedy pod hotel zajechała taksówka i wysiadł z niej radca Rottmann.

Oboje zerwali się i wybiegli mu naprzeciw.

Werner przytulił mocno córkę i odetchnął z wyraźną ulgą.

— Dzięki Bogu, że jesteś tutaj, moje dziecko, Tak się bałem o ciebie, że omal nie postradałem zmysłów. Co tu się dzieje, panie von Malteck, że wezwał mnie pan do Rio? — spytał, witając się z Bussem.

Zanim ten jednak zdążył odpowiedzieć, podszedł recepcjonista i podał Rottmanowi oba listy, które Busso polecił mu wręczyć zaraz na początku. Pozostałe trzymał w drugiej ręce za plecami.

Busso uśmiechnął się.

— W porządku, señor. Proszę dać panu radcy całą korespondencję, a ja mu wyjaśnię resztę.

Recepcjonista oddał listy i odszedł, a Busso rzekł: — Wszystkiego dowie się pan z listów, panie radco, a panna Felicja wyjaśni ewentualne niejasności. Ja mam jeszcze wiele pilnych spraw do załatwienia, więc pozwolą państwo, że się pożegnam. Aha, niech pan natychmiast zarezerwuje miejsca na parowcu „Germania”, który odpływa jutro z Rio.

— Czy to konieczne? — zaniepokoił się starszy pan.

— Myślę, że tak, panie radco. W Rio czyhają różne niebezpieczeństwa, zwłaszcza na obcokrajowców, i obawiam się, że jeśli zostaniecie państwo dłużej, nie ominą was kłopoty. Kiedy zorientuje się pan, o co chodzi, stwierdzi sam, że mam rację.

— Nie może pan zostać i wyjaśnić mi wszystkiego?

— Muszę odejść, panie radco. Poza tym już nie mam tu nic do roboty.

— Tatusiu, nawet sobie nie wyobrażasz, jak wiele zawdzięczamy panu Malteckowi — rzekła Felicja przytulając się do ojca, a Werner ściskając dłoń Bussa spytał poważnym tonem:

— Nie zechciałby pan poświęcić nam trochę czasu dziś wieczorem? Skoro radzi nam pan wyjechać jutro rano, muszę z panem omówić kilka ważnych spraw i wyjaśnić dokładnie, co tu się zdarzyło.

Malteck wahał się. Dla niego byłoby najlepiej, gdyby już teraz pożegnał się i nie zobaczył Felicji nigdy więcej, ale chęć spotkania się z nią jeszcze raz przeważała.

— Dobrze, panie radco. Będę wolny o dziewiątej albo nawet trochę wcześniej, więc jeżeli nie jest pan zbyt zmęczony podróżą, możemy spotkać się tutaj, w hotelu.

Werner uściskał mu mocno dłoń.

— Proszę przyjść bez względu na porę, panie baronie. Będziemy czekać.

— Zatem do zobaczenia!

Felicja podała mu rękę. Pocałował ją bez słowa i odszedł w pośpiechu do garażu, gdzie zostawił samochód Coradów.

Radca z córką udali się do pokoi, a chwilę później Werner przeczytał wszystkie listy i kiedy posłuchał potem relacji córki, przeraził się nie na żarty.

Serce mu się kroilo, kiedy pomyślał, co przeżyła i wycierpiała w tym czasie Felicja, i był ogromnie wdzięczny Malteckowi, że troskliwie opiekował się nią i z narażeniem życia uratował przed porwaniem przez tych szaleńców.

— Tatusiu, nie mógłbyś mi jakoś pomóc? — Felicja patrzyła na ojca wilgotnymi od łez oczyma. — On tak ciężko znosi wygnanie, tęskni za krajem, ale wierzy, że nie może tam wrócić. Opowiesz mi jego historię?

Werner popatrzył jej prosto w oczy i spytał poważnie:

— Felicjo, czy on dla ciebie coś znaczy?

Zaczerwieniła się, ale odważnie wytrzymała jego spojrzenie.

— Kocham go, tatusiu. Jego szczęście i cierpienie odczuwam tak, jakby dotyczyły mnie samej. Jeżeli jemu pomożesz, to jakbyś pomógł mnie. Zrób coś, tatusiu!

Pogłaskał ją czule po głowie.

— Drogie dziecko, jak mógłbym odmówić, kiedy patrzysz na mnie takim błagalnym wzrokiem? Jestem panu Malteckowi wielce zobowiązany i nie zostawię go bez pomocy. Już przy pierwszym spotkaniu wydał mi się bardzo sympatyczny i wcale się nie dziwię, że tobie też się spodobał. Obiecuję, że użyję wszystkich sposobów, by namówić go do powrotu do Niemiec. Teraz jednak muszę nacieszyć się tobą, bo pamiętasz przecież, z jakimi obawami zgodziłem się na twój wyjazd. I co, nie miałem racji?

Wzięła rękę ojca i przytuliła ją do swojego policzka.

— Już w pierwszej godzinie się o tym przekonałam, tatusiu.

Werner westchnął.

— Dla mnie też nie były to łatwe chwile, Felicjo. Przeczynałem, że stanie się coś złego... Boże, co za szczęście, że pan Malteck był cały czas z tobą! Zrobię dla niego wszystko, o cokolwiek poprosi, bo naprawdę sobie na to zasłużył.

— On nie będzie prosił, tatusiu. Będzie się męczył i ukrywał swoje prawdziwe uczucia, nawet przede mną. Ale ja i tak wiem, że on mnie kocha, co najmniej tak mocno, jak ja jego.

— Doskonale cię rozumiem, moje dziecko. Możesz być pewna, że wkrótce uda mi się sprowadzić Maltecka do Niemiec, choćbym nawet musiał zrobić to siłą. A teraz posłuchaj, co opowiedział mi o sobie.

Felicja nie uroniła ani słówka z opowieści ojca i nawet przez chwilę nie pomyślała, że Busso mógł ukraść stryjowi pieniądze. Nie miała też wątpliwości, że ojcu uda się wyjaśnić tę sprawę i umożliwić tym samym Bussowi powrót do domu.

Mieli sobie wiele do opowiedzenia. Felicja nie kryła rozczarowania wizytą u matki, ale choć o niej samej nie powiedziała złego słowa, Werner i tak dobrze wiedział, co przemilczała.

Miał wrażenie, że w ciągu tych kilku tygodni córka wydorosła. Pierwszy raz w życiu przekonała się na własne oczy, że nie wszyscy ludzie są dobrzy i zasługują na szacunek, a wyidealizowany obraz matki, jaki sobie wytworzyła, nabrał w jej oczach realistycznych barw.

TLR

VI

Busso podjechał samochodem na dziedziniec marmurowej willi i kazał lokajowi zawołać szofera, potem natychmiast spakować rzeczy panny Felicji i wysłać je do hotelu.

— Niech pan weźmie do pomocy tylu ludzi, ilu potrzeba, bo za godzinę wszystkie walizki muszą być na miejscu. Tak życzy sobie Señora Elwira, jasne? — rzekł zdecydowanym tonem, a lokaj zerwał się jak wystrzelony z procy i pobiegł spełnić polecenia.

Busso nie czuł wyrzutów sumienia, że powołał się na nazwisko señory. Liczyło się to, że Felicja dostanie swoje rzeczy, zanim ktokolwiek zdoła jej w tym przeszkodzić.

Przyszedł szofer.

Nie zdziwił się, że ma jechać do Eldorado, które znał doskonale, bo wielokrotnie woził tam i Amadea, i Affonsa. Nie rozumiał tylko, dlaczego dyrektor Malteck daje mu klucz do tajemnej willi. Señor Amadeo kazał się tam zamknąć na klucz?

Busso odgadł jego wątpliwości i rzekł: — Niech się pan nie zastanawia, bo szkoda czasu. I proszę tylko nie zgubić klucza!

Spojrzał na zegarek i stwierdził, że może nie zdążyć na dworzec, jeżeli chce pojechać pociągiem o siódmej. Bez wahania wsiadł do samochodu i rzekł:

— Najpierw proszę mnie zawieźć na dworzec. Señora czeka na mnie w hacjendzie i muszę zdążyć na pociąg.

Szofer zupełnie już nie wiedział, co się dzieje, ale usiadł za kierownicą i pojechał, jak mu kazano.

Usiadłszy na tylnym siedzeniu, Busso zauważył nagle okrągły, mały otwór w dachu samochodu. Spojrzał odruchowo na skórzane obicie i z przerażeniem dostrzegł identyczny otwór, w którym na pewno ugrzązł nabój.

Sięgnął ręką i rzeczywiście wyczuł pod palcami coś twardego. Po chwili wyjął długi, błyszczący nabój, a chowając go pieczołowicie do kieszeni, uśmiechnął się.

— Mieli szczęście ci dwaj, że ten drobiazg utknął w fotelu, a nie w mojej głowie. Oj, mieliby trochę kłopotów! — pomyślał i nagle otrząsnął się z przerażeniem.

— Mój Boże! Przecież ten nabój przeleciał tuż obok siedzącej w samochodzie Felicji! — Busso czuł przechodzące mu po plecach ciarki i szybko podziękował Bogu, że Felicja jest już w hotelu i pod opieką ojca.

Przed dworcem Busso wyskoczył i pobiegł do pociągu, a szofer pojechał do Botafogo, nieświadom jeszcze tego, że ma uwolnić z aresztu domowego swojego chlebowca.

Malteck wysiadł na następnej stacji i po kilku minutach marszu zadzwonił do bramy hacjendy Coradów. Otworzyła Pepita i sama natychmiast pobiegła zawiadomić o wizycie swoją panią.

Señora wprost nie mogła uwierzyć i wpadła w panikę. Najpierw kazała, Pepicie zasłonić okna i zapalić lampy, później poszły w ruch puderniczki, szminki i lustra. Kiedy niczym Kleopatra położyła się na szezlongu, kazała wprowadzić nieoczekiwanego gościa.

Z żarem w oczach podała mu rękę do pocałowania, bo była absolutnie przekonana, że wreszcie zdobył się na odwagę i uległ jej czarowi. Nie przyszło jej do głowy, że przecież on nie mógł wiedzieć, że jest tutaj sama.

— Jakże się cieszę, że pana widzę, Señor! Jestem tu taka samotna i pańska wizyta sprawiła mi wielką przyjemność. Niechże pan siada, drogi przyjacielu!

Na jego poważnej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień.

— Mam zaledwie kilka minut czasu, Señora, gdyż następnym pociągiem muszę wrócić do miasta. Proszę mi wybaczyć ten strój, ale nie miałem kiedy się przebrać. Poza tym wiedziałem, że pani jest sama, więc nie miałem zamiaru przybywać tu z wizytą, ale muszę z panią poważnie porozmawiać. Zacznę od pytania: czy wie pani, gdzie jest teraz pani córka?

Elwira usiadła i rozejrzała się niepewnie. Dopiero teraz przypomniała sobie, że powiedziała Malteckowi o wyjeździe z córką na hacjendę.

— Moja córka? Ona jest... teraz w... — zająknęła się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

— Proszę się nie trudzić, señora. Skoro pani nie wie, to ja pani powiem, gdzie jest Felicja. Chciała pani ją ukryć przed ojcem i zmusić go do wyjazdu bez niej, a powinna pani wiedzieć, że nie ma takiej siły na świecie, przed którą radca Rottmann by się ugiął. Ponadto oszukano także panią. Felicja miała zostać porwana i — powiem wprost: zhańbiona!

Zerwała się zbulwersowana. Ciskając piorunujące spojrzenia, krzyknęła: — Co mi pan tu bredzi, señor! Jak pan śmie odzywać się do mnie takim tonem?!

— Pozwoli pani, że opowiem szczegółowo, co zdarzyło się dziś po południu.

W kilku zdaniach opowiedział, o czym Amadeo i Affonso rozmawiali wczoraj w altance, co powiedzieli o niej i o nim, a później o tym, jak wywiózł Felicję z Eldorado i przekazał pod opiekę ojcu.

— Wyobraża sobie pani, że chcieli uwięzić córkę w domu schadzek? Już przekroczenie jego progu byłoby dla Felicji obrazą, a pozostawienie jej na pastwę namiętności cynika, jakim jest Affonso, wręcz zbrodnią. Jeżeli tli się w pani choć isierka matczynego uczucia, musi pani przyznać, że postąpiłem słusznie oddając pannę Rottmann pod opiekę ojca.

Jutro oboje wyjadą parowcem „Germania” z Brazylii i powinna pani się cieszyć, że córka uniknie niebezpieczeństw, które jej grożą z powodu spadku zapisanego w testamencie.

Tutaj nie ma miejsca dla Felicji, señora! Pani nie potrafi zapewnić jej bezpieczeństwa, bo jak inaczej ocenić fakt, że chcąc odciąć córkę od ojca, z którym jest uczuciowo bardzo związana, nie zatroszczyła się pani o nią jak należy. Drobnym usprawiedliwieniem może być to, że pani nie znała dokładnych planów męża.

Proszę pamiętać, że Felicja tęskniła za matką, bo wyobrażała sobie panią zupełnie inaczej, a gdy okazało się, że zamiast matki spotkała światową damę, która córkę traktuje jak zabawkę i ponad jej głową kokietuje młodych mężczyzn, ta tęsknota wygasła.

Ma pani ostatnią szansę uratowania swojej twarzy, señora. Jeżeli zależy pani na opinii córki, to powinna pani przed wyjazdem z nią porozmawiać i wyjaśnić jak prawdziwa matka, że z nikczemnym planem porwania jej nie miała nic wspólnego. W ten sposób Felicja przynajmniej nie będzie miała do pani żalu.

Elwira siedziała jak skamieniała. Nie ośmieliła się przerwać Malteckowi choć wielokrotnie miała ochotę to zrobić. Nikt jeszcze w życiu nie ośmielił się mówić do niej takim tonem, i to ją zupełnie sparaliżowało, ale jednocześnie zrobiło piorunujące wrażenie.

— Nie chciałam skrzywdzić mojego dziecka! Na Boga, nie wiedziałam, że to może być niebezpieczne... Chciałam zatrzymać Felicję przy sobie i tylko dlatego zgodziłam się na ukrycie jej przed ojcem. Zapewniano mnie, że włos nie spadnie jej z głowy...

— Trzeba zawsze liczyć się z konsekwencjami, señora.

Westchnęła ciężko.

— Rzeczywiście. Na początku zgodziłam się, aby Affonso starał się o rękę Felicji, bo myślałam, że w ten sposób zatrzymam ją w Brazylii. Uważałam

Affonsa za uczciwego człowieka, a jak widać, zawiodłam się na nim... Jestem przecież matką, kocham Felicję, może nieumiejętnie, ale skrzywdzić bym jej nie pozwoliła!

Za dużo myślałam tylko o sobie, ale cóż, tak zostałam wychowana. Rodzice ubóstwiali mnie i spełniali wszystkie moje zachcianki... Inni ludzie zresztą też mi schlebiali i dlatego jestem taka, jaka jestem. Ale że jestem matką, to czuję dopiero teraz, wyraźnie, jak nigdy dotąd!

Busso popatrzył na nią zdumiony, bo pierwszy raz usłyszał ją mówiącą poważnym tonem.

— Serce podpowie pani, co robić dalej, Señora. Uważałem za swój obowiązek powiedzieć pani prawdę, a teraz proszę pozwolić, że się pożegnam.

— Chwileczkę! — zerwała się. — Proszę zaczekać, pojedę z panem. Musi mi pan umożliwić spotkanie z córką, nawet w pańskiej obecności, jeżeli mi pan nie dowierza. Z ojcem wolałabym się nie widzieć. Chcę pożegnać się z Felicją i zapewnić ją, że z tym, co ją dziś spotkało, nie miałam nic wspólnego.

Spojrzał na zegarek — nie było za późno.

— Zdąży się pani przebrać, señora? Felicja nie uwierzy, że coś się zmieniło, jeżeli zobaczy panią w tym wyzywającym stroju.

Popatrzyła zaskoczona, ale zrozumiała, o co mu chodzi. Spojrzała odruchowo w lustro i pierwszy raz musiała przyznać, że szminka i puder zrobiły z jej twarzy koszmarną maskę. Zawstydziała się.

— Za dziesięć minut będę gotowa, chyba zdążymy na pociąg? — nie czekając na odpowiedź wybiegła z pokoju.

Busso usiadł i zaczął myśleć o Felicji. To dla niej odważył się przyjechać do Elwiry i wygarnąć jej całą prawdę. Dużo go to kosztowało, ale dla ukochanej dziewczyny gotów był zrobić wszystko. Chciał uratować dla niej

choć odrobinę matczynego serca, za którym tak tęskniła, a którego, niestety, u Elwiry nie znalazła.

Po kilku minutach Elwira wróciła, odmieniona nie do poznania. Bez maki-
jażu, w czarnej jedwabnej sukni, ale bez błyszczącej biżuterii; na palcach
ani śladu po kosztownych pierścieniach. Czarne, wyraziste oczy patrzyły na
Bussa bez cienia kokieterii. Bez słowa podał jej ciemny jedwabny płaszcz i
nałożył na ramiona.

Pepita ze zdumieniem kręciła głową, gdy jej pani poprosiła o czarny koron-
kowy szal, który zarzuciła sobie na głowę.

Wyglądała w tym stroju bardzo naturalnie i jakoś dostojnie. Busso uklonił
się i podał jej ramię. Wyszli bez słowa, nie odzywali się też w drodze do
dworca ani potem, siedząc w pociągu.

Do hotelu pojechali taksówką. Busso poprosił recepcjonistę o pokój dla Se-
ñory. Zaprowadził ją na górę i kazał poczekać, aż przyprowadzi Felicję.
Sam najpierw poszedł do Rottmanna.

Ten przywitał go bardzo serdecznie, a ściskając mu rękę rzekł:

— Drogi panie baronie, ja chyba się panu nie wypłacę za wszystko, co pan
zrobił dla mojej córki!

— Panie radco, o żadnej zapłacie nie może być mowy. Nie przyjmuję też
żadnych podziękowań, ale o coś w zamian jednak poproszę. Señora Elwira
jest tutaj, w hotelu, i chciałaby pożegnać się z córką — jeżeli trzeba, to w
mojej obecności. Zgodzi się pan, panie radco?

Starszy pan energicznie pokręcił głową. — Nigdy! Nie zgadzam się!

Busso położył rękę na jego ramieniu. — Proszę się zastanowić, panie rad-
co. Gwarantuję, że to spotkanie przebiegnie spokojnie, a być może pozwoli
pannie Felicji uwolnić się od przykrych wspomnień, jakie stąd wywozi.
Zapewniam też, że Señora Elwira jest przerażona tym, co spotkało jej cór-
kę.

Werner zastanawiał się, a po chwili rzekł: — Niech Felicja sama decyduje. — I kazał ją zawołać.

Weszła patrząc z radością na Bussa, który bez żadnych wstępów powiedział jej, że matka przyszła do hotelu i chce się pożegnać.

— Chcesz do niej pójść, Felicjo? — spytał Werner.

Objęła go. — Tak, tato. Cokolwiek się stało, jest przecież moją matką. Pozwól mi ją pożegnać.

— Więc idź! Panie baronie, zechce pan zaprowadzić Felicję?

Weszli oboje do pokoju, gdzie czekała Elwira. Kiedy Felicja zobaczyła ją odmienioną nie do poznania, bez słowa podbiegła do niej i pierwszy raz sama objęła ją i przytuliła się.

Odwróciła się i popatrzawszy na Bussa, rzekła poważnym tonem:

— Chciałabym zostać z matką sama.

Przez chwilę milczeli, nie odrywając oczu od siebie. Elwira zauważyła to i zrozumiała, że tych dwoje się kocha. Było to wstrząsające odkrycie dla tej pozbawionej wszelkich uczuć kobiety i po raz pierwszy było jej wstyd, że kokietowała mężczyznę, który zakochał się w jej córce.

— Zaczekam na korytarzu, panno Rottmann — rzekł Busso i wyszedł, a Felicja zaraz objęła matkę.

— Wiem, mamó, że nie chciałaś mnie skrzywdzić, że oszukano cię tak samo jak mnie, ale mimo to nie zostanę z tobą, nie mogę zostawić ojca. Żyliśmy razem przez tyle lat; pozwól, że już tak zostanie — mówiła trzymając ją za rękę.

W tym momencie chyba Elwira zdała sobie sprawę, że straciła to, co w jej życiu mogło być najpiękniejsze i najcenniejsze. Westchnęła ciężko, a jej oczy posmutniały.

— Nie mam prawa cię zatrzymywać, Felicjo. Pan Malteck otworzył mi oczy na prawdę... Jedź z Bogiem, moje dziecko i... wybacz mi!

Felicja pocałowała ją. — Ty też mi wybacz, że nie chcę z tobą zostać, mamo, ale nie mogę...

Elwira przytuliła ją i całowała w czoło, policzki, w usta...

— Niech ci Bóg błogosławi, córeczko, i niech ci się spełnią wszystkie marzenia. Pamiętaj: gdyby twojemu szczęściu coś stało na przeszkodzie, musisz napisać do mnie. Może będę mogła ci pomóc. Dotychczas myślałam tylko o sobie i muszę to odpokutować, starzejąc się w osamotnieniu. Jedź z Bogiem, Felicjo! Dziękuję ci, że przyjechałaś do mnie. Teraz dopiero wiem, jak bardzo twoja wizyta była mi potrzebna.

— Jesteś dziś zupełnie inna, mamo, niż wtedy, gdy byłam u ciebie. Wyglądasz też inaczej... Taką cię chciałam widzieć i taką cię zapamiętam na zawsze — pogłaskała matkę po twarzy i przytuliła się do niej.

Elwira postanowiła w tym momencie, że już nigdy nie umaluje sobie twarzy.

— Obiecuję ci, że, zawsze będę wyglądać tak, jak widzisz mnie w tej chwili. Zanim coś zmienię, pomyślę, czy tobie by się to spodobało. Pan Malteck wygarnął mi dziś całą prawdę i jestem mu za to wdzięczna, bo dzięki temu zobaczyłam radość w oczach mojego dziecka. Dla mnie to wielkie szczęście. Zostań z Bogiem, Felicjo!

— Z Bogiem, mamo!

Pocałowały się ostatni raz, gdy Elwira powoli odchodziła już do drzwi. Felicja patrzyła za nią, a wielkie, gorące łzy płynęły jej po policzkach. Po chwili wszedł Busso.

— Bardzo panu dziękuję za spotkanie z matką. Wyrzuciłam ze serca całą gorycz, która się w nim nagromadziła.

— To niezwykle, ale na twarzy señory zobaczyłem pierwszy raz łzy. Cieszę się, że tak to się skończyło. Chodźmy jednak do ojca, bo pewnie już się niepokoi.

Skinęła głową i wyszli razem. Bez słowa Felicja rzuciła się ojcu na szyję i rozplakała się.

TLR

VII

We troje siedzieli do późnej nocy i rozmawiali przede wszystkim o sobie, a Werner próbował różnych sposobów, by namówić Maltecka do powrotu do Niemiec. Felicja patrzyła na Bussa błagalnym wzrokiem, ale on niezmiennie trwał przy swoim, zaś jednym z powodów — teraz chyba najważniejszym — była olbrzymia przepaść, jaka dzieliła Felicję Rottmann, bogatą córkę właściciela stoczni, i jego, wydziedziczona wygnańca o nad-szarpiętej reputacji. Szans na ich wspólne życie nie było żadnych...

— Mogę żyć wszędzie, wszędzie jakoś się urządzę, ale nie w mojej ojczyźnie. Dopóki nie zmyję plamy z mojego nazwiska, będę czuł się skrepowany, wręcz skuty łańcuchami — tłumaczył się.

Felicja nie wytrzymała: — Ale z fałszywego zarzutu może się pan oczyścić jedynie, jeżeli wróci pan do kraju!

— Racja, ale wtedy musiałbym zdemaskować człowieka, który obrabował mnie z honoru, zaś moja rehabilitacja przyniosłaby katastrofę siostrze. Nawet gdybym egoistycznie teraz o tym zapomniał, to jak po tylu latach udowodnię, że pieniądze ukradł jej mąż? Kto uwierzy człowiekowi, którego wykleli najbliżsi krewni? Nie przeżyłbym kolejnego upokorzenia; to jest poniżej mojej godności.

Werner patrzył na niego wyrozumiale.

— Nie będę pana przekonywał, ale też nie pozwolę, aby pan zniknął mi z oczu. Proszę mi powiedzieć, co zamierza pan robić po stracie posady u Goradów?

— Poszukam sobie nowej, panie radco — odparł bez chwili namysłu. — Mam trochę oszczędności w banku, więc może się pan o mnie nie martwić.

— Muszę się martwić, drogi przyjacielu. To przecież przez nas wpadł pan w tarapaty.

— Tyle w tym waszej, co i mojej winy — rzekł nieśmiało.

— Czy przypadkiem Corada nie będzie szukał rewanżu?

— Myślę, że kiedy sobie wszystko spokojnie przemyśli, to będzie zadowolony, jeżeli to ja zejdę mu z drogi. To samo dotyczy jego bratanka. W pierwszym odruchu wściekłości gotowi byli mnie zastrzelić, jednak na szczęście kula mnie nie dosięgła. Trafiła w samochód i utknęła w fotelu. Wydłubałem ją, kiedy wieczorem jechałem na dworzec.

Wyjął pocisk z kieszeni i pokazał go na otwartej dłoni.

— Niech mi go pan da, panie baronie. Zachowam go na pamiątkę — rzekła Felicja i zrobiła się nagle blada,

— Będzie pani kojarzył się z przykrymi przeżyciami...

Uśmiechnęła się. — Ale także z moim wybawcą! Jakie to szczęście, że kula pana nie dosięgła...

— Ani też pani — rzekł poważnie, a Felicja przestraszyła się i przytuliła do ojca.

— Niech pan da jej ten pocisk, panie baronie, jako namacalny dowód, że Pan Bóg ma względem pana jeszcze jakieś plany.

Busso bez słowa podał pocisk Felicji. Ich spojrzenia spotkały się, a Busso patrzył tak, jakby chciał zapamiętać twarz ukochanej dziewczyny na zawsze.

Zaczerwieniła się, ale nie spuściła wzroku. Werner obserwował ich z boku ze wzruszeniem, ale udał, że niczego nie zauważył, gdy nagle Malteck ocknął się i z niepokojem rozejrzał dookoła.

Pocisk trafił do portmonetki Felicji, a w chwilę potem Busso wstał i zaczął się żegnać, gdyż było już dawno po północy.

— Zobaczymy się jutro w porcie, panie baronie? — spytał Werner.

Busso potrząsnął głową, zmieszał się i zacisnął zęby. Po chwili rzekł: — Nie, nie przyjdę... Tak będzie lepiej.

Nikt nie spytał, dlaczego ma być lepiej, ale i Werner, i Felicja wiedzieli, że przy pożegnaniu mógłby się załamać, a tego za wszelką cenę pragnął uniknąć.

Ściskając mu mocno rękę, Werner rzekł: — Trzymam pana za słowo, że na bieżąco będzie nas pan informował o sobie.

— Tak obiecałem, panie radco!

— A ja mimo wszystko powiem „do zobaczenia”, drogi przyjacielu, a nie „z Bogiem”.

Busso nie mógł wydusić z siebie słowa. Odwzajemnił uścisk Wernerowi, pocałował w rękę Felicję i po raz ostatni popatrzył jej w oczy.

— Do widzenia — szepnęła. — Do zobaczenia — dodała, ale już bardzo cicho, bo łzy cisnęły się jej do oczu i ścisnęły za gardło.

VIII

Po spokojnie spędzonej nocy Werner i Felicja udali się z samego rana prosto do portu. Wchodząc na statek, Felicja niespokojnie rozglądała się, czy przypadkiem w tłumie odprowadzających nie zobaczy Bussa, ale niestety — nie przyszedł.

Stanąła obok ojca przy relingu i smutnymi oczyma patrzyła na ląd, na którym w krótkim czasie tak wiele przeżyła i w pewnym momencie zostawiła część serca.

Ryknęły syreny okrętowe na znak do odpłynięcia, maszyny ruszyły z łoskotem, kolos drząc i kołysząc się powoli oddalił się od nadbrzeża. W tym momencie zza stosów drewna wyłoniła się wysoka sylwetka Maltecka.

Felicja poruszyła się niespokojnie i złapała za serce.

— Tato, on tam jest! — zawołała podniecona.

Busso zdjął kapelusz i ukłonił się. Stał i patrzył aż rysy Felicji rozmazały się w oddali. Werner pomachał mu ręką, krzyknął nawet „do widzenia”, ale Busso nic nie słyszał, niczego nie widział poza bladą twarzą Felicji.

Kiedy jej sylwetka była już ledwo widoczna, dostrzegł jeszcze, że Felicja przytuliła się do ojca. Westchnął ciężko i rzekł na głos: — Płyń z Bogiem, moje szczęście!

Nie mógł ruszyć się z miejsca, dopóki parowiec nie zniknął za linią widnokregu.

Felicja też stała jak słup, wpatrzona w jeden punkt, a Werner zamyślił się i przypomniał sobie, z jakimi uczuciami odpływał z Brazylii dwadzieścia lat temu. Poszukał wzrokiem marmurowej willi i nagle chwycił Felicję za ramię.

— Popatrz! Widzisz powiewającą białą chusteczkę?

— Gdzie, tatusiu? — spytała zdenerwowana

Z marmurowej willi ktoś rzeczywiście machał chustką w stronę przepływającego niedaleko od brzegu parowca. Można było rozpoznać, w którym oknie stała ta osoba. Był to pokój Elwiry...

Felicja zdjęła z głowy swoją chustkę i zamaszystymi ruchami powiewała nią nad głową. Wiedziała, że nigdy już matki nie zobaczy. Zrobiło jej się smutno, ale to wcale nie pogorszyło jej i tak już kiepskiego nastroju.

Zeszła do swojej kajuty i od razu zobaczyła bukiet kwiatów stojący na stoliku pod oknem. Podeszła i pochyliła się, dostrzegłszy wąski bilecik leżący obok wazonu.

Przeczytała i uśmiechnęła się; kwiaty były od Bussa.

Nie mogłem sobie odmówić przesłania ostatniego pozdrowienia. Oddany Pani — Busso von Malteck.

Przytuliła bilecik najpierw do serca, potem do ust, i wtuliła twarz w pachnący bukiet.

IX

W pierwszej chwili, kiedy Amadeo i Affonso usłyszeli trzask zamykających się za nimi drzwi, zaczęli z wściekłości walić w nie pięściami, a Affonso rzucił się na schody i wrzasnął:

— Zastrzelę go jak psa! — otworzył okno na piętrze i nie celując wystrzelił z browninga. Kiedy zarepetował i chciał strzelić po raz drugi, podbiegł Amadeo i przytrzymał go za rękę.

— Co robisz, wariacie?! Chcesz nam tu sprowadzić policję na kark? — krzyknął przerażony.

Obaj jak podcięci opadli na fotele i bezradnie patrzyli jeden na drugiego. Nie ulegało wątpliwości, że ich plan spalił na panewce, a Malteck sprzątnął im zdobycz dosłownie sprzed nosa.

Im dłużej się zastanawiali, tym jaśniejsze się stawało, że niczego ocalić już się nie da, a jedyne, co można jeszcze zrobić, to zwolnić Maltecka z posesji, chociaż i to może się nie udać, zważywszy na słabość Señory Elwiry do dyrektora plantacji. Mniejsza z tym, ważniejsze, co powiedzieć żonie i jak jej wyjaśnić zajście, do którego tu doszło?

Nastrój pogarszał się im z minuty na minutę, gdy nagle usłyszeli lament dochodzący z dołu, chyba z kuchni. Zbiegli obaj i zobaczyli starego Pedra, zakneblowanego i przywiązanego do krzesła. Bełkocząc niewyraźnie i patrząc błagalnym wzrokiem prosił, aby go uwolniono.

Amadeo ostrym tonem zażądał wyjaśnień, a stary lokaj, bijąc się w czoło, lamentował, że dał się nabrać jak sztubak. Dyrektor Malteck podszedł go, że chodzi o jakiś zakład, a wszedłszy do domu, spętał jak kapłona. Jeżeli

panowie pozwolą, to chętnie przyniosłby z piwnicy butelkę wina, bo na frasunek wszystkim przyda się dobry trunek.

Siedzieli przy winie i naradzali się, co robić dalej, ale skoro nie znali dalszych planów Maltecka, rezultat tej narady nie mógł być zadowalający.

Czas włókł się niemiłosiernie, gniew opuścił ich już zupełnie i kiedy wreszcie szofer przyszedł im z odsieczą, opuścili Eldorado w nie najgorszych nastrojach.

W domu pierwszą wiadomością była ta, że dyrektor Malteck na polecenie señory kazał spakować i zawieźć do hotelu wszystkie rzeczy panny Felicji. Już tam są.

Cóż mogli poradzić? Usiedli do kolacji, a jeszcze nie zdążyli wstać od stołu, gdy ku ich wielkiemu zdziwieniu weszła Elwira, ubrana na czarno, bez żadnej biżuterii i bez makijażu na twarzy. Po zaczerwienionych powiekach było widać, że płakała.

Nie zanosilo się na sielanke.

— Ty tutaj, Elwiro? Myśleliśmy, że przenocujesz w hacjendzie — odezwał się Amadeo lekko zakłopotany.

— Tak sobie zaplanowałeś? — popatrzyła mu w oczy. — Jak widać wróciłam i chcę spytać, jak po południu bawiłeś się w Eldorado, o którego istnieniu nie miałam zielonego pojęcia?

Mówiła spokojnym tonem i tak odmieniona, że ci dwaj nie wiedzieli, jak mają się zachować.

— O czym ty mówisz, Elwiro? — zająknął się Amadeo.

Machnęła ręką i opadła na najbliższej stojący fotel.

— Daj spokój, to i tak do niczego nie prowadzi. Nie mam nawet ochoty urządzać wam awantury za to, że nikczemnie chcieliście porwać i skompromitować moją córkę. Sama zresztą nie jestem bez winy, bo ją wam wy-

dałam, wierząc w waszą uczciwość. Nie wypomnę wam też, że za plecami obaj wyrażacie się o mnie lekceważąco i plotkujecie...

— Ależ droga ciociu...

— Zamknij się, Affonso! Nie musisz się tłumaczyć. Chciałam wam tylko udowodnić, że jestem dobrze poinformowana o tym, co się stało i jak mnie traktujecie. Pan von Malteck był u mnie na hacjendzie i opowiedział mi o wszystkim.

— To bydlę! — wrzasnął rozwścieczony Amadeo.

Elwira przeciągnęła ręką po oczach.

— To bardzo porządny człowiek, więc powstrzymaj się z wyzwiskami — rzekła. — Jestem mu wdzięczna, że pokrzyżował wasze plany, bo jak mogłabym potem spojrzeć córce w oczy? Radzę wam po dobroci i w waszym interesie nie podejmować następnych nie przemyślanych działań. Felicja wyjedzie jutro z ojcem. Już się z nią pożegnałam i znów będzie tak jak dawniej, z tym, że obudziło się we mnie coś, co łączy mnie z córką i teraz sprawia mi ból, jakiego nie czułam nigdy w życiu. Być może z czasem ustąpi, a być może nie... Nie mówmy już o tym, ale spróbujcie mnie chociaż zrozumieć. Nie będę wam robić wyrzutów, ale żądam, abyście zostawili dyrektora Maltecka w spokoju. Jeżeli coś mu zrobicie, to drogo was to będzie kosztowało.

Mówiła spokojnie, ale zdecydowanie, a jej słowa zrobiły na obu widoczne wrażenie. W tym momencie jednak Amadeo nie wytrzymał:

— Chyba nie sądzisz, Elwiro, że zostawię Maltecka na stanowisku dyrektora? Nie wyobrażam sobie, jak mógłbym z nim rozmawiać o interesach!

Wstała powoli.

— O ile dobrze go znam, to on nie zechce z tobą w ogóle rozmawiać, ale pozostawmy decyzję jemu. Ja żądam tylko, abyście we własnym interesie nie robili dalszych głupstw i nie kompromitowali się jeszcze bardziej. O

skandal nietrudno w naszym środowisku. Mogę ręczyć, że Malteck nie piśnie ani słówka, bo na pewno zależy mu na reputacji Felicji. Dobranoc, panowie. Jestem już tak zmęczona, że idę prosto do łóżka.

Obaj zerwali się, by pocałować ją w rękę. Obrzuciła ich obojętnym wzrokiem.

— Przepraszam, Elwiro!

— Przepraszam, droga ciociu!

Cofnęła gwałtownie rękę. — Nie mnie przepraszajcie... Sama też nie jestem bez winy — rzekła bezbarwnym głosem i wyszła.

Amadeo i Affonso popatrzyli na siebie, a stryj spytał:

— Co o tym sądzisz, Affonso?

Młody Corada zacisnął pięści. — Mam ochotę ukatrupić jak psa tego Niemca, ale ciotka Elwira ma rację — trzeba unikać skandalu.

— Poczekajmy więc do jutra i zobaczymy, co się stanie. Mówił, że do południa tu przyjedzie.

— Nie będzie to sympatyczna wizyta, stryju. Na pewno będzie chciał pokazać, że trzyma nas w garści. Poza tym ciotka za karę będzie nas cholernie krótko trzymała.

— Tego akurat się nie boję, bo do pieniędzy ona nigdy nie przywiązywała wielkiej wagi. Ten parszywy Niemiec może nam jednak narobić kłopotów.

Wstali od stołu w dość kiepskim nastroju.

X

Señorę Elwirę czekała ciężka, niespokojna noc, jak zawsze, kiedy się nadmiernie zdenerwowała i dokuczały jej bóle serca. Prawie nie zmrużyła oka.

O świcie wstała, narzuciła na siebie obszytą futerkiem jasnoniebieską jedwabną podomkę, którą trzymała w pogotowiu w sypialni na wypadek, gdyby musiała w nocy wstać po lekarstwa.

Dziś w nocy serce jej nie dokuczało, ale czuła wokół niego dziwny, palący ból. Stała w oknie i patrzyła w stronę zatoki, któredy zazwyczaj płynęły parowce opuszczające Brazylię.

Kiedy zbliżyła się „Germania”, Elwira odruchowo wyjęła chustkę, machnęła nią kilka razy, a z oczu same popłynęły jej łzy.

Parowiec zniknął za horyzontem, a ona odeszła od okna i zobaczyła swoje odbicie w wielkim lustrze. Zatrzymała się i pierwszy raz od długiego czasu przyjrzała się sobie dokładnie. Wybuchnęła szlochem, rzuciła się na swoje łóżko i na kilka godzin zasnęła.

Zbudziła się i zobaczyła Pepitę przygotowującą jej poranną toaletę. Kiedy pokojówka zaczęła układać jej włosy w misterną fryzurę, Elwira potrząsnęła głową i rzekła:

— Uczesz mnie gładko, Pepito. W tych lokach wyglądam jak podstarzała kokietka.

Pepita słuchała z otwartymi ustami, a zdziwiła się jeszcze bardziej, kiedy jej pani odsunęła pudełko z kosmetykami i nie kazała sobie robić żadnego makijażu. Wybrała najprostszą z ciemnych sukni, a te najelegantsze poleciła Pepicie wziąć dla siebie. Prócz sznura pereł i jednego cennego pierścionka, całą biżuterię schowała do szkatułki i zamknęła w szafie.

Spojrzała w lustro i wyszeptała: — Taką cię zapamiętam, mamó! Te słowa Felicji głęboko zapadły jej do serca i wciąż rozbrzmiewały w uszach.

Lokaj zameldował, że przyszedł pan Malteck.

Señora kazała go wprowadzić nie do paradnego salonu z łóżem pod baldachimem, ale do skromnego pokoju, niby biura, z którego prawie nigdy nie korzystała.

Przywitała Maltecka nadzwyczaj spokojnie.

— Chciałem przekazać pani ostatnie pozdrowienia od córki, o co mnie prosiła wczoraj, gdy zegnaliśmy się późną nocą — rzekł patrząc jej poważnie w oczy.

Uśmiechnęła się blado.

— Córka już wyjechała? — spytała cichym głosem.

— Tak, señora.

Zauważyła, że zacisnął usta i posmutniał na twarzy, i przypomniała sobie, jak wczoraj Felicja i on patrzyli na siebie. Tak patrzą tylko zakochani... Teraz była już tego pewna i zastanawiała się poważnie, czy nie powinna czegoś zrobić, aby dopomóc ich szczęściu.

— Widziałam z okna parowiec przepływający opodal i zrobiło mi się strasznie żal — powiedziała po cichu, a spojrzawszy na Maltecka dostrzegła, że nie patrzy już na nią ostrym, odpychającym wzrokiem.

— Doskonale panią rozumiem, señora. Strata córki to wielkie i ciężkie przeżycie.

— Nie warto jednak przejmować się rzeczami, na które nie ma się wpływu. Usiądźmy na chwilę, chciałabym z panem porozmawiać.

— Czym mogę pani służyć?

— Proszę mi powiedzieć, co zamierza pan robić i jak potraktuje pan wczorajsze zajście z moim mężem i jego bratankiem?

— Powiem krótko: przyszedłem prosić o zwolnienie mnie z posady dyrektora.

— Tak przypuszczałam. Jest pan zbyt dumny, żeby służyć ludziom, którzy stracili u pana poważanie. Nie mogę i nie chcę pana zatrzymywać, chociaż zgodnie z umową mam takie prawo. Czy jednak nie zechciałby pan zostać do czasu, aż znajdę kogoś na pańskie miejsce? Nie musiałby się pan spotykać z moim mężem, a ja postaram się znaleźć kogoś jak najszybciej. Mogę liczyć na pana?

Spuścił głowę. — Zgadzam się, bo nie mam zwyczaju porzucać rozpoczętej pracy i chcę uporządkować jeszcze kilka spraw. Zajmie mi to kilka tygodni i mam nadzieję, że do tego czasu przyjedzie już mój następca.

Pochyliła się nieco i spytała:

— Potem wyjedzie pan natychmiast do Niemiec, prawda?

Potrząsnął głową, a jego twarz przybrała dawny, hardy wyraz.

— Wyjazd nie wchodzi w rachubę, sdeñora.

— A dlaczego to?

— Nie jestem dość bogaty, by usamodzielnic się w Niemczech, a jako najemnik nie potrafiłbym tam żyć.

Wstała nagle i popatrzyła mu prosto w oczy. — Pan kocha moją córkę? — spytała zdławionym głosem.

Zmieszał się, ale udało mu się zachować spokój.

— Na to pytanie nie potrafię jeszcze odpowiedzieć samemu sobie, a co dopiero innym.

Elwira westchnęła ciężko.

— Nie pytam ze zwykłej ciekawości. Zobaczyłam wczoraj, jak na siebie patrzyliście... Pan wie, że Felicja pana kocha?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, ale w oczach Elwiry było coś, co zmusiło go do odezwania się.

— Mam taką nadzieję, a jednocześnie boję się tego.

Podeszła do niego.

— Panie von Malteck, jak pan wie, jestem bardzo bogata. Myślę, że dla szczęścia mojego dziecka powinnam poświęcić część pieniędzy. Dam panu tyle, ile potrzeba na usamodzielnienie się w Niemczech.

Zrobił wielkie oczy i pokręcił głową.

— Nie, señora, takiej propozycji nie mogę przyjąć. Poza tym pieniądze nie usuną wszystkich przeszkód oddzielających mnie od Felicji. Mimo to dziękuję pani za chęć pomocy i cieszę się, że pani zdobyła się na ten gest.

Usiadła i wzruszyła ramionami.

— Taki gest to dla mnie żadne poświęcenie, a czuję, że powinnam coś zrobić dla córki. Od wczoraj jestem zupełnie wytrącona z równowagi i dręczy mnie myśl, że powinnam Felicji wynagrodzić to, co przez lata zaniedbałam. Niech pan o tym pamięta, gdy się okaże, że mogę coś zrobić, aby moja córka była szczęśliwa. Gotowa jestem dla niej poświęcić wszystko.

Pocałował ją w rękę i rzekł:— Ależ by się Felicja ucieszyła, gdyby usłyszała pani słowa! Obiecuję, że dam pani znać, jeżeli przypadkiem będzie potrzebna pomoc.

— Bardzo panu dziękuję. Zawołam teraz męża, gdyż chcę być obecna przy waszej rozmowie.

Skinął w milczeniu głową.

Amadeo wszedł z niepewną miną, ale od początku nie zamierzał dać się zepchnąć do obrony. Przywitał się z Malteckiem, zaledwie ukloniwszy się

zdwakowo. Otrzymał taką samą odpowiedź, więc pierwsza odezwała się Elwira.

— Chciałam cię poinformować, Amadeo, że pan von Malteck prosił mnie o zwolnienie z posady, jednak na moją prośbę zgodził się zostać do czasu znalezienia następcy, co powinno nastąpić jak najprędzej. Zgadzasz się?

Corada ukradkiem odetchnął z ulgą.

— Zgadzam — rzekł krótko.

— W takim razie znajdź jak najszybciej nowego zarządcę.

— Postaram się.

— W tej sytuacji pan von Malteck zechce zapewne natychmiast wrócić na plantację. Dobrze mówię, señor?

Busso zdziwił się, że señora potrafi tak rzeczowo prowadzić służbowe rozmowy i że w ogóle zajmuje się interesami.

— Jutro wyjeżdżam, señora. W Rio załatwiłem już wszystkie sprawy, a ostateczne rozliczenie mogę przysłać pocztą.

— Jak pan sobie życzy — odpowiedziała, a patrząc przenikliwym wzrokiem na męża, dodała:

— Nie zechciałbyś poprosić pana Maltecka, aby zachował milczenie o wczorajszym incydencie?

Amadeo wyprostował się i nie patrząc na Bussa rzekł:

— Doszło wczoraj do żałosnego incydentu i tragicznej pomyłki. W interesie wszystkich uczestników zajścia byłoby najlepiej, gdyby sprawa ta nie nabrała rozgłosu.

Busso obrzucił go chłodnym, lekceważącym spojrzeniem.

— Nie jestem plotkarzem, señor. Jeżeli o mnie chodzi, swoje obowiązki spełniłem w największej dyskrecji i radzę panu zrobić to samo. Przede

wszystkim radzę usunąć ślady po kuli, która przeznaczona dla mnie, trafiła w pański samochód.

— To do pana strzelano? — przestraszyła się Elwira.

— Padł strzał i myślę, że celowano we mnie, bo chyba nie w pannę Rottmann.

Elwira zbladła i pytającym wzrokiem popatrzyła na męża.

— To Affonso... w pierwszej chwili dał się ponieść nerwom — wymamrotał.

Busso wzruszył ramionami.

— To akurat jest najmniej ważne, kto strzelał. Trzeba usunąć ślady z samochodu i nie obwozić się z nimi po mieście i na dodatek tłumaczyć przed służbą. Pocisk uszkodził dach i utkwiał w siedzeniu. Na szczęście panna Felicja przesiadła się na drugą stronę, bo gdyby nie uciekła, zostałaby trafiona. Zabrała sobie ten pocisk na pamiątkę.

Elwira złapała się za serce.

— To będzie miała ładną pamiątkę po pierwszej i zapewne ostatniej wizycie u matki — rzekła z goryczą w głosie.

Amadeo stwierdził, że sprawy zaszły za daleko.

— Przysięgam, że Affonso nie chciał... To był odruch...

— Przestań go bronić — machnęła lekceważąco ręką. — Koniec dyskusji! Doborowa z nas rodzinka, co, panie baronie? Myślę, że pragnie pan uciec stąd jak najprędzej, dlatego też nie chcę pana dłużej zatrzymywać. Niech Bóg pana prowadzi i proszę pamiętać, co mi pan obiecał, gdy rozmawialiśmy o Felicji — podała mu rękę.

Pocałował ją i patrząc jej poważnie w oczy, rzekł:

— Życzę pomyślności, señora.

Ukłonił się sztywno jej , mężowi i wyszedł. Na ulicy odetchnął z ulgą; popatrzył na morze, w stronę, gdzie rano odpłynęła „Germania”.

TLR

XI

Werner i Felicja szczęśliwie wrócili do domu, ku wielkiej ucieście panny Haller, która pod ich nieobecność czuła się osobą nikomu niepotrzebną i nie mogła się doczekać powrotu Felicji, o którą cały czas się martwiła.

Radość z powitania jednak nie trwała długo i panna Haller zauważyła, że Felicja powróciła z Brazylii dziwnie odmieniona. Milcząca, zamknięta w sobie, godzinami potrafiła siedzieć w jednym miejscu, zapatrzona przed siebie lub błąkała się bez celu po całym domu.

Pewnego dnia panna Haller rozmawiała o tym z Wernerem.

— Martwię się o Felicję, czy przypadkiem nie jest chora. Twierdzi, że nie, ale przecież widzę... Może źle zniosła podróż morską? Zawsze mówiłam, że statek to straszna rzecz i...

— Nie o to chodzi, panno Haller. Wszystko będzie dobrze. Felicja przeżyła wiele wrażeń i musi je sobie uporządkować. Najlepiej nie zwracać na nią uwagi, a zapewnić jej jak najwięcej zajęć lub rozrywek.

Tyle Hallercia dowiedziała się o rzekomej chorobie Felicji.

Ojciec i córka rozmawiali ze sobą częściej niż przed wyjazdem, a głównym tematem ich rozmów był Busso von Malteck i jego losy.

Pewnego dnia przy śniadaniu Werner pogłaskał córkę po rękę i rzekł: — Jutro wyjeżdżam na kilka dni, Felicjo. Pozałatwiałem już najważniejsze sprawy, które nawarstwiły się podczas mojej nieobecności, i mogę wreszcie wyjechać.

— Dokąd się wybierasz, tatusiu? — zaniepokoiła się.

— Do Turyngii, moje dziecko. Interesuje mnie zamek w Malteck.

— Tatusiu! Naprawdę?

— A co? Myślałaś, że pochłonięty pracą zapomnę o danych obietnicach? Nie, nie, moje dziecko. Twoje szczęście jest dla mnie ważniejsze niż interesy. Wysłałem już depeszę do Malteck z pytaniem, czy pan baron może mnie przyjąć w ważnej sprawie, i dziś otrzymałem odpowiedź.

— A więc pan baron jeszcze żyje?

— Tak jest. Napisałem już o tym do Bussa, ale nie wspomniałem nic o planowanej wizycie u jego stryja. Może chciałabyś dopisać kilka słów pod moim listem? O, tu masz miejsce.

— Ten jutrzejszy wyjazd to już pewny?

— Oczywiście, moje dziecko. Wysłałem już depeszę z potwierdzeniem, ale jutro dojadę tylko do Erfurtu. Przenocuję, a nazajutrz wybiorę się do Malteck. To tylko pół godziny jazdy koleją.

— Tatusiu, wiem, że podejmujesz się tej misji, bo mnie kochasz, ale proszę cię, sprawdź dokładnie, czy jest jakaś szansa na wyjaśnienie sprawy Bussa: czy jego stryj zechce mu wybaczyć.

— Zabawię się w przebiegłego dyplomata i wnikliwego detektywa, ale najpierw muszę się zorientować, jak wygląda sytuacja w zamku i z której strony podejść starego barona. Żadnego planu narazie nie mam. Być może wymyślę coś na miejscu. Teraz biegnę już do stoczni. Mam jeszcze sporo pracy, a zatem do zobaczenia przy, obiedzie.

— Do widzenia, tatusiu! — Pocałowała go w oba policzki

Werner wyszedł, a ona zamyśliła się szukając w pamięci twarzy Bussa. Przed oczyma przesuwwały jej się jak w kalejdoskopie przeżycia z Rio. Zobaczyła też matkę, ale specjalnie się nie wzruszyła.

Nagle wejście panny Haller przywołało ją do teraźniejszości

Plan zajęć na dziś był wyjątkowo zapełniony: otwarcie wystawy dzieł sztuki. Dzwoniła panna Marlow, przyjaciółka Felicji, i chciała ją zaprosić. O jedenastej przyjdzie.

Felicja zgodziła się, żeby nie sprawić przykrości Hallerci.

Po południu obie były zaproszone na herbatę do znajomych, wieczorem miały iść do opery. Ojciec musiał zostać w stoczni do późnej nocy i żeby Felicja nie była sama, kupił bilety do opery.

Ku zadowoleniu panny Haller, Felicja na wszystkie propozycje przytakiwała, że się zgadza.

HALLER

XII

Zamek Maltecków położony był w bardzo malowniczej okolicy pośrodku Lasu Turyńskiego. Była to prosta, masywna budowla z wysoką, okrągłą wieżą w osi fasady, niezbyt zresztą okazałą, i dwiema czworokątnymi wieżyczkami po bokach. Z trzech stron zamku rozciągał się dziedziniec wyłożony wielkimi kamiennymi płytami, miejscami porośniętymi mchem.

Budynki gospodarcze przylegały do czwartego bloku, od tyłu zamku. Wokół rozciągały się łąki obramowane starym lasem liściastym, za którym po północnej stronie leżała wieś należąca do zamku.

Przy tarasie pod jedną z bocznych wieżyczek rosły rzędem stare, potężne lipy. Powoli już przekwitały, ale miodowy zapach ich kwiatów wciąż jeszcze unosił się w powietrzu.

Przy pniu jednej z rozłożystych lip stał stolik nakryty do podwieczorku i kilka wiklinowych foteli. W jednym z nich siedziała szczupła kobieta. Była ładna, mogła mieć około trzydziestki.

Obok na trawie bawiła się może ośmioletnia dziewczynka. Cztery szmaciane lalki leżały na trawniku, a ich mała opiekunka starannie przygotowywała im posłanie w łóżeczku i w wózku, zerkając od czasu do czasu na czekający na stole stos rumianych pączków i szumiącą spirytusową maszynkę do parzenia kawy.

— Wujek Heinrich coś długo nie przychodzi na kawę, mamusiu — poskarżyła się mała, a kobieta podniosła oczy znad robótki, uśmiechnęła się blado i rzekła:

— Zaraz przyjdzie, Edytka. Na pewno już się obudził po poobiedniej drzemce.

Dita popatrzyła w stronę zamku.

— Nie widzę, żeby wychodził. On strasznie długo śpi, ten wujek. Ja wyspałam się już dawno, i moje dzieci też.

— Tobie się zawsze śpieszy, Edytko, a ponieważ wstałaś za wcześnie, musisz cierpliwie czekać, aż przyjdzie wuj Heinrich.

— A tatuś też przyjdzie na podwieczorek?

Kobieta spochmurniała.

— Nie, Dito, tatuś pojechał do miasta.

— Och, on ciągle jeździ do tego swojego miasta. Całymi dniami tam prześiaduje! — rzekła mała Edyta von Burgau, sadzając swoją pierwszą lalkę do wózka.

Ellen von Burgau, siostra Bussa von Maltecka, westchnęła.

— Bo ma dużo pracy w mieście — wyjaśniła.

— Wcale nie! Słyszałam, jak wuj Heinrich był zły, to powiedział, że tatuś łajdaczy się w mieście. Co to znaczy „łajdaczy”, mamusiu?

Ellen przestraszyła się. Wuj rzeczywiście uniósł się gniewem i przy dziecku powiedział: — Twój mąż mógłby przynajmniej nie zasłaniać się interesami, kiedy łajdaczy się w mieście! — a mała podchwyciła nieznane sobie słówko i teraz żąda wyjaśnień.

Wuj miał oczywiście rację, ale nie powinien używać takich słów przy dziecku. Trzeba będzie mu o tym przypomnieć.

— Och, wuj tylko zażartował, Dito. Starym ludziom wypada mówić takie słowa, ale grzecznym dziewczynkom nie.

Dita ułożyła następne „dziecko” w wózek i rzekła: — W takim razie już nigdy tak nie powiem, mammo.

— Bardzo się cieszę. O, wujek już idzie!

Dita pobiegła mu naprzeciw. Stateczny starszy pan wziął ją na ręce i pocałował, łaskocząc po nosku swoim posiwiałym wąsikiem.

Postawił ją na ziemi, a ona złapała go za rękę i pociągnęła do stolika, paplając, jak to tęskniła za nim i za... pachnącymi pączkami.

Gdy podeszli, Ellen odłożyła robótkę, nalala świeżo zaparzonej kawy, a stryj siadając, popatrzył na nią i spytał: — A twój mąż, Ellen?

— Pojechał do miasta, stryju — odpowiedziała nieśmiało.

— A jakże! W interesach! — zaśmiał się ironicznie.

Chwyciła go za rękę i wzrokiem pokazała Dite.

— Przed chwilą pytała mnie, co to jest łajdaczenie się. Powiedziałeś tak przy niej, gdy była mowa o wyjazdach Herberta do miasta — rzekła po cichu.

— A to szkrab, ma uszy wszędzie! — stryj popatrzył na Dite trochę zakłopotany. — Będę uważać, Ellen, na to, co mówię.

W milczeniu i z poważną miną sięgnął po filiżankę. Był w tym momencie bardzo podobny do Bussa.

Mała zjadła już swoje pączki, a starszy pan uśmiechnął się i rzekł: — Powinnaś teraz wyjść ze swoimi dziećmi na spacer. Mają strasznie bladejutkie policzki!

Dita popatrzyła z troską na swoje lale, zawiązała sobie chustkę na głowie i z mozołem zaczęła pchać swój wózek w stronę lasu.

Kiedy była już dość daleko, stary baron spojrzął na swoją bratanicę z troską w oczach.

— Jak długo jeszcze będziesz tolerować skandaliczne zachowanie twojego męża, Ellen? Kto to widział, żeby spotykać się z tą aktorką w samym środku dnia!

Ellen stała się blada jak ściana.

— Nie myśl, stryju, że jest mi to obojętne. Nie mogę zatrzymać Herberta, a nawet nie chcę, od dawna już nie chcę. Od lat znosiłam cierpliwie upokorzenia, żeby uratować chociaż złudzenia, bo że od początku moje szczęście było iluzją, teraz wiem już na pewno. Ze względu na Ditę chciałam zachować przynajmniej pozory, że wszystko jest w porządku. Robiłam, co mogłam, ale teraz już mi nie zależy. Od roku wiem, że nie zostało nic do uratowania ani dla mnie, ani dla dziecka. Jak wiesz, nie wychodzimy nigdzie razem, a Herbert stał się dla mnie kimś zupełnie obcym. Nie mówiłam ci o tym, by cię nie martwić, by uniknąć rozwodu, ale trwa to już zbyt długo i ukrywanie prawdy nie ma sensu, chociażby ze względu na Ditę.

Baron patrzył zdumiony na jej bladą twarz. Pochylił się, a dotknąwszy jej ręki poczuł, że cała drży.

— Ellen, biedactwo! Nie wiedziałem, że aż do tego doszło. A ja, stary głupiec, jeszcze czyniłem ci wyrzuty! Widzę, że drogo zapłaciłaś za chwilę ulotnego szczęścia, ale teraz, kiedy wiem, że już ci na Herbercie nie zależy, pokażę mu, z kim ma do czynienia! Powstrzymywałem się ze względu na ciebie, a widzę, że dawno trzeba było zrobić z nim porządek. Liczyłem, że będzie moją podporą na starość, a okazuje się, że przez niego mam jeszcze więcej pracy, bo na gwałt muszę poprawiać po nim błędy, a na dodatek tracę ogromne pieniądze. Nicpoń jakich mało! Ileż to ja już długów za niego popłaciłem! Majątek zaś nie jest aż tak dochodowy, żeby pokrywać wszystkie jego wydatki, a nawet gdyby był, to nie mam zamiaru płacić na utrzymanie tej bezwstydnicy, aktoreczki.

Koniec z tym! Od dziś Herbert zatańczy, jak ja mu zagram, łobuz jeden. Oj, nie mam coś szczęścia do spadkobierców! Busso, którego kochałem jak syna, okradł mnie bezwstydnie i pewnie zmarnował się gdzieś w świecie, a twój mąż, który miał mi go zastąpić, okazał się draniem bez czci i wiary.

Ellen słuchała z ciężkim sercem. Skuliła się ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma i skruszona spoglądała na stryja.

— Stryju, ja też nie jestem bez winy — rzekła cicho. — Dręczą mnie wyrzuty sumienia, ale gdybym chciała się od nich uwolnić, musiałabym oskarżyć ojca mojego dziecka. To trudny wybór, wierz mi, ale dłużej już nie mogę zwlekać i muszę wyznać ci jeszcze jedną prawdę. — Widać było jak bardzo jest wzburzona.

— Ellen, co się z tobą dzieje? — przestraszył się Heinrich.

Wy buchnęła płaczem i załamała rękę.

— Długo ze sobą walczyłam, stryju, bo ciągle nie wiem, gdzie w tym przypadku jest prawda. Raz myślałam, że muszę ci o tym powiedzieć, a za chwilę przychodziła myśl, że absolutnie muszę milczeć. Od roku już tak się szamocę, to jest od chwili, gdy mój mąż sprowadził tę aktorkę z Berlina i załatwił jej angaż w teatrze w naszym mieście.

Gdy się o tym dowiedziałam i chciałam poważnie porozmawiać z Herbertem, spadła na mnie wiadomość, z którą powinnam była natychmiast podzielić się z tobą. Cóż, kiedy zabrakło mi odwagi.

Poza tym wtedy pomyślałbyś, że oskarżam swojego męża, bo mam do niego żal i chcę się zemścić.

Tymczasem bardziej dręczyła mnie ta wiadomość niż zdrada Herberta. Kiedy przed chwilą wymieniłeś imię Bussa, zrozumiałam, że muszę ci wyznać prawdę i uwolnić się od wyrzutów sumienia, choć nie wiem, czy to ma jakiś sens, bo nie wiemy nawet, czy Busso jeszcze żyje.

Twarz starego barona przybrała jeszcze bardziej surowy wyraz.

— O czym ty mówisz, Ellen?

Drżącą dłoń położyła na jego rękę.

— Wiem, jak bardzo kochałeś Bussa, stryju, a on zdradził nas oboje, gdy milczał oskarżony o haniebną kradzież. Nie próbował się bronić, a dowody świadczyły przeciwko niemu.

— Tak było, Ellen. Gdybym miał choć cień wątpliwości, to Bóg mi świadkiem — byłbym ostatnim, który by go oskarżył. Za niego wsadziłbym rękę do ognia, bo zawsze bardziej mu ufałem niż twojemu obecnemu mężowi. Wiesz o tym bardzo dobrze. Co zatem chcesz mi jeszcze powiedzieć?

— Prawdę, stryju — spojrzała mu prosto w oczy.

— Prawdę? Jaką prawdę?

— Teraz nie, stryju. I nie tutaj. Lada chwila, a mała wróci ze spaceru... Zaczęłam tę rozmowę, bo dłużej już nie mogłam milczeć, jednak na dokończenie potrzebujemy więcej czasu, a za chwilę powinien przyjechać radca Rottmann, z którym się umówiłeś. Zawołaj mnie, kiedy wyjedzie. Przyjdę do ciebie i powiem ci o wszystkim, co wiem.

Starszy pan patrzył na bratanicę przenikliwym wzrokiem.

— Nie próbuj się przypadkiem wycofać, Ellen. Twoje wyznanie zaniepokoiło mnie i będę się domagać szczegółowych wyjaśnień. Teraz rzeczywiście nie mam czasu, bo — zdaje się — radca Rottmann już nadjeżdża. Wyjdę mu naprzeciw, a kiedy pójdzie, każę cię zawołać.

Wstał, a Ellen odetchnęła z ulgą, jakby zrzuciła z serca ogromny ciężar.

Baron obejrzał się zaniepokojony jeszcze raz i wszedł bocznym wejściem do zamku.

Ellen czekały ciężkie chwile, ale cieszyła się, że wreszcie podjęła decyzję.

XIII

Henrich von Malteck czekał, aż lokaj przyprowadzi radcę Rottmanna do gabinetu, i zastanawiał się nad celem tej wizyty. Z pewnością chodzi o sprawy finansowe. Gość zdejmował w hallu płaszcz, a baron przez chwilę zamyślił się nad wyznaniem swojej bratanicy. Dobrze byłoby, żeby gość nie siedział zbyt długo, bo i tak trudno będzie skupić się na rozmowie z nim.

Kiedy wreszcie Rottmann wszedł, baron uspokoił się i przywitał z należytym szacunkiem. Obaj panowie patrzyli sobie przez chwilę w oczy, a Heinrich mocniej uścisnął Wernerowi rękę.

— Cieszę się, panie radco, że mogę pana poznać i powitać w moim domu.

Werner nie mógł się nadziwić, jak bardzo Busso jest podobny do stryja.

— Dla mnie to wielki zaszczyt, panie baronie. Proszę wybaczyć, że ośmieliłem się zająć panu drogocenny czas. Mam też nadzieję, że nie przeszkodziłem w czymś ważnym.

— Absolutnie, panie radco. Proszę usiąść łaskawie. Napije się pan czegoś? Odbył pan długą podróż...

— Skądże! Przenocowałem w Erfurcie, więc zdążyłem wypocząć.

— To może pan zapali? Proszę się częstować, a kieliszeczka wina na pewno pan nie odmówi. O, mamy wszystko na miejscu, a przy cygarze i winku będzie nam się dobrze rozmawiało.

Werner skinął głową i uśmiechnął się, gdy baron obsłużył najpierw jego, a potem siebie.

— Myślę, że zdziwiła pana tak prędką zapowiedź mojej wizyty, panie baronie — zaczął Rottmann, kiedy usiedli. — Ale decyzję, że przyjadę, podjąłem już kilka tygodni temu... jeszcze w Brazylii.

— W Brazylii? — powtórzył jak echo Heinrich.

— Konkretnie w Rio de Janerio. Byłem tam z krótką wizytą.

— Wyobrażam sobie, panie radco, że zarządzając wielką stoczną zwiedził pan już cały świat.

— Powiedzmy: sporą jego część. Wyjazdy służbowe zlecam raczej moim dyrektorom lub przedstawicielom handlowym, lecz tym razem pojechałem do Brazylii w sprawach rodzinnych. Po drodze do Rio parowiec zawinął także do Recife w prowincji Pernambuco. Mówię trochę rozwlekle, panie baronie, ale muszę zacząć od początku, aby pan zrozumiał, z czym przychodzę.

— Mamy czas, panie radco.

— W Recife wsiadł na pokład młody człowiek, który zaimponował mi zachowaniem i wyglądem. Od razu domyśliłem się, że jest Niemcem. Poznaaliśmy się przypadkowo, gdy mojej córce, która podróżowała ze mną, wypadł list, a ten człowiek zdażył go uratować przed wypadnięciem za burtę. Przedstawił nam się wtedy, a w czasie krótkiego rejsu do Rio zaprzyjaźniliśmy się. Na dodatek okazało się, że ten sympatyczny człowiek jest dyrektorem plantacji należących do señory Corada, która, nawiasem mówiąc, przed z górą dwudziestu laty była moją żoną i jest matką mojej córki. Rozwiedliśmy się dawno i córka od dziecka wychowywała się w Niemczech.

Mówię panu o tym wszystkim dla orientacji, a przede wszystkim, dlaczego ten młody człowiek wzbudził nasze zainteresowanie.

— Tak to zrozumiałem, panie radco. Proszę mówić dalej.

— Powiem panu, że nabrałem do niego wielkiego zaufania. Sam nie mogłem opiekować się córką w domu jej matki, mieszkającej teraz z drugim mężem, człowiekiem o dość podejrzaną reputację, więc poprosiłem tego młodzieńca o czuwanie nad moim dzieckiem. Jako dyrektor plantacji bywał niemal codziennie w domu mojej byłej żony. Przyzna pan, że lepszego obrońcy dla córki nie mogłem sobie wymarzyć, ale żeby mu wytłumaczyć,

dlaczego się o nią niepokoję, opowiedziałem mu historię mojego nieszczęśliwego małżeństwa. A jak to już bywa, zwierzenia prowokują zwierzenia, toteż ów młody człowiek wyznał mi, dlaczego przed dziesięciu laty musiał opuścić rodzinne strony. Tę historię pan także zna, panie baronie.

Heinrich von Malteck słuchał bardzo uważnie, a przy ostatnim zdaniu pochylił się nad stołem i patrząc z niepokojem na Wenera spytał:

— Jak mam to rozumieć, panie radco?

— Specjalnie nie wymieniałem nazwiska tego młodego człowieka, ale teraz już powiem — nazywał się Busso von Malteck!

Baron skulił się jak przed uderzeniem obuchem, chwycił kurczowo oparcie fotela i powtórzył zdenerwowany: — Busso! Busso von Malteck? — upewnił się.

— Tak jest, panie baronie.

— To on... przysłał pana do mnie?

— Nie, panie baronie. On nawet nie wie, że miałem zamiar pana odwiedzić. Gdyby wiedział, pewnie byłby na mnie zły. To jest wyłącznie mój pomysł, a Busso prosił mnie tylko, abym się dowiedział, czy jego stryj żyje, czy jest zdrow i jak mu się powodzi. Byłby również wdzięczny za wiadomości o siostrze, pani Ellen von Burgau: gdzie mieszka, czy jest szczęśliwa i tak dalej. Obiecałem mu, że wszystkiego się dowiem i napiszę mu, natomiast nie powiedziałem, że przyjadę tu, do Turynii, ponieważ decyzję tę podjąłem później.

Heinrich von Malteck wzdychał ciężko raz po raz.

— A więc on żyje... i nie zszedł, na psy... Chwała Bogu!

Werner aż podskoczył. — Cieszę się, panie baronie, że wiadomości o bratanku przyjął pan z ulgą. Mam więc nadzieję, że nie wyrzucił pan z serca tych uczuć, które niegdyś was łączyły.

Po twarzy Heinricha widać było, że jest poruszony.

— Wie pan, nie miałem dzieci, więc Bussa i jego siostrę pokochałem jak własne. Ciężko mi było rozstać się z chłopcem, ale innego wyjścia nie miałem. Od tamtego czasu nie mieliśmy od niego żadnych wiadomości, aż dopiero dzisiaj...

— Sam mi to mówił. Chciał i chce nadal, aby rodzina uważała go za wykletego lub zaginionego.

— A powiedział panu, dlaczego został wyklety? — spytał Malteck cichym głosem.

— Tak, panie baronie, opowiedział mi wszystko. Wyjechał z kraju i nie chce wracać, gdyż odarto go z honoru, a wobec sprawcy tego czynu czuje się zupełnie bezsilny.

— Powiedział, że ukradziono mu honor, a nie, że sam się go pozbawił? — nie dowierzał starszy pan.

Werner spoglądał na niego poważnie.

— Busso mówił mi, że pan wierzy w tę kradzież dwudziestu tysięcy marek, którymi rzekomo chciał pokryć długi karciane. Ja znam natomiast dokładnie przebieg tamtego zdarzenia i wiem, co pan zarzuca bratankowi. Cóż, ludzie są tylko ludźmi.

Gdyby jednak Busso ukradł te pieniądze, to z pewnością nie rozmawiałby ze mną na ten temat, bo powinien się cieszyć, że po tylu latach sprawa przycichła. Zresztą wystarczy spojrzeć w twarz temu człowiekowi, a od razu widać, że nie potrafiłby posunąć się aż tak daleko, żeby kraść. Poznałem go dobrze, panie baronie — a znam się na ludziach — więc gwarantuję, że honor dla niego jest bardzo ważną sprawą i gotów go bronić w każdej sytuacji.

Dowiódł tego, gdy pod moją nieobecność próbowano skrzywdzić Felicję, moją córkę. Busso bez zastanowienia poświęcił swoją posadę, a wiedział

przecież, że się naraża, stając w obronie honoru tej dziewczyny. Twierdzi, że tak postąpiłby każdy, i dumnie nie przyjmuje żadnych podziękowań. Panie baronie, czy tak zachowałby się człowiek mający na sumieniu kradzież?

Mało tego, kiedy przyprowadził mi córkę całą i zdrową, byłem gotów wynagrodzić mu z nawiązką wszystko, co stracił. Między innymi proponowałem mu opłacenie podróży do Niemiec i oferowałem zatrudnienie w mojej stoczni w zamian za utraconą posadę w Brazylii, zwłaszcza że — jak mi powiedział — budownictwo okrętowe wręcz go pasjonuje. A on odmówił, choć z jego oczu widać było, że bardzo tęskni za krajem. Nie chce tu wrócić, bo nie może albo też z jakiegoś powodu nie chce oczyścić się z zarzutu.

Baron położył drżącą rękę na dłoni Wenera.

— Cóż mogę panu odpowiedzieć, panie radco, prócz tego, co sam wiem? Pan tak bardzo wierzy w uczciwość Bussa, że aż mi wstyd, bo ja mu nie uwierzyłem, chociaż nic w życiu nie przyszło mi tak trudno, jak ta decyzja. Ale czy mogłem postąpić inaczej? Przecież pieniądze, które zginęły mi z biurka, znalazłem w jego torbie przygotowanej do podróży! W pierwszej chwili próbowałem kłamać, czerwieniłem się i bladłem, mówiłem o jakimś draństwie, ale później zamilkłem. Kiedy siostra z płaczem rzuciła się mu w objęcia i krzyknęła; — Busso, dlaczego to zrobiłeś? — też nie odezwał się ani słowem.

To były dla mnie straszne chwile, panie radco. Kochałem Bussa jak syna, a w gniewie i rozgoryczeniu kazałem mu wynosić się z domu. Patrzał jakby zdziwiony, z kamienną, hardą miną. Uścisnął tylko Ellen, z którą był bardzo zżyty, i rzekł: — Nie płacz, Ellen, wszystko będzie dobrze! — pocałował ją i wybiegł jak szalowiec. Od tej chwili nie widzieliśmy go, a po jakimś czasie dostaliśmy wiadomość, że wyjechał do Ameryki. Nawet nie raczył przeprosić za to, co zrobił, ani też prosić o wybaczenie.

— Widzę, że nie przekonałem pana, że Busso jest niewinny. Panie baronie, on tych pieniędzy nie ukradł. Ręczę za niego, choć poznaliśmy się niedawno, a pan, który zna go od dziecka, zwątpił w jego uczciwość?

Heinrich podrapał się po głowie.

— Trudno mi było się z tym pogodzić, ale dowody świadczyły przeciwko niemu.

Werner wzruszył ramionami.

— Pieniądze w jego torbie... To przecież nie dowód, że wyjął je panu z biurka, ani że sam je włożył do torby! Żaden sędzia nie zadowoliliby się takim dowodem, panie baronie.

Baron popatrzył na niego zmieszany.

— Jest pan bardzo gorliwym adwokatem mojego bratanka, panie radco. Bardzo panu dziękuję, nawet jeżeli nie ma pan racji.

— Mam, panie baronie, i jestem przekonany, że Busso wie dokładnie, kto naprawdę ukradł te pieniądze.

— Jeżeli tak, to dlaczego uciekł z kraju i skazał się na poniewierkę? Dlaczego nie wskazał winnego i nie próbował się bronić?

— A nie przyszło panu do głowy, że bratanek mógł się poświęcić dla kogoś z bardzo szlachetnych pobudek? Busso nie upoważnił mnie do złożenia panu wizyty, ani tym bardziej do rozmowy o jego sprawach rodzinnych, mimo to przyjechałem, bo chcę mu pomóc, jak on pomógł mojej córce, nie mogę jednak wyjawiać niczego, co powiedział mi w zaufaniu, a co do prawdziwego sprawcy kradzieży, Busso ma pewne podejrzenia.

Myślałem, że od tamtego czasu coś się w Malteck zmieniło i pan już wie, kto naprawdę pana okradł. Dlatego przyjechałem, ale skoro dalej jest pan przekonany o winie Bussa, to co mi innego pozostało? Bez jego zgody nie mogę niczego zrobić, chociaż...? Spróbuję panu coś zasugerować: czy, pańskim zdaniem, Busso nie bronił się, bo osłaniał kogoś, na kim mu bardzo zależało?

Starszy pan nagle wstał wyprostowany jak świeca, pobladł i krzyknął: — Pan przesadza, panie radco!

Werner wstał także.

— Przepraszam, panie baronie, że pana zdenerwowałem, ale zależy mi bardzo, aby wszystkie okoliczności zostały zbadane, bo nie mogę beczynn timerzeć, jak ten młody, stateczny człowiek męczy się tam w Brazylii i tęskni za krajem, do którego nie może i nie chce wrócić.

Powiem panu, że nie robię tego tylko z wdzięczności za przysługę, którą mi wyświadczył. Jest jeszcze jeden powód, ale o nim wolałbym teraz nie mówić. Bardzo pana proszę, żeby pan zechciał przemyśleć tę sprawę ponownie i z innego punktu widzenia, a być może, zmieni pan zdanie. Sędziowie przeważnie zadają sobie pytanie, komu dane przestępstwo przyniosło korzyść? Jeżeli pan pozwoli, to spytam wprost: komu zależało na tym, aby Bussa wypędzić z zamku Malteck?

Stary baron zamyślił się, a po chwili złapał Wenera mocno za rękę i rzekł: — Drogi panie radco, przyznam się, że wzbudził pan we mnie niepokój, ale też i wątpliwości. Powoli zaczynam pewne sprawy kojarzyć, a to, co mi pan powiedział, układa się w logiczną całość z tym, co wyznała mi moja bratanica tuż przed pańskim przyjściem. Pierwszy raz od wielu lat rozmawialiśmy o jej bracie, a ona przyznała się, że ma mi coś ważnego do powiedzenia. Porozmawiam z nią zaraz, ale już teraz mam wrażenie, że ona również chce wrócić do tamtej sprawy sprzed lat.

— Być może uda się coś wyjaśnić, panie baronie, co oczywiście bardzo by mnie ucieszyło.

Baron westchnął z rezygnacją.

— Dotknął pan najboleśniejszych spraw mojego długiego życia, panie radco. Czy mogę pana prosić o zachowanie dyskrecji? Dotychczas sprawę kradzieży i powodu ucieczki Bussa udało mi się utrzymać za murami zamku Malteck. Wszyscy sądzą, że naruszył regulamin wojskowy i dlatego musiał wyjechać do Ameryki. Sprawa przycichła i nie zależy mi na nadawaniu jej rozgłosu.

— Daję panu słowo honoru, że z nikim na ten temat nie rozmawiałem, poza oczywiście córką, ale za jej milczenie mogę również ręczyć. Obojgu nam zbyt zależy na oczyszczeniu Bussa z zarzutów, żeby wtajemniczać w tę sprawę osoby niepowołane.

— Dziękuję, panie radco. Po tym, co sobie dzisiaj powiedzieliśmy, pozwolę sobie wyrazić życzenie, aby to nie było nasze ostatnie spotkanie. Z pewnością będziemy jeszcze mieli wiele tematów do omówienia. A może zostałby pan w Malteck na kilka dni, a przynajmniej do jutra?

Muszę teraz porozmawiać z moją bratanicą, ale gdyby pan został, chętnie posłuchałbym jeszcze wieści z Brazylii. Przypuszczam, że Ellen też chciałaby dowiedzieć się czegoś o bracie, którego ubóstwiała, i do dziś rozpacza, że on tuła się gdzieś na wygnaniu. Jeśli zatem nie spieszy się pan z wyjazdem, to proszę u nas zostać.

Werner zastanawiał się chwilę, westchnął i rzekł:

— Cieszę się z tego zaproszenia, panie baronie, bo to świadczy, że mój przyjazd tutaj nie był daremny. Dla dobra Bussa gotów jestem poświęcić tyle czasu, ile potrzeba, ale dziś nie zostanę u pana. W hotelu zostawiłem wszystkie rzeczy osobiste, pojedę więc do Erfurtu, a jutro, jeżeli pan pozwoli, zjawię się tu przed południem.

— Bardzo proszę, panie radco. Szofer już czeka, więc zdąży pan na pociąg do Erfurtu, a jutro o jedenastej wyślę po pana samochód na dworzec.

Baron odprowadził Rottmanna aż na dziedziniec.

Z Erfurtu Werner natychmiast zadzwonił do domu i powiedział Felicji, że zostanie tu kilka dni i ma nadzieję wrócić z dobrymi wiadomościami.

XIV

Ellen von Burgau z niecierpliwością czekała, aż gość stryja wyjdzie, a kiedy zobaczyła go wsiadającego do samochodu, serce zaczęło jej bić niespokojnie. Po tym, co już wyznała stryjowi, nie mogła się wycofać. Czuła się okropnie, a jednocześnie cieszyła się, że zrzuci z serca ciężar, który dręczył ją od dawna.

Nie miała już żadnej nadziei na ułożenie sobie życia z Herbertem, a od kiedy zrozumiała, jaki on jest naprawdę, wiedziała, że nie potrafi go już kochać, ani chociaż tolerować.

Ze względu na córeczkę i tak zniosła już więcej, niż jej kobieca duma była w stanie wytrzymać. Teraz przekonała się jednak, że był to wysiłek daremny; dla dziecka lepiej będzie, jeżeli rozstanie się z ojcem, zanim uświadomi sobie, jak wielką krzywdę wyrządził jej i matce, zadając się z kobietą o podejrzaną reputację, która od lat odciąga go od rodziny. Sytuacja taka na pewno nie wpływa korzystnie na psychikę dziecka, lepiej więc niech dojdzie do rozwodu.

Po tym, co dzisiaj powie stryjowi Heinrichowi, będzie to sprawa przesądzona, ale Ellen nie bała się zostać sama, wręcz przeciwnie — czekała na tę chwilę jak na wybawienie.

A mimo to do dzisiaj nie zdecydowała się oskarżyć męża, bo nie chciała stwarzać wrażenia, że wytacza przeciwko memu oszczerstwa dlatego, że chce się z nim rozwieść. Dziś nie zależało już jej na plotkach ani na tym, co powiedzą inni.

Na stryja Heinricha mogła liczyć zawsze, więc nie musiała się obawiać, że zostanie bez środków do życia i dachu nad głową. Stryj opiekował się nią i Bussem, kiedy byli jeszcze dziećmi, dlaczego teraz miało by się coś zmienić?

Mimo pewności, że da sobie radę sama, jakoś nie odczuwała ulgi na sercu. Tym, że Herbert ją zdradza, nie przejmowała się już od dawna, ale pozostała gorycz, że kiedyś ufała mu bez granic i gotowa była dla niego poświęcić wszystko.

Mała Dita wróciła ze spaceru po lesie i z daleka już wołała, że znów jest strasznie głodna i musi natychmiast zjeść przynajmniej jeden pączek.

Ellen, wyrwana z głębokiej zadumy, uśmiechnęła się, podała dziecku ciastko i zawołała lokaja, aby sprzątnął po podwieczorku. Wzięła do ręki robótkę, ale co chwilę zerknęła w stronę zamkowego portalu, gdzie czekał samochód, który miał odwieźć radcę Rottmanna na stację. Wreszcie gość i stryj wyszli, a samochód odjechał.

Heinrich von Malteck stał chwilę i patrzył za nim zamyślony, zanim nie przypomniał sobie o Ellen.

Podszedł do niej powoli, z zasepioną gwarzą.

— Może przejdziemy do mojego gabinetu, Ellen — zaproponował.

Jej blada twarz zdradzała napięcie.

— Dobrze, stryju. Zawołam tylko bonę, aby zaopiekowała się Ditą.

— W takim, razie zaczekam na ciebie w gabinecie.

— Zaraz tam przyjdę.

Czekając na bratanicę, baron chodził nerwowo po pokoju, a gdy weszła, przystanął, wziął ją za obie ręce i patrząc jej poważnie w oczy, rzekł:

— Zanim powiesz mi, co cię trapi, posłuchaj, z czym przyjechał do mnie radca Rottmann.

Ellen odetchnęła w duchu jak skazaniec, któremu na chwilę odroczone wykonanie wyroku, i zdziwiła się, że stryj nagle zmienił zdanie i zaczyna mówić o sprawie, która w zasadzie jej nie dotyczy.

— To coś ważnego, stryju? — spytała odruchowo,
Ścisnął mocniej jej ręce i siląc się na spokój, rzekł:

— Przywiózł mi wiadomości o kimś, kto zaginał.

Ellen skuliła się i zbladła jeszcze bardziej.

— Stryju! Chyba nie powiesz; że...? To przecież niemożliwe! — jąkała się.

— A jednak! — pokiwał poważnie głową. — Spotkał twojego brata, Ellen.

Usiadła na najbliższym stojącym fotelu i zdenerwowana patrzyła na stryja.

— Spotkał Bussa? A więc mój brat żyje?

Usiadł obok niej i wziął ją za rękę, która była tak zimna, jakby odpłynęła z niej ostatnia kropla krwi.

— Żyje, Ellen, i nie zginął walcząc na obczyźnie o byt. Utrzymał się i doszedł nawet do stanowiska zarządcy dużych plantacji w Brazylii.

Ellen odetchnęła głęboko, a dwie wielkie łzy spłynęły jej po policzkach.

— O mój Boże, jakie to szczęście, że mój brat żyje i nie poddał się. Od tylu lat nie odezwał się ani słowem... Musi mieć do nas wielki żal, bo nawet nie napisał.

— Żal do nas? — spytał z niedowierzaniem stryj. — Cóż, nie będę cię pytać, co miałaś na myśli, bo najpierw chcę ci opowiedzieć, czego dowiedziałem się od radcy Rottmanna.

Zerwała się.

— Nie, stryju! Posłuchaj najpierw, co ja mam ci do powiedzenia. Nie mogę milczeć ani minuty dłużej, bo bardziej niż kiedykolwiek czuję się teraz współwinna niesłychanej krzywdy, jaka została wyrządzona mojemu bratu. Cieszę się, że podjęłam decyzję o wyznaniu ci wszystkiego, zanim pan radca przypomniał co z naszym zapomnianym krewnym. Posłuchaj mnie, stryju.

Baron posadził ją z powrotem na fotelu, a widząc, że trzęsie się cała, rzekł: — Uspokój się, dziecko, bo wpędzisz się w chorobę, i mów, bo mam wrażenie, że chcesz powiedzieć mi coś ważnego.

— I zarazem straszego, stryju, bo kiedy żona musi oskarżyć męża o niegodziwość... Ale zacznę inaczej — chcę ci powiedzieć, że Busso został niesłusznie wypędzony z domu.

Starszy pan struchlał, choć był przygotowany, że może usłyszeć coś na ten właśnie temat. Chwycił Ellen mocno za rękę i rzekł:

— Mów, dziecko, wszystko, co wiesz. To bardzo ważne.

— Otóż Busso milczał i wyjechał z kraju, mimo że był niewinny i prawdopodobnie wiedział, kto naprawdę ukradł stryjowi pieniądze. Nie powiedział ze względu na mnie. Pamiętasz, że przytulił mnie tylko i rzekł, żebym nie płakała, bo dobrze już wiedział, że oddałam serce i całą duszę człowiekowi niegodziwemu, a nie chciał mi tego powiedzieć wprost.

Tysiące razy przypominałam sobie tę chwilę, gdy stał przed nami oskarżony o kradzież. Najpierw zdecydowanie zaprzeczył, a potem popatrzył na mojego męża, spochmurniał i od tego momentu zamilkł i przestał się bronić. Poświęcił się dla mnie, stryju, to jasne, a ja zważyłam wtedy w jego uczciwość! — zakryła rękoma twarz i wybuchnęła szlochem.

Stryj pogłaskał ją po ramieniu. — Mów, moje dziecko!

Wciągnęła głęboko powietrze i siląc się na spokój, rzekła zdecydowanie:

— To Herbert wyjął pieniądze z twojego biurka i włożył je do torby Bussa, stryju.

Słowa te zabrzmiały jak krzyk, który — długo powstrzymywany — wyrwał się z jej ust z trudnym do opanowania impetem.

Zapadła grobowa cisza. Baron siedział jak skamieniały, zapatrzony w dal, z bolesnym grymasem na twarzy. Odezwał się dziwnie obcym głosem:

— Wiedziałem, Ellen, że to właśnie usłyszę, i spodziewam się, że przedstawiś mi dowody. Dziwnie się składa, że twoje słowa doskonale pasują do tego, co opowiedział mi przed chwilą radca Rottmann, ale skończ najpierw swoją opowieść, bo samo oskarżenie jeszcze niczego nie zmienia.

Skinęła głową na znak, że się zgadza, odgarnęła włosy i rzekła: — Herbert jest ojcem mojego dziecka, rozumiesz więc, dlaczego milczałam, stryju, choć cały czas czułam' wyrzuty, że zdradziłam ukochanego brata. Gdybym była pewna, że on jeszcze żyje, wyznałabym ci prawdę już dawno, ale on nie odzywał się od lat. Przypuszczałam, że zginął i nic już mu pomóc nie mogę.

Trapiłam się i milczałam, aż dopiero dziś, gdy ty pierwszy wymieniłeś imię Bussa, zdecydowałam się powiedzieć ci o wszystkim. Nie gniewasz się, że tak długo zwlekałam?

Pogłaskał ją po drżących, zimnych jak lód rękach.

— Jakżeż mógłbym się jeszcze na ciebie gniewać, moje biedactwo?! Mogę ci tylko współczuć, gdy widzę, jak bardzo miotałaś się targana sprzecznymi uczuciami. Mów dalej, proszę cię.

Szybko pocałowała go w rękę.

— Byłeś dla mnie zawsze jak ojciec, stryju, i opiekowałeś się nami od początku, gdy jako sieroty przybyliśmy do twojego domu. Kochaliśmy się i czuliśmy się twoimi dziećmi, dopóki do Malteck nie przybył Herbert. Mnie zbałamucił i tak oczarował pięknymi słówkami, że zgodziłam się wyjść za niego za mąż. Nie wyróżniałeś nikogo z nas trojga, ale po powrocie z podróży poślubnej, gdy zatrzymaliśmy się na pewien czas w Malteck, powiedziałeś nam, że ja i Herbert dostaniemy stałe, wyższe pensje, natomiast Busso po twojej śmierci otrzyma zamek, gdyż jest ostatnim, który nosi nazwisko von Malteck, i znasz go lepiej niż Herberta, bo się u ciebie wychował.

Ja byłam zadowolona z twojej decyzji i z tego powodu wieczorem, tamtego dnia, doszło do pierwszej sprzeczki z Herbertem. Był oburzony, że zbytnio — jego zdaniem — wyróżniłeś Bussa. Uważał się za Maltecka, choć nosił inne nazwisko, więc uważał, że na równi z Bussem ma prawo do spadku po tobie albo też cały majątek trzeba podzielić na trzy równe części. Przeraziłam się wybuchem złości Herberta i powiedziałam mu, że zrobiłeś dla nas i tak bardzo wiele, a majątek masz prawo zapisać, komu tylko zechcesz. Skoro wybrałeś Bussa, nikt nie powinien się obrażać. Czułam żal do Herberta, ale ponieważ nie wracał już do tej sprawy, tylko dąsał się przez pewien czas, szybko zapomniałam o tym incydencie. Za długo się rozwodzę, prawda stryju?

— Mów, mów, dziecko. Niczego nie pomijaj.

— Zauważyłam, że Herbert nie lubi Bussa, ale otwarcie nie okazuje niechęci. Sądziłam, że jest zazdrosny o brata, którego ja z kolei wręcz ubóstwiałam, jednak teraz wiem, że chodziło o coś innego.

Nagle Herbert zaprzyjaźnił się z Bussem. Byłam wtedy z tego zadowolona, a teraz jestem niemal pewna, że najpierw namawiał go do drobnych oszustw, a później donosił o nich tobie.

Pewnego dnia Busso przyjechał do Malteck zupełnie zdruzgotany i zwierzył się mnie i Herbertowi, że przegrał w karty dwadzieścia tysięcy marek. Herbert ostro zganił go za lekkomyślność, na co Busso oburzył się i rzekł: — Śmiałeś się, że nie jestem prawdziwym mężczyzną, bo nie ryzykuję i nie gram w karty. Nazwałeś mnie mięczakiem, więc zacząłem grać, choć nigdy przedtem nie wzięłem kart do ręki i jestem pewien, że już więcej nie wezmę. Możesz więc sobie darować wymówki i dobre rady, których już na pewno nie posłucham.

Herbert wzruszył ramionami i wyśmiał go, że tłumaczy się jak pętaś, bo prawdziwy mężczyzna swoich błędów nigdy nie zwala na innych. Busso zacisnął mocno zęby i nie odezwał się więcej.

Później rozmawiał jeszcze ze mną i nie mógł sobie wybaczyć, że postąpił tak lekkomyślnie. Przysięgał, że będzie ostrożny i nigdy już nie da się wplątać w hazard, choćby nawet Herbert przy obcych nazywał go mięczakiem i maminsynkiem.

Co zdarzyło się później, sam wiesz, stryju. Odmówiłeś Bussowi zapłaty jego długów, a na drugi dzień stwierdziłeś, że w twoim biurku brakuje dwudziestu tysięcy marek, które jednak znalazły się w torbie podróżnej Bussa szykującego się do wyjazdu. Pamiętasz, stryju, jak do tego doszło?

— Jakżeż mógłbym zapomnieć?! — westchnął baron. — Pamiętam, jakby to stało się wczoraj.

— Herbert zaproponował, żeby przeszukać pokoje nas trojga, bo tylko my widzieliśmy, jak chowałeś do biurka pieniądze, którymi następnego dnia miałeś zapłacić jakieś rachunki. Busso uznał ten pomysł za uwłaczający, ja zresztą też, i oboje sprzeciwiliśmy się, natomiast Herbert wiedział dokładnie, że zginęła akurat suma potrzebna Bussowi na spłacenie długu, i nalegał tak długo, aż ten nieświadomy niczego, zgodził się.

Pieniądze znalazły się w jego torbie, a jego sprzeciw zrozumieliśmy jako strach przed zdemaskowaniem.

Byłam tak wstrząśnięta, że nawet nie pamiętam dokładnie, co działo się potem, w każdym razie Busso wyjechał .Malteck z piętnem złodzieja, a my, choć nie mieściło nam się w głowie, musieliśmy uznać, że jest winien.

— Z ciężkim sercem, moje dziecko — westchnął starzec.

— Minęły lata, a ty wezwałeś nas do Malteck. Dita była już wtedy na świecie, a ja cieszyłam się z powrotu na wieś, bo w Berlinie Herbert zaniedbywał dom coraz bardziej i wiódł hulaszczę życie. Wtedy kochałam go jeszcze i wierzyłam, że w Malteck znów będzie wszystko jak dawniej. Niestety, zawsze ufałam mężowi bardziej, niż na to zasługiwał.

Na początku rzeczywiście się zmienił, bo chciał ci się przypodobać, ale kiedy zmieniłeś testament i ustanowiłeś go spadkobiercą zamku, wrócił do berlińskich zwyczajów.

Sprowadził w te strony swoją kochankę i będąc pewien spadku, w ogóle przestał interesować się domem.

— Nie wie jeszcze, że się przeliczył, bo testament, o którym myśli, już dawno zniszczyłem! Nie mogłem spokojnie patrzeć, jak dorobek życia mojego i naszych dziadów obraca się wniwecz — rzekł spokojnie baron.

— Myślałam, że prędzej czy później to zrobisz, stryju, ale Herbertowi nie powiedziałaś?

— Nie, jeszcze nie. Czekałem na odpowiednią chwilę, a ta, zdaje się, nadeszła. Mów dalej, proszę cię.

— Herbertowi udało się załatwić angaż dla swojej kochanki w erfurckim teatrze, ale ja dowiedziałam się o tym, gdy ćwierkały już o tym wróble na dachu. Zresztą, kto w takim przypadku zdobyłby się na odwagę i zdradanej żonie powiedział prawdę prosto w oczy?

A mój mąż tak był pewien swego, że na jednym z przyjęć przedstawił mnie swojej damie! Gdyby nie krępował się ciebie, to chyba nie zawahałby się sprowadzić jej do Malteck...

Jeszcze dziś rumienię się ze wstydu, gdy sobie przypomnę te spojrzenia ludzi, którzy przecież dobrze wiedzieli, że ta aktorka jest kochanką mojego męża. Jedna z dam zdobyła się na odwagę i powiedziała mi, z kim mam do czynienia, a jej mąż — jak się zdaje poinformował ciebie o „skandalu”.

Pogodziłam się z myślą, że w Malteck Herbert też mnie zdradza, choć nie wiedziałam z kim, ale faktu, że odważył się w mojej obecności pokazać z tą kobietą, zaakceptować nie mogłam.

Przez dwa dni nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy, zresztą, on też mnie unikał, bo chyba powiedziałeś mu, że o wszystkim wiem. Jednak do miasta, do swojej kochanki wyjeżdżać nie przestał.

W końcu nie wytrzymałam i postanowiłam z nim porozmawiać o rozwodzie, bo nie widziałam sensu dalszego utrzymywania naszego fikcyjnego małżeństwa.

Na trzeci dzień po incydencie poszłam wieczorem do jego pokoju, by porozmawiać bez świadków. Nie było go, więc czekałam.

Wrócił późno, a towarzyszył mu Grolmann. Nie cierpię tego jego lokaja i już przed laty prosiłam, aby go zwolnił, ale wtedy Herbert wyśmiał mnie i powiedział, że nie pozbędzie się oddanego sobie służącego, tylko dlatego, że mnie nie podoba się jego nos.

Tamtej nocy też nie chciałam spotykać się z Grolmannem, zwłaszcza w apartamentach męża, więc schowałam się za parawan.

Weszli.

Grolmann do wszystkich odzywał się niegrzecznie, ale wtedy wobec Herberta zachowywał się wręcz skandalicznie — częstował się bez skrępowania jego cygarami, rozwalił się w fotelu, założył nogę na nogę i z rękoma po łokcie w kieszeniach gwizdał sobie!

— Grolmann, czy ty sobie nie za dużo pozwalasz? — rzekł do niego Herbert. — Nie prowokuj mnie, bo się zdenerwuję!

Lokaj wzruszył ramionami, nalał sobie pełny kieliszek likieru, wypił go duszkiem i zaśmiał się:

— Spokojnie, szefie! Pan dobrze wie, że jak ja wylecę, to pan też pofrunie, bo na pewno zdążę pójść do starego barona lub szanownej małżonki i opowiedzieć im, jak tamtej nocy buchnął pan z biurka dwadzieścia tysięcy mareczek, a rano, gdy pan Busso jadł śniadanie, szybko podłożył mu je pan do torby.

Miał pan pecha, szefie, że ja lubię wiedzieć, co dzieje się u moich chlebowców. Kiedy zupełnie przypadkiem zobaczyłem pana buszującego w nocy po gabinecie barona, rano chodziłem za panem krok w krok. Mało brakowało, a wpadłby pan jak śliwka w kompot, bo pan Busso wrócił do swojego pokoju prędzej, niż pan się spodziewał. Ja zresztą też. Dostałem w pysk, bo przyłapał mnie, jak zaglądałem do jadalni przez dziurkę od klucza, ale nie żałuję, bo za tę zniewagę pan odpłacił mi z nawiązką. Podniosłem wrzask, a pan zdążył opuścić jego pokój.

Piękne zagranie, szefie! Wyrolował pan Bussa na amen i teraz sam jest panem na włościach Maltecków, ale tylko dopóki ja tu jestem. Jasne, szefie? Dlatego radzę nie fikać... Strzelę sobie jeszcze jednego i idę się kimnąć.

Ellen zamilkła, jakby zabrakło jej tchu. Baron słuchał z obrzydzeniem; nagle wstał, złapał leżącą na biurku szpicrutę i ciał nią powietrze, aż zaświszczało.

— To kanalia! — wrzasnął, a Ellen nie wiedziała, czy miał na myśli Herberta, czy lokaja.

Drżącą ręką potarła czoło i rzekła po cichu: — Teraz wiesz już wszystko, stryjku.

Baron westchnął i cisnął szpicrutę z powrotem na biurko.

— Co działo się potem, Ellen?

Ellen, zmęczona, opuściła ręce.

— Siedziałam jak sparaliżowana i bałam się ruszyć, a kiedy Grolmann i Herbert poszli do swoich sypialni, wstałam i wymknęłam się po cichu. Poszłam do pokoju Dity, położyłam się na leżance, ale do rana nie zmrużyłam oka. Paliłam się ze wstydu i zgryzoty, bo dopiero wtedy zobaczyłam, dla kogo się poświęcałam. Nie wiedziałam, czy milczeć, czy powiedzieć prawdę, ale żadnej decyzji nie potrafiłam podjąć.

— Więc nie powiedziałaś Herbertowi, że podsłuchiłaś jego rozmowę z Grolmannem?

— Nie odważyłam się, stryju, ale od tamtego dnia rozmawiałam z mężem tylko w obecności innych osób i tylko o rzeczach najistotniejszych. Zostałam mu też na biurku list, w którym napisałam, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego i traktuję go jak zupełnie obcego człowieka.

Spytał, co nagle zepsuło mi humor, więc mu odpowiedziałam: — Nie mam zamiaru dzielić się tobą z tamtą kobietą. Kiedy nie musisz, nie wchodź mi raczej w drogę, bo cię nienawidzę.

— I co on na to?

— Wzruszył ramionami. „Babskie fanaberie! — dodał. — Jak ci przejdzie, to daj znać, natomiast z panną Wallner będę się spotykać i tak, bo nie chcę zgnuśnić w tym grajdołku”.

Baron odruchowo sięgnął po szpicrutę, ale rzucił ją, gdy zobaczył bladą i zbolaną twarz Ellen. Pochylił się, wziął za rękę i patrząc jej ze współczuciem w oczy, rzekł:

— Moje biedactwo! To, co ja teraz czuję, jest niczym w porównaniu z twoją męką, którą przeszłaś i jeszcze przechodzisz.

Wielkie łzy potoczyły się po policzkach Ellen.

— Dziękuję ci, stryju, że nie jesteś na mnie zły.

— A za co, moje dziecko? Za to, że tak dzielnie nosiłaś swój krzyż? Na Boga, zasłużyłaś sobie na podziw, a nie na potępienie!

— Co teraz zrobisz, stryju?

Starszy pan zacisnął zęby. — Policzę się z tym niegodziwcem! Powiedz mi tylko, Ellen, czy chcesz, aby wasza separacja pozostała w tajemnicy, czy też wolałabyś zakończyć tę sprawę oficjalnym rozwodem?

Popatrzyła poważnie.

— Długo się zastanawiałam, czy rozwód jest właściwym wyjściem. Dla mnie tak, bo wreszcie uwolniłabym się od nieustannej udręki, ale nie mogłam się zdecydować ze względu na Dity. Czy mogę odbierać dziecku ojca?

— Lepiej, żeby nie miała żadnego niż takiego ojca! — rzekł ostro stryj. — Bóg świadkiem: miałem anielską cierpliwość do Herberta. Nie chciałem stracić jeszcze i jego, a z nim na dodatek także ciebie i Dity, ale teraz widzę, że czas się z nim rozliczyć. Jeszcze dziś poczekam na niego, aż wróci.

A zamek wróci do rąk Bussa, ostatniego z Maltecków, tak jak sobie życzyłem. Jutro spiszę nowy testament, w którym zabezpieczę także ciebie i małą. W każdym razie Malteck będzie waszym domem na zawsze.

Trzeba przede wszystkim poprosić Bussa, aby wrócił do domu. Wysłałbym mu zaraz depeszę, ale z tego wszystkiego zapomniałem poprosić radcę Rottmanna o jego adres, zrobię to więc jutro.

Głowa do góry, Ellen! Dla ciebie też jeszcze zaświeci słońce.

Pocałowała stryja w rękę.

— Ufam ci, stryju, i dlatego bez obaw o przyszłość moją i Dity podporządkuję się twoim decyzjom. Będę bardzo szczęśliwa, jeżeli Busso wróci. Nie mam wątpliwości, że poświęcił się dla mnie, bo na pewno wiedział, że to Herbert ukradł twoje pieniądze.

— Tak, Ellen, teraz ja także już w to nie wątpię. Sugerował mi to radca Rottmann, ale dopiero gdy poszedł, domyśliłem się, co miał na myśli. Nie chciał powtórzyć słów Bussa, ale na pewno chodziło mu o Herberta.

Opowiedział dokładnie, o czym rozmawiał z radcą, a Ellen słuchała jak urzeczona, wciąż nie mogąc nacieszyć się, że ukochany braciszek żyje.

Na koniec Heinrich rzekł: — No to do dzieła! Mam do załatwienia dwie sprawy — po pierwsze: uwolnić ciebie od tego łobuza i wypędzić szubraw-

ca z zamku, a po drugie: sprowadzić Bussa do kraju. Musi wrócić jak najprędzej.

— Tak jest, stryju. Będziemy musieli go przeprosić, że mu nie zaufaliśmy. Jak będziesz do niego pisać, to zostaw dla mnie kilka linijek, bo chcę dołączyć przynajmniej przeprosiny.

Stryj wstał.

— Jutro przed południem przyjedzie znowu pan radca Rottmann. Na pewno się ucieszy, że znalazł się ktoś, kto potwierdził niewinność Bussa, w którą on tak bardzo wierzył, że aż było mi wstyd, że ja zwątpiłem.

Zostaw mnie teraz samego, drogie dziecko. Muszę zaraz napisać ten nowy testament, wiesz, w moim wieku wszystko może się zdarzyć, a poza tym chcę trochę ochłonać i przygotować się do rozmowy z Herbertem, by nie dać się ponieść nerwom. Chciałabyś być przy tej rozmowie, Ellen?

Przerażona potrząsnęła energicznie głową.

— O, nie! Lepiej mi tego oszczędź, stryju. Kiedyś kochałam go przecież i wolałabym nie uczestniczyć w tej żalostnej scenie. Powiedz mu, że nie chcę go więcej widzieć, a jeżeli on chce pożegnać się z Ditą, to niech zrobi to tak, aby nie zdenerwować dziecka.

— Wszystkim się zajmę, droga Ellen, i postaram się załatwić tę sprawę jak najdelikatniej.

Pogłaskał ją po głowie i pocałował w czoło.

Ellen wyszła spokojnie, ale w swoim pokoju rzuciła się na tapczan i wybuchnęła płaczem.

XV

Heinrich von Malteck musiał długo czekać, zanim jego siostrzeniec wrócił do domu. W zamku wszyscy poszli już spać, prócz barona i lokaja Grolmanna.

Ten rozsiadł się wygodnie w pokoju swojego pana, palił jego hawańskie cygara i popijał francuskie wina.

Aby nie przegapić przyjścia Herberta, starszy pan wolał poczekać w jego apartamentach, a gdy wszedł, od razu natknął się na Grolmanna. Podeszedł do fotela i zmierzył go od stóp do głów.

— Proszę natychmiast stąd wyjść! Dlaczego nie czeka pan w przedpokoju, tylko panoszy się tu jak na swoim?

Grolmann wstał, bo przed baronem czuł jeszcze respekt, i zaczął się nawet tłumaczyć, ale nie przekonał widać barona, bo ten rzekł stanowczo:

— Z samego rana opuści pan zamek. Zwalniam pana!

Grolmann zrobił głupią minę i nie wiedział, co odpowiedzieć. Przymrużył oczy i rzekł z drwiącą miną:

— Przyjmował mnie pan von Burgau i to on będzie decydował, kiedy mam odejść.

Baron pokazał mu drzwi. Grolmann zawahał się, ale widząc, że to nie przelewki, wyszedł. Był pewien, że „szef” i tak cofnie wymówienie starego.

— Co mu się stało, że przylazł na tę stronę? — zastanawiał się lokaj.

Herbert i Ellen zajmowali lewe skrzydło zamku, w środkowym znajdowały się sale reprezentacyjne, a baron Heinrich mieszkał w skrzydle prawym i nigdy nie przychodził do prywatnych apartamentów po lewej stronie.

Kiedy więc zjawił się w pokoju Herberta, dla Grolmanna była to wielka niespodzianka. Czuł się tu niemal panem i najście „starego” uważał prawie za nietakt!

Baron chodził niespokojnie tam i z powrotem. Była już trzecia nad ranem, gdy wreszcie Herbert wszedł. Stał jak wryty, gdy spotkał się oko w oko ze stryjem, a nie z Grolmannem, który zdążył zasnąć w swoim pokoju i nie uprzedził go o niespodziance.

Na pięknej, choć podniszczonej już trochę twarzy Herberta pokazał się nieszczerzy uśmiech. — Ty tutaj, stryju, i o tej porze? Czy coś się stało? — wyjąkał.

Stryj zmierzył go lekceważącym spojrzeniem od stóp do głów.

— Czekam na ciebie od wieczora, bo mam ci do powiedzenia coś, co nie może czekać do jutra.

— Och, przykro mi, że kazałem ci tak długo czekać, ale sprawy w mieście przeciągnęły się do późna.

— Wiem, byłeś u swojej kochanki. Nie wstydzisz się już pokazywać z nią ani w ciągu dnia, ani nawet w nocy.

Nie myśl jednak, że czekałem tak długo, aby prawić ci morały. Rozmawialiśmy już wielokrotnie i, jak widać, bez rezultatu.

Herbert westchnął. — Nie usiądziesz, stryju?

— Nie — potrząsnął głową. — To, co mam ci do powiedzenia, zabrzmie lepiej na stojąco.

Herbert zmieszał się. — Jak uważasz. Słucham zatem.

Baron wciągnął głęboko powietrze i zaczął: — Testament, w którym ustanowiłem cię spadkobiercą majątku Malteck, zniszczyłem już dawno i dziś spisałem nowy. Jutro, a właściwie dziś rano opuścisz na zawsze mój dom

razem ze swoim bezczelnym lokajem. Dla takich jak wy dwaj nie ma miejsca w murach tego zamku.

Herbert poczerwieniał jak burak.

— Stryjku, co to ma znaczyć? — wymamrotał.

— Sam dobrze wiesz, ale jeśli chcesz, chętnie ci wytłumaczę. Wiem, że wtedy to ty w nocy ukradłeś mi dwadzieścia tysięcy marek, a rano podłożyłeś je do torby Bussa, by oczernić go w moich oczach i zmusić mnie do wypędzenia go z zamku. Osiągnąłeś swój cel — zostałeś moim jedynym spadkobiercą, ale ten testament już nie istnieje, bo go zniszczyłem, gdy tylko zacząłeś zdradzać żonę, moją biedną Ellen.

Herbert zbladł, zatoczył się i opadł na fotel.

— Grolmann mnie zdradził! — Jęknął. — To drań! — dodał, a ani przez moment nie przyszło mu do głowy, że w tym momencie się przyznał.

— Nie, twój kompan cię nie zdradził, przynajmniej nie wprost — rzekł spokojnie baron.

Herbert zdążył ochłonać i próbował ratować sytuację.

— Tak powiedziałem, bo Grolmann mnie nienawidzi. Ktokolwiek jednak doniósł na mnie, to cię oszukał, stryju.

Baron spojrział na niego z pogardą.

— Nikt mnie nie oszukał, więc nie chowaj się tchórzliwie za czyimiś plecami. Jesteś draniem i tyle, bo gdybyś się przyznał, Busso nie musiałby tułać się po świecie. Poświęcił się dla siostry, a nie wiedział, że przez ciebie ona będzie przez lata cierpieć i znosić udreki.

— Czy Ellen skarżyła się na mnie? — Herbert szukał ostatniej deski ratunku.

— Wątpisz? To właśnie Ellen powiedziała mi, co tu się stało.

— Ellen? — przeraził się Herbert.

— Ta sama, którą beczelnie oszukałeś, podobnie jak nas wszystkich. Ale kłamstwo ma krótkie nóżki i daleko nie ucieknie... Pewnego wieczoru Ellen weszła do tego pokoju, by z tobą porozmawiać. Dowiedziała się o twojej kochance i chciała ci powiedzieć, że z tobą zrywa, ale ponieważ wróciłeś z Grolmannem, ukryła się i podsłuchiwała waszą rozmowę, kiedy lokaj wypominał ci twoją winę sprzed lat. „Jeżeli ja wylecę, to pan też pofrunie, szefie” — tak ci powiedział, prawda? Więc jutro odejdziecie razem, jeden wart drugiego...!

— Stryju, proszę cię... — zaskamlał Herbert widząc, że kłamstwo wyszło rzeczywiście na jaw, i nie ma odwrotu.

— Przestań się do mnie tak zwracać. Jesteś łajdakiem, więc wyklinam cię z rodziny i nie chcę więcej widzieć na oczy.

Herbert struchlał, zbladł jeszcze bardziej, nerwowo bębnił palcami po oparciu fotela i widać było, że usiłuje odzyskać spokój. Patrząc błagalnie na barona, zawołał nagle:

— Przebacz mi, stryju! Wiem, że źle zrobiłem. Ze zgryzoty i strachu nie panowałem nad sobą i nie mogłem pogodzić się z myślą, że wyróżniasz Bussa.

— Jak na człowieka przestraszonego i dręczzonego wyrzutami sumienia wiodłeś całkiem wesołe i beztróskie życie!

— By zagłuszyć zgryzotę, stryju! Ale przysięgam, że to się zmieni. Przystanę spotykać się z panną Wallner i poświęcę się rodzinie. Poprawię się, stryju, ale nie wyrzucaj mnie! Jeżeli nie potrafisz mi wybaczyć, to nie krzywdź przynajmniej Ellen i Dity. Co z nami będzie, jeśli wypędzisz nas z Malteck?

Baron odwrócił się z obrzydzeniem.

— Masz czelność zasłaniać się żoną i córką, którymi nie interesujesz się od lat? Możesz się o nie nie martwić, bo, zostaną w Malteck pod moją opieką.

— Nie zgadzam się! To moja rodzina i gdziekolwiek pójde, żona i córka muszą iść ze mną — rzekł z nadzieją, że ten argument przekona stryja.

— Wybij to sobie z głowy i przestań bredzić. Ellen już dawno pogodziła się z myślą, że nie ma już męża, a tolerowała twoje zachowanie, bo jest matką i cierpiała ze względu na Dite, ale teraz miarka się przebrała. Chce cię rzuć, tak jak ty rzuciłeś ją już dawno temu. Jutro w jej imieniu składam wniosek o rozwód. Powodów dostarczyłeś nam aż nadto, i chwała Bogu! Pakuj więc manatki i wynoś się stąd na zawsze. Sam nie mogę już na ciebie patrzeć, a Ellen też się należy lepszy los.

Herbert odchodził od zmysłów. — Skazujesz mnie na poniewierkę, stryju? Z czego będę żyć, jeżeli mnie wypędzisz?

— A spytałeś, co stanie się z Bussem, kiedy wypędzałeś go z mojego domu? Spróbuj na własnej skórze, co przeżył twój kuzyn! Może wreszcie zabierzesz się do uczciwej pracy. Busso to zrobił i nie tylko przeżył, ale zdobył sobie szacunek i doszedł do wysokiego stanowiska.

Zerwał się na równe nogi. — Busso? Skąd o tym wiesz? Przecież zaginał...

— Ale się odnalazł! Żyje i jak Bóg da, wkrótce tu wróci. A ty myśl, jak zerwać z hulankami i jak uczciwie spędzić resztę życia. Dam ci dziesięć tysięcy marek, abyś miał z czym zacząć. Bussa wypędziłem z pustymi rękoma, tobie zaś dam pieniądze, ale pod warunkiem, że podpiszesz u adwokata wszystkie dokumenty, które umożliwią przeprowadzenie rozwodu jak najszybciej i bez zbytecznego denerwowania Ellen.

A więc istniała jeszcze jakaś szansa dla Herberta!

— Mogę się nie zgodzić na rozwód, co wtedy?

— Przeprowadzę go i bez ciebie. Świadców twojej zdrady dostarczyłeś mi na kopy. Upierając się, opóźnisz jedynie sprawę, a gwarantuję ci, że nie dostaniesz w tym przypadku ani grosza.

Nic więcej nie mam ci do powiedzenia. Jeżeli zechcesz żyć uczciwie, masz szansę, ale od ciebie zależy, czy zejdziesz na psy, czy pracując ciężko wyjdiesz na ludzi.

O rodzinę możesz się nie martwić. Ellen zgodziła się na twoje pożegnanie z Ditą, jeśli przysięgniesz, że nie będziesz małej niepokoił. Jutro o jedenastej wyjeżdża samochód na stację, więc postaraj się do tego czasu spakować swoje rzeczy — rzekł baron i poszedł do drzwi.

Herbert zastąpił mu drogę.

— Nie wybaczysz mi, stryju? — błagał.

— Nie! Gdyby chodziło tylko o kradzież, pewnie bym ci wybaczył, ale tego, że zważyłeś winę na Bussa., nigdy! Twoja podłość zniszczyła wszystkie więzy między nami. Zło zabija także uczucia! — dodał i wyszedł z pokoju trzaskając mocno drzwiami.

Grolmann zbudził się i podbiegł do dziurki od klucza, a zobaczywszy starego barona na korytarzu, domyślił się, że Herbert już wrócił.

Zastał go siedzącego na tapczanie, z twarzą ukrytą w dłoniach i łokciami opartymi na kolanach. Stał w rozkroku, ręce wsadził do kieszeni i rzekł:

— Chciał mnie wylać. Przyłapał mnie tutaj przy winie i cygarach, i ni stąd ni zowąd zwolnił z pracy. Oczywiście to bzdura! Jutro musi pan z nim porozmawiać i powiedzieć mu, że zostaję.

Herbert podniósł na niego bladą, zboląłą twarz. Grolmann przeraził się, aż go zamurowało.

— Nic ci nie pomoże, Grolmann. Jak sobie życzyłeś, wylecimy stąd razem — rzekł cynicznie.

— Akurat! Co to ma znaczyć?

Zamiast odpowiedzieć, Herbert zerwał się, potrząsnął lokajem jak workiem sieczki i wrzasnął:

— To, łajdaku, że przez twoją bezczelność obaj wpadliśmy w gówno po samą szyję! Podśluchano nas, gdy twoim ulubionym zwyczajem szantażowałeś mnie, kiedy wypominałem ci, że za dużo sobie pozwalasz. No i masz zapłatę! Wszystko się wydało i jutro rano opuszczam zamek z pustymi rękoma, jak żebrak! Nie radzę się mnie trzymać, bo czeka cię głód i ciężka praca, a obu zdaje się nie lubisz zbytnio.

Grolmann stał jak słup soli, aż wreszcie ochłonął.

— Do diabła, ani mi się śni! Pozwolił się pan wypędzić, to pańska sprawa, ja w każdym razie nie zamierzam się poddawać! Popędzę staremu kota, a jak się nie przestraszy, to rozpowiem wszem i wobec, co za draństwo dzieją się w jego zamku. Myślę, że ma trochę oleju w głowie.

Herbert wzruszył ramionami.

— Stary da ci tak popalić, że zapomnisz, jak się nazywasz, braciszku! Takich jak ty na pewno się nie przestraszy. Jeżeli w tej historii cokolwiek może mnie cieszyć, to jedynie to, że wreszcie ty, draniu, też znalazłeś się w opałach. Rób wszystko, abyś się wykaraskał!

— Śmieję się, śmieję! — Grolmann wymachiwał Herbertowi przed nosem. — Wyzywa mnie pan od drani, a sam nie lepszy!

Herbert zmierzył go od stóp do głów.

— Kanalia! — syknął, wybiegł z pokoju i w sypialni rzucił się na łóżko nie zdejmując ubrania.

Był zmęczony i wyczerpany, ale o zaśnięciu nie było mowy. Paraliżował go strach przed życiem pełnym trosk i wyrzeczeń, bo przez kilka ostatnich lat zdążył się przyzwyczaić do myśli, że zamek w Malteck już jest jego. A co teraz?

Pozostało mu zacisnąć zęby.

Zaczął myśleć o Ellen. Nigdy jej nie kochał; była taka porządna, że aż nudna. Ileż trudu musiał włożyć, aby przypadkiem nie rozszyfrowała go jeszcze przed ślubem! Nie lubił udawać, a choćby podobały mu się inne kobiety, odgrywał zakochanego w tej jednej, która otwierała mu drogę do zdobycia spadku po bogatym stryju. Ale ona nie grała zakochanej, kochała naprawdę... Czyżby z tego uczucia już nic nie zostało? Czy w jej sercu nie tli się jeszcze chociażby iskierka tej dawnej miłości?

Może warto by spróbować rozdmuchać z niej płomień? Gdyby Ellen wstała się za nim u stryja, na pewno by zmienił zdanie, tylko że wtedy musiałby zmienić tryb życia, a o żadnych skokach na bok nie mogłoby być mowy.

Dobre i to, bo co tu począć nawet z dziesięcioma tysiącami marek, które stary rzuca mu jak jałmużnę? Rozlecą się w mig, a panna Wallner szybko pokaże mu drzwi, gdy się przekona, że on nie ma grosza przy duszy.

Na oficera jest już za stary, a innego zawodu się nie wyuczył, co mu pozostaje? Za ocean albo do Afryki Południowej ani jedno, ani drugie nie ciągnęło go zbyt. Otrząsnął się.

Za oknem dniało, kiedy zwłókł się z łóżka i chodząc po pokoju zbierał swoje rzeczy. Zadzwonił po Grolmanna, aby przyniósł mu walizki, ten jednak przysłał innego lokaja, bo nie miał najmniejszej ochoty usługiwać swojemu dotychczasowemu panu, który popadł w niełaskę. Gdy tylko „stary baron” wstanie, pójdzie się do niego, szepnie słówko i na Herberta można się wykichać.

Herbert był nawet zadowolony, że przyszedł ktoś inny. Lokaj pakował walizki, a on podawał mu kolejne rzeczy, które miały jakąkolwiek wartość, a które w razie potrzeby będzie można sprzedać.

Raz po raz nachodziły go czarne myśli, aż wreszcie zerwał się i bez zapowiedzi poszedł do apartamentów żony.

Ellen siedziała przy oknie, zapatrzona w dal. Padał deszcz i nastrój dżdżystego poranka jakby się dostosował do nastroju jej duszy.

Nie odwróciła się, gdy stuknęły drzwi: pomyślała, że weszła pokojówka, i aż ją zmroziło, kiedy nagle zobaczyła Herberta, który podszedł i runął na kolana. Patrzył błagalnym wzrokiem, blady jak trup.

— Ellen, czy naprawdę pozwolisz, aby wypędzono mnie jak psa? Pomóż mi pogodzić się ze stryjem! Chcę wyrównać wszystkie krzywdy, bo przecież tak naprawdę, to kocham tylko ciebie, a że narobiłem tyle głupstw, to ze zgryzoty, bo sumienie nie dawało mi spokoju za to, co zrobiłem Bussowi. Pomóż mi, Ellen! Wybacz! Ja nie potrafię żyć bez ciebie i Dity...

Patrzyła na niego, ale poza strachem przed niepewnym jutrem w jego skamlących oczach nie zobaczyła niczego i uświadomiła sobie teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, że nic już nie czuje do tego człowieka, którego niegdyś bardzo kochała. Ożyły też nagle wspomnienia wszystkich krzywd i upokorzeń, których przez niego doświadczyła.

Zerwała się i odepchnęła go.

— Mogłeś darować sobie i mnie to przedstawienie. Wybrałeś już dawno, a tego, co we mnie zabiłeś, ożywić się nie da. Idź i zostaw mnie w spokoju.

Chwycił rąbek jej sukni i trzymał z całej siły.

— Dla dobra Dity, wybacz mi, Ellen! Chcesz zabrać dziecku ojca?

Krew uderzyła jej do głowy.

— Dita już dawno nie ma ojca. Przestań się kompromitować i nie licz, że zdarzy się cud. Idź z Bogiem i zostaw mnie w spokoju. Jeżeli chcesz pożegnać się z Dita, to zapytaj bonę, czy ci pozwoli.

Widział, że niczego już nie wskóra. Zerwał się, zacisnął zęby i wycedził:

— Sprawiedliwi, cholera! Udławcie się tą waszą sprawiedliwością! — trzasnął drzwiami i wyszedł.

Ellen pokiwała głową i zrobiło jej się wstyd, że kiedyś straciła głowę dla tego człowieka.

TLR

XVI

Przed południem Grolmann tak długo kręcił się pod drzwiami gabinetu barona Heinricha, aż wreszcie zdecydował się zapukać. Starszy pan zmierzył go chłodnym wzrokiem.

— Czego pan jeszcze chce?

Lokaj zmieszał się w pierwszej chwili, ale szybko ochłonął i uśmiechnął się beczelnie.

— Chciałem tylko panu baronowi powiedzieć, że nie można tak człowieka wyrzucić za byle co. Piłem i paliłem cygara w pokoju mojego pana, bo mi pozwalał, a poza tym nie zrobiłem niczego złego, jeśli nie liczyć faktu, że nikomu nie powiedziałem, że przed laty to panicz Herbert ukradł te pieniądze z biurka i nazajutrz podłożył je do torby panicza Bussa. Mogłem o tym panu powiedzieć, ale Herbert kategorycznie mi zabronił. Byłem jego lokajem, więc musiałem...

— To pańska sprawa i pańskiego sumienia — przerwał mu Heinrich. — W Malteck w każdym razie nie ma już dla pana miejsca. Tu ma pan zapłatę do pierwszego i proszę się wynosić.

Grolmann obruszył się.

— O, nie tak prędko, panie baronie! Ja chcę pracować dalej, a jak mnie pan wyrzuci, to rozpowiem wszędzie, że pański siostrzeniec jest złodziejem i zrobił świństwo swojemu kuzynowi.

Heinrich wstał i zdecydowanym ruchem sięgnął po pejcz leżący na biurku. Ciął nim powietrze, patrząc przenikliwym wzrokiem na lokaja.

— Wynocha! I to w te pędy. Piśnie pan jeszcze słówko, a tak zdziele w gębę, że pręga zostanie na całe życie. Może pan sobie pleść, co ślina przynie-

sie na język, ale proszę dodać, że jest pan skończonym łajdakiem. Za godzinę nie chcę tu pana widzieć... Punktualnie!

Mówił wywijając pejczem.

Grolmann chwycił przygotowane dla niego na biurku pieniądze i wybiegł z gabinetu. Jego czas w Malteck dobiegł końca, podobnie jak czas jego pana.

Heinrich otworzył okno na ościerz i głęboko wciągnął rześkie, przesiąknięte deszczem powietrze. Potem usiadł przy biurku i zaczął pisać list do Busa. Kiedy radca Rottmann da mu adres, można będzie włożyć kartkę do koperty i natychmiast wysłać.

Kończył pisać, kiedy weszła Ellen.

— Nie przeszkadzam, stryju?

— Skądże! Właśnie piszę do Busa, ale jeżeli chcesz porozmawiać, jestem do twojej dyspozycji.

— Nie zabiorę ci dużo czasu. Przyszłam, bo chcę ci podziękować, że pomogłeś mi uwolnić się od kłopotów.

Pogłaskał ją czule po głowie.

— Bardzo to przeżywasz, moje biedactwo...

— Cóż, bez bólu takich decyzji się podjąć nie da, a ja już przywykłam do cierpienia. Powoli wrócę do równowagi, ale muszę mieć jakieś zajęcie. Może mogłabym prowadzić ci dom, jak przed ślubem?

— Oczywiście, Ellen! Roboty nie brakuje. Możesz także pomagać mi w prowadzeniu gospodarstwa, przynajmniej do czasu, zanim nie wróci Buso. Sądzisz, że on zgodzi się wrócić?

— Będę go bardzo o to prosiła — ożywiła się Ellen.

— Ja także. Z pewnością w Malteck będzie mu za ciasno, bo jest przyzwyczajony do wielkich brazylijskich plantacji, ale w końcu tutaj będzie kiedyś

panem, a nie zarządcą. Zresztą, może ma inne plany na przyszłość i niech decyduje sam. Najważniejsze, żeby wrócił do kraju.

Wyobrażasz sobie, jak on przez te dziesięć lat się zmienił? Jest teraz stacelnym, w pełni dojrzałym mężczyzną. Cieszysz się, że go zobaczysz, prawda? Zawsze byliście jak dwie papużki-nierozłączki.

— Oj, tak, stryju! Nie będę ci już przeszkadzać i najlepiej sama też napiszę list do Bussa.

— To dobry pomysł, moje dziecko. Kiedy radca przyjedzie i omówimy najważniejsze sprawy, poproszę cię, abyś zajęła się naszym gościem.

— Bardzo chętnie, stryju. Człowiekowi, który przyniósł nam wieści od Bussa, przychyliłabym nieba.

Baron uśmiechnął się, a gdy Ellen wyszła, dokończył list do bratanka. Chwilę później lokaj oznajmił, że przyjechał pan radca Rottmann.

Heinrich von Malteck przywitał gościa jak starego przyjaciela domu, a gdy usiedli, wzruszony powiedział:

— Drogi panie radco, od wczoraj w moim domu nastąpiły wielkie zmiany. Mówię o tym panu, choć znamy się tak krótko, bo mam wrażenie, że to opatrność przysłała pana do Malteck. Zacznę od najważniejszego: zdobyłem nagle niezbite dowody, że mój bratanek Busso jest niewinny. Miał pan rację, ufając mu od początku, a mnie jest wstyd, że zwątpiłem i posądziłem go o kradzież.

Werner uśmiechnął się.

— Nawet pan sobie nie wyobraża, panie baronie, jak bardzo się cieszę. Pozwoli pan, że spytam, jak to się stało, że tak szybko zdobył pan te dowody?

Baron podrapał się po głowie.

— Skoro los już wyznaczył pana na powiernika tajemnic naszej rodziny, opowiem panu tę historię, licząc jednakowoż na całkowitą dyskrecję, panie radco.

— Daję panu słowo, panie von Malteck.

Baron opowiedział mu o losach małżeństwa Ellen i Herberta, a gdy skończył, Werner pokiwał głową i rzekł poważnie:

— To były ciężkie chwile dla pana i pani von Burgau, nie ma co! — Milczał chwilę, a potem spytał: — Pozwoli pan, że zaraz wyślę stąd depeszę? Na taką wiadomość Busso nie powinien czekać ani godziny dłużej.

Heinrich przytaknął skwapliwie, a gdy lokaj odebrał wypełniony blankiet telegramu, baron spytał lekko zaniepokojony: — Sądzi pan, że Busso odpowie na mój list i zechce wrócić?

— Och, z całą pewnością. Za kilka tygodni już będzie go pan tu miał! — zaśmiał się, a myślami pospieszył na północ, gdzie została Felicja.

Kiedy nazajutrz Werner zegnał się z baronem i Ellen, panowała między nimi przyjazna atmosfera, jakby znali się od lat. Obiecali sobie, że niebawem znów się spotkają.

XVII

Po powrocie z Rio Busso od razu zabrał się do pracy, poświęcając jej jeszcze więcej czasu niż przedtem, gdyż w ten sposób chciał zapomnieć o tęsknocie za Felicją i za krajem. Ale nie było mu łatwo. Dotychczas nie skarżył się na swój los, który wybrał przecież dobrowolnie, i choć było mu ciężko, pocieszał się myślą, że przynajmniej siostrze jest lepiej. Od kiedy jednak poznał Felicję, coraz częściej zastanawiał się nad szczęściem swoim i jej.

Czy dla szczęścia Ellen wolno mu poświęcić także szczęście Felicji?

Ta nowa myśl nie dawała mu spokoju. W pamięci stawała mu blada, smutna twarz ukochanej dziewczyny, jaką zapamiętał przy pożegnaniu, i robiło mu się strasznie smutno.

Minęło kilka tygodni, zanim señora Elwira napisała mu w liście, że mąż znalazł już następcę na jego stanowisko, i poprosiła, aby zajął się nim do czasu, aż zapozna się dokładnie z obowiązkami, które zostaną mu powierzone.

Señor Amadeo, jak widać nawet korespondencję z Bussem pozostawił żonie.

Tego samego dnia, kiedy wieczorem wrócił z pól, ledwie zsiadł z konia, zobaczył swego czarnego lokaja, który szczerząc białe zęby, wręczył mu telegram.

Busso rzucił zmęczone spojrzenie na papier, a sądząc, że dotyczy spraw służbowych, miał zamiar przeczytać go później. Coś go jednak tknęło i otworzył kopertę natychmiast.

Przeczytał wiadomość od radcy Rottmanna i jęknął głucho, bo nagłe przejście ze stanu bliskiego załamania do stanu niezmiernej szczęśliwości odczuł niemal fizycznie jako ból.

Ciężar, który od lat nosił na sercu, spadł tak niespodziewanie, że Busso aż stracił równowagę, nie tylko w psychicznym sensie. Zatoczył się jak pijany i objął za szyję swojego wierzchowca, któremu jako jedynemu stworzeniu mógł okazać swoją radość. Jak ciężki był to ciężar, mógł się przekonać dopiero teraz, kiedy się go pozbył.

„Dowiedziano, że jest pan niewinny” — tak było napisane w depeszy, a słowa te odbijały się tysięcznym echem w duszy Busso.

Ochłonął wreszcie, westchnął z ulgą i zamyślony zapatrzył się w dal.

Bez słowa rzucił lejce Samowi i wszedł do domu. Opadł na fotel i z zamkniętymi oczyma próbował sobie wyobrazić ojczyznę, której nie widział od dziesięciu lat, nawet w snach. Jak tam teraz wygląda? Trudno to sobie było wyobrazić...

Nagle miejsce zapamiętanych krajobrazów zajęła blada dziewczęca twarz ze smutnymi, złotobrazowymi oczyma, okolona połyskującymi czerwonym blaskiem włosami. Ileż czułości było w jej słowach, kiedy na pożegnanie powiedziała po cichu: *„Do zobaczenia!”*.

Słyszał te słowa, jakby zostały wypowiedziane przed chwilą. Zerwał się, wyciągnął ręce przed siebie i przestraszył się, że zawisły w próżni.

Uśmiechnął się do siebie, ale był to już uśmiech szczęścia płynący z głębi serca uwolnionego od goryczy, która nagromadziła się tam w ciągu tych dziesięciu lat.

Przepaść dzieląca go od Felicji Rottmann nie wydawała mu się już ani tak szeroka, ani zbyt głęboka, aby przy odrobinie wysiłku nie mógł jej przeskoczyć.

Sam nie mógł się nadziwić, że jego pan dzisiaj zmienił się nie do poznania. Kiedy po kąpieli Busso zasiadł do kolacji, popatrzył z uśmiechem na lokaja i spytał:

— Czy ty, Sam, masz takie życzenie, którego spełnienie sprawiłoby ci ogromną radość? Dziś mam ochotę zrobić coś, abyś był szczęśliwy jak ja!

Murzym roześmiał się i ukłonił nisko.

— Och, señor, Sam mieć takie życzenie!

— To wypowiedz je, a może będę mógł je spełnić.

Sam patrzył na Bussa jak wierny pies.

— Sam chcieć, aby señor zabrał go na nowa plantacja, kiedy stąd odejdzie. Ja nie chcieć zostać tutaj sam.

Busso roześmiał się.

— Chłopie, jak nie przenoszę się na inną plantację, wyjeżdżam z Brazylii, rozumiesz? Wracam do Niemiec, a tak daleko chyba ze mną nie pojedziesz?

Sam gestykulował energicznie i kręcił głową.

— Dla mnie nigdzie nie za daleko, señor! Ja iść za panem wszędzie.

— Ale w Niemczech jest dla ciebie za zimno, mój drogi.

— Jak señor dać dla mnie ta ciepła płaszcz, to zimna nie będzie.

— Ach, tu cię mam! Chodzi ci o mój wełniany płaszcz! Zostawię ci go, jeśli chcesz.

— Chcesz, ale do Niemiec też! W płaszczu Sam nie pomarznie.

— Ale w Niemczech będziesz oglądał tylko białe twarze — ostrzegł Busso.

— Señor też mieć biały twarz. Mnie nie przeszkadza. Ja brać ciepła płaszcz i jechać do Niemcy!

— Na tym płaszczu zależy ci najbardziej, co? — zazartował Busso. — Jest twój, Sam, a jak chcesz, możesz jechać ze mną.

Murzyn wydał tryumfalny okrzyk, przeskoczył jednym susem poręcz wewrany, na której siedzieli, i odtańczył dziwaczny taniec, używając tacy to jako bębna, to znowu jako tarczy, którą osłaniał się przed jakimś niewidzialnym nieprzyjacielem.

Busso patrzył z rozbawieniem i wyobrażał sobie Sama w Turyngii, gdzie nikt jeszcze nie widział czarnego człowieka...

Dlaczego miałby nie zabrać go ze sobą? Sam służył mu od trzech lat jednocześnie jako kamerdyner i lokaj, i w zasadzie nie można było mu niczego zarzucić. Był pracowity, posłuszny i szybko się uczył.

Decyzja więc zapadła: Sam pojedzie z nim. Pochodził z Ameryki Północnej — stąd to jego imię — więc do europejskiego klimatu powinien się też przystosować.

Następne dni ciągnęły się niemiłosiernie, a Busso nie mógł się uwolnić od nerwowego niepokoju. Czasami wręcz wydawało mu się, że żadnej depeszy nie dostał, a jedynie mu się przyśniła, bo wciąż nie mógł uwierzyć, że szczęście jest tak blisko.

Jeszcze tego samego wieczoru odpisał Rottmannowi. Musiał z kimś podzielić się swoją radością, a przy okazji przypomnieć, że ze zniecierpliwieniem oczekuje listu ze szczegółowymi informacjami.

Tak czy inaczej po jego otrzymaniu przyjadę do Niemiec jak najprędzej, zwłaszcza że do tego czasu mój następcą będzie już na miejscu — pisał między innymi.

A później tylko czekał i liczył dni do wyjazdu, te, które spędzi na morzu, i próbował wyliczyć datę przybycia do ojczyzny.

Każdego dnia, kiedy można było spodziewać się poczty, wskakiwał na konia i pędził naprzeciw pocztylionowi.

Cztery razy wracał z pustymi rękoma.

Tymczasem zjawił się nowy zarządca, chudy jak szczapa Portugalczyk, w dodatku niezbyt sympatyczny.

Za piątym razem Busso odebrał wreszcie pocztę, i to kilka listów na raz. Jeden był z Rio od señory Elwiry, trzy pozostałe z Niemiec. Bez trudu rozpoznał pismo stryja Heinricha, siostry i radcy Rottmanna.

Pędził do domu jak na skrzydłach, zeskoczył z konia i pobiegł do swojego pokoju. Zamknął się na klucz, aby przypadkiem nikt mu nie przeszkodził, i na początek sięgnął po list od Wenera.

Mój drogi Przyjacielu!

Niezmiernie się cieszę, że nie ma już żadnego powodu, aby musiał Pan przebywać na obczyźnie. Mam tylko nadzieję, że nie zdążył Pan podpisać nowego kontraktu, który uniemożliwiałby powrót do kraju.

Tak się złożyło, że Pańska sprawa wyjaśniła się akurat podczas mojego pobytu w Malteck, dokąd udałem się, by sprawdzić, czy w jakiś sposób nie mógłbym Panu pomóc. Jak to się odbyło, na pewno dowie się Pan z listów szanownego pana Barona i Pańskiej Siostry, które dostanie Pan razem z moim, bo odpłyną z Niemiec tym samym parowcem — znaną Panu „Felicją”.

Powiem Panu, że z Pańskim drogim Stryjem zdążyliśmy się zaprzyjaźnić, a ja jestem bardzo szczęśliwy, że w pewnym stopniu przyczyniłem się do wyjaśnienia tragicznej pomyłki, która Was obu poróżniła, dzięki czemu drzwi do Ojczyzny znów stoją dla pana otworem. Czyba Pan nie będzie zwlekać z przekroczeniem ich?

Sądzę, że nie, więc nie będę się rozpisywać i już śmiało powiem Panu „do widzenia!”. Resztę opowiemy sobie u mnie w domu, bo myślę, że pierwsze kroki na ojczystej ziemi skieruje Pan właśnie tam, skoro mieszkam tuż obok portu.

Serdecznie pozdrawiam i ściskam dłonie

Werner Rottmann

Pod spodem był dopisek skreślony ręką Felicji:

Pan Bóg wysłuchał moich próśb! Wiem, że wróci Pan jak najprędzej. Proszę nie zapominać, że niektórzy liczą już dni do Pańskiego powrotu! Do miłego zobaczenia!

Felicja Rottmann

Busso przyłożył kartkę do ust i pocałował miejsce, gdzie Felicja złożyła podpis. Aż zakreśliło mu się w głowie.

Po przeczytaniu listu od siostry i stryja wiedział już dokładnie, co zdarzyło się w Malteck w czasie pobytu tam radcy Rottmanna. W obu listach powtarzała się prośba o bezzwłoczny powrót do domu.

W jego duszy zapanował iście świąteczny nastrój. Zamyślił się i słowo po słowie przeanalizował wszystkie trzy listy.

Żał mu było siostry; niepotrzebnie poświęcił się dla jej szczęścia, którego i tak nie zaznała, ale niczego sobie nie wyrzucał, bo los wynagrodził mu wszystko z nawiązką. Przeszedł twardą szkołę życia, stał się prawdziwym mężczyzną, a co najważniejsze — tutaj spotkał Felicję! Gdyby nie wyjechał do Brazylii, nigdy by jej pewnie nie spotkał i nie zakochał się...

Pogrążony w myślach zapomniał zupełnie o liście señory. Nagle przypomniał sobie o nim i sięgnął po niego.

Wielce Szanowny Panie Malteck!

Przeczytałam właśnie list od mojej córki. Pisze tak ciepłymi słowami, że aż się wzruszyłam. Jestem bardzo bardzo szczęśliwa!

Felicja pisze również, że od Pana wie, jak bardzo się zmieniłam. Cieszy się z tego, bo taką chce zachować mnie w pamięci, jaką zapamiętała ostatniego

dnia. Muszę Panu podziękować za dobre słowa, jakie Pan o mnie napisał do córki, a —jak się zdaje — Felicja przywiązuje wielką wagę do Pańskiej opinii.

Dlatego też bardzo Pana proszę, aby wykorzystując swoje wpływy, zrobił Pan wszystko, by niemiłe wrażenie, jakie na Felicji zrobił pobyt u mnie, jak najszybciej zatarło się w jej pamięci.

Bardzo bym chciała zyskać sobie sympatię mojego dziecka. Im więcej czasu mija od dnia, gdy się pożegnałyśmy, tym bardziej czuję, że ją kocham, a jest to najpiękniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Byłam, a być może jeszcze jestem wielką egoistką, ale dla Felicji gotowa jestem teraz poświęcić wszystko. Proszę

o tym pamiętać, gdyby Felicja znalazła się w potrzebie i moja pomoc mogłaby zapewnić jej szczęście.

Pański następca jest już pewnie na miejscu i za kilka dni opuści Pan plantację. Gdyby przypadkiem planował Pan przyjazd do Rio, proszę mnie zawiadomić, bo chciałabym jeszcze z Panem porozmawiać. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Zawsze wdzięczna

Elwira Corada

Busso pieczołowicie schował ten list do portfela, by przy najbliższej okazji pokazać go Felicji. Na pewno ją ucieszy i pozwoli zapomnieć o wielu przykrościach, których doznała od matki.

Teraz pozostało mu już tylko wysłać dwa telegramy do Niemiec, oba jednakowej treści: *Przyjadę pod koniec sierpnia. Busso.*

Jeden trafi do radcy Rottmanna, a drugi do stryja Heinricha.

Do Señory Elwiry zaś napisał długi list, w którym ją zawiadomił, że szczęśliwym zrzędzeniem losu może wracać do Niemiec, więc chętnie przyjedzie do Rio, by Elwira mogła przekazać córce najnowsze wiadomości. Zgłosi się w marmurowej willi w najbliższy czwartek około południa.

XVIII

Busso zaczął przygotowania do wyjazdu ogarnięty dziwną tęsknotą. Lokaja Sama zaś opanowała gorączka wyjazdowa i raz po raz zadawał swojemu panu pełne niepokoju pytania, jak to naprawdę będzie w tych Niemczech. Czego to on sobie nie ubzdurał w tej czarnej głowie!

Chyba z dziesięć razy przepakowywał swoje bagaże, bo ciągle zapominał zapakować coś, co będzie mu absolutnie w Niemczech potrzebne. W końcu Busso musiał energicznie wkroczyć do akcji, bo lokaj gotów był zabrać cały sprzęt kuchenny i piętnaście walizek przeróżnych kłopotów!

Przyszła pora pożegnania z pracownikami. Przyszli niemal wszyscy, bo przez tych kilka lat polubili swojego zarządcę i szanowali za sprawiedliwe docenianie ich wysiłku.

Nowy ekonom, chudy, z twarzą w kolorze pergaminu i czarnymi, przenikliwymi oczami, nie wzbudził w nich tyle zaufania co sympatyczny i postawny młody Niemiec. Dla niego gotowi byli zdobyć się na każdy wysiłek, ten nowy będzie musiał najpierw ich przekonać do siebie.

Po wzruszającym pożegnaniu Busso wsiadł do załadowanego bagażami samochodu w smutnym nastroju, natomiast Sam szczyrzył zęby na lewo i prawo, szczęśliwy, jakby wybierał się na niedzielny piknik. Ludzie machali kapeluszami, wykrzykiwali ostatnie pozdrowienia, dopóki ciężarówka nie zniknęła im z oczu.

W Rio Busso pojechał prosto do portu, aby zarezerwować bilety na parowiec i nadać fracht, gdyż „Felicja” miała wypłynąć już następnego dnia. Sama ulokował w hoteliku niedaleko portu i kazał mu czekać, dopóki nie wróci.

Señora czekała już na niego w marmurowej willi i zadbała zawczasu, aby ani Amadeo, ani Affonso przypadkiem nie weszli mu w drogę. Wyglądała

na schorowaną, ale i tak sprawiała lepsze wrażenie niż dawniej. Ubrana w kosztowną suknię w ciemnym kolorze, nie miała na sobie żadnej biżuterii.

Po serdecznym powitaniu spytała go, czy wraca do Niemiec na stałe i czy zobaczy się z Felicją.

Jego oczy rozjaśniły się.

— Taką mam nadzieję, señora! W końcu, stocznia „Vita” znajduje się tuż obok portu, w którym wyląduję.

Patrzyła z podziwem na rozpromienionego szczęściem młodego cudzoziemca i podając mu rękę rzekła wzruszona:

— Jeżeli uda się panu zrealizować swój plan, to ma pan moje błogosławieństwo.

Pocałował jej dłoń.

— Dziękuję za te słowa, señora. Jeżeli Bóg pozwoli, to wkrótce panią zawiadomię, że moje marzenie się spełniło.

— Wierzę, że pańskie szczęście będzie także szczęściem mojej córki i o to będę się gorąco modliła. Przygotowałam prezent dla Felicji; chciałabym, żeby był prezentem weselnym... Zechce pan go jej przekazać?

— sięgnęła po przepiękną szkatułę, misternie zdobioną srebrnym i złotym ornamentem i wysadzaną szlachetnymi kamieniami. Otworzyła ją kluczykiem i uchyliła wieko.

Po wewnętrznej stronie znajdowało się jej aktualne zdjęcie — w ciemnej sukni i w prostym uczesaniu, bez klejnotów wyglądała bardzo dostojnie. Pod spodem widniał odręczny napis:

Najukochańszej córce Felicji – Matka.

Busso patrzył oczarowany i zapewniał ją, że Felicja na pewno bardzo się ucieszy.

Elwira uniosła drugą pokrywkę ze szczerego złota. We wnętrzu wyłożonym ciemnofioletowym aksamitem leżała kolia i diadem z platyny, wysadzone brylantami i ciemnozielonymi szmaragdami. Kamienie były bardzo drogie, ale całość sprawiała wrażenie eleganckiej prostoty. Z pewnością Elwira nigdy nie wybrałaby tej biżuterii przedtem, zanim nie poznała córki.

Busso nie mógł oderwać oczu od prawdziwego arcydzieła, doskonałego pod każdym względem.

— Cudowne, señora! Czegoś równie pięknego w życiu nie widziałem! — zachwycił się.

— Sądzi pan, że Felicji się spodoba, że się ucieszy? Wiem, że moja biżuteria nie przypadła jej do gustu, i dlatego szukałam czegoś odpowiedniego dla niej. Nie jestem pewna, czy dobrze trafiłam.

— Och, chyba każda kobieta o dobrym smaku byłaby zachwycona. To piękne klejnoty i nie każdego stać na taki wydatek, Señora.

Westchnęła.

— Tak niewiele dobrego zrobiłam dla swojej córki i pewnie już nie zrobię. Nawet jeżeli po mojej śmierci odziedziczy majątek, to nie będzie to pamiątka po mnie, bo to mój ojciec tak postanowił, a nie ja. Tak sobie teraz myślę, że chyba miał do mnie żal, że zdradziłam mojego pierwszego męża i wyrzekłam się dziecka, a Amadea do samej śmierci nie zaakceptował. Mniejsza z tym... Tak czy inaczej, Felicja odziedziczy majątek po dziadku, a nie po mnie, dlatego chcę zostawić jej inną pamiątkę, właśnie tę szkatułkę. Cieszę się, że to pan jej ją wręczy; kto wie, czy nie w chwili waszego największego szczęścia. Swoją fotografię włożyłam tam z czystego egoizmu, bo mam nadzieję, że dzięki niej Felicja czasami o mnie pomyśli.

— Jestem pewien, że to właśnie zdjęcie będzie dla niej najcenniejszym подарunkiem.

— Przekáže go pan Felicji, prawda?

Chcąc przerwać ciężący im już obojgu poważny ton rozmowy, Busso uśmiechnął się:

— Z pełnym zaufaniem powierza mi pani tak cenne przedmioty, a co, jeżeli z nimi zniknę?

Roześmiała się także.

— Och, panu powierzyłabym wszystko, co mam; byłabym pewna, że nie stracę ani grosza.

Busso posmutniał na chwilę. Obcy ludzie darzą go zaufaniem a on przez dziesięć lat musiał tulać się po obczyźnie, posądzony właśnie o kradzież. Co za ironia losu!

— Dziękuję pani za te słowa, señora. Mogę jeszcze coś dla pani zrobić?

— Nie, nie! — pokręciła głową. — Niech pana Bóg prowadzi, panie von Malteck. Mam nadzieję, że wkrótce dostanę od pana dobre wiadomości, i niech pan nie każe czekać mi zbyt długo, bo ostatnio nie czuję się najlepiej. Prawie nie sypiam, a to może oznaczać, że wkrótce zasnę na zawsze...

— Niech pani nawet o tym nie myśli, señora.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

— Mam teraz tyle czasu na myślenie... Kiedyś zaśmiałabym się w nos każdemu, kto powiedziałby mi, że umrę, a dziś... To chyba już starość, panie baronie. Pan się dziwi, że bez emocji rozmawiam z panem o moich latach? Prawda, jeszcze rok temu, gdyby ktoś powiedział mi, że jestem stara, wydrapałabym mu oczy. Jakże szybko człowiek potrafi się zmienić, prawda?

— Pani rzeczywiście bardzo się zmieniła. Proszę się nie gniewać, ale ta zmiana wyszła pani na korzyść.

Westchnęła i uśmiechnęła się.

— O ile sobie przypominam, powiedział mi pan pierwszy raz komplement. Cenię go sobie jako rzecz rzadką i niezwykle dla mnie cenną. Powtórz go pan przy mojej córce?

— Z całą pewnością, bo wiem, że ją to bardzo ucieszy.

Podawała mu rękę, a w oczach zakręciły jej się łzy.

— Życzę panu powodzenia, panie von Malteck, i proszę... niech już pan idzie. Muszę zostać sama, bo nie wypada mi przed panem płakać. Łzy rzadko gościły w moich oczach i jeszcze się do nich nie przyzwyczaiałam. Szczęśliwej podróży! Proszę serdecznie pozdrowić ode mnie Felicję.

— Powodzenia, señora, i niech panią Bóg prowadzi.

Pocałował ją w rękę i wziął szkatułkę, którą włożyła do skórzanego etui.

Elwira patrzyła za nim przez okno, a łzy płynęły jej ciurkiem po policzkach. Czuła się samotna i opuszczona przez wszystkich i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak puste i bezsensowne było jej życie. I takim już pozostanie na zawsze...

Następnego dnia, kiedy Busso stał już na pokładzie „Felicji” przepływającej nie opodal marmurowej willi, zobaczył powiewającą z okien Elwiry białą chusteczkę.

Zrobiło mu się smutno. Żegnał się w końcu z ziemią, która przygarnęła go i gościła przez wiele lat, na której szczęśliwy los obdarzył go tym, co najlepsze i najwznieślej — sercem Felicji Rottmann. To ono wyrwało go z tej ziemi i ciągnęło z powrotem do ojczystych stron...

— Sam czuć okropnie głodny, señor — znajomy głos wyrwał go z zadumy.

Busso roześmiał się na widok zmartwionej czarnej twarzy lokaja.

— To nie ma innej rady, jak nakarmić Sama! Chodź, zobaczymy, co nam kucharz przygotował na śniadanie. Podoba ci się na parowcu?

Sam roześmiał się niezbyt szczerze.

— Parowiec ucieka Samowi od stóp, a żołądek aż piszczy, tak się skręca — w ten obrazowy sposób Sam opisał uczucie, które u pasażerów wywołuje lekkie kołysanie płynącego kolosa.

— Przywykniesz, mój drogi, a jak nie, to w Recife wysiądziesz i zostaniesz w Brazylii.

— O, nie! — bronił się Murzyn. — Ja muszę do tych Niemiec!

TLR

XIX

Felicja nie wiedziała dokładnie, którym parowcem przypływie Busso. Przystudiowała plan rejsów wszystkich parowców przypływających z Brazylii; ostatnim w sierpniu był „Księżniczka Luiza”.

Oboje z ojcem przypuszczali więc, że Busso zdąży dopiero na ten statek, bo poprzedni, „Felicja”, wracał już dwudziestego.

Tymczasem Busso i Sam dwudziestego sierpnia o świcie byli już w Niemczech. Przerażony lokaj zaszył się w hotelu, gdzie zaprowadził go jego pan, przykazując, żeby zjadł obiad w restauracji na dole i, broń Boże, nie wychodził na miasto, bo się zgubi.

Busso szybko odświeżył się po podróży, przebrał i poszedł szukać willi Rottmannów. Dochodziło południe, więc pora nie najlepsza na składanie wizyt, ale szkoda było tracić czas. Postawiwszy stopę na ojczyściej ziemi, Busso czuł się jak pijany ze szczęścia i... z tęsknoty za ukochaną.

Stanął przed bramą i zawahał się, czy zadzwonić. Ogrodowa żelazna brama otworzyła się po chwili sama, a Busso wszedł na wysypaną żwirem ścieżkę wiodącą pośród kwiatów prosto do willi.

— Chciałbym rozmawiać z panem radcą Rottmannem — rzekł do lokaja czekającego przed wejściem.

— Pana radcy nie ma. O tej porze zazwyczaj jest jeszcze w stoczni.

— To może jest panna Rottmann?

Lokaj obrzucił postawnego nieznajomego spojrzeniem od stóp do głów, jakby oceniał, czy można intruza zameldować panie Felicji.

— Spytaam, czy panienska jest w domu. Zechce mi pan podać swoje nazwisko?

Busso sięgnął po wizytówkę, ale zaraz opuścił rękę. Nie, zrobi Felicji niespodziankę, a po sposobie, w jaki go przywita, spróbuje odgadnąć, co do niego czuje. Popatrzył na lokaja.

— Chciałbym sprawić panie Felicji niespodziankę. Niech jej pan powie, że jakiś pan prosi o pilną rozmowę.

— Nie wiem, proszę pana, czy panienka zechce pana przyjąć, jeżeli nie poda pan nazwiska — upierał się służący.

Busso wcisnął mu do ręki banknot. — Na moją odpowiedzialność. Zapewniam pana, że nie będzie pan miał żadnych kłopotów z mojego powodu.

Lokaj zjednany sowitym napiwkem otworzył szeroko drzwi i wprowadził Bussa aż do pokoju przyjęć, choć mógł go zostawić w hallu.

— Proszę poczekać. Zobaczę, co się da zrobić.

Pobiegł na górę do pokoju Felicji.

— Panienka wybaczy, ale jakiś pan chce się z panią widzieć w pilnej sprawie.

— Nie podał nazwiska? — spytała, podnosząc wzrok znad książki.

— Nie. Najpierw pytał o pana radcę, a potem powiedział, że chce panience sprawić niespodziankę.

Felicja poczuła dziwny niepokój. — Jak wygląda ten człowiek? — spytała.

— Wysoki, szczupły, nie ma zarostu i jest bardzo opalony na twarzy. Porządnie ubrany... Wygląda mi na cudzoziemca, ale za dobrze mówi po niemiecku.

Felicja zerwała się, książka spadła na podłogę, a jej serce zaczęło bić jak szalone. Rysopis pasował jak ulał do Bussa! „Felicja” wpłynęła kilka godzin temu do portu, czy to możliwe, że on nią przyplłynął?

— Proszę wprowadzić tego pana do pokoju przyjęć.

— Już tam jest.

— To dobrze. Zaraz zejdę. Proszę powiedzieć panie Haller, żeby przyszła, bo mamy gościa.

— Panna Haller wyszła przed chwilą do miasta. Wróci za jakieś pół godziny.

— Kiedy się zjawi, proszę ją przysłać do mnie, jeżeli ten pan jeszcze będzie ze mną w pokoju przyjąć.

— Jak panienka rozkaże!

Felicja złapała się za serce i popatrzyła w lustro, ale nie zatrzymując się ani na chwilę, zbiegła na dół. Serce podchodziło jej do gardła.

Busso stał twarzą do okna i odwrócił się, gdy Felicja stanęła w drzwiach jak sparaliżowana. Bładła i czerwieniła się na przemian, gdy wyciągając przed siebie ręce, wyszła mu naprzeciw.

— Pan von Malteck! To rzeczywiście pan? Tak się domyślałam — powiedziała zdławionym głosem, siłąc się na spokój.

Trzymając jej obie ręce poczuł, że cała drży.

— Przepraszam, że zataiłem nazwisko, ale chciałem panią zaskoczyć — tłumaczył się niepewnie, patrząc jej głęboko w oczy.

— Nie spodziewaliśmy się pana już dzisiaj, chociaż z niecierpliwością liczyliśmy godziny do pańskiego powrotu. Ale najważniejsze, że pan już jest. Dzięki Bogu! — głos jej się załamał.

Busso przycisnął usta do jej ręki. Był wzruszony i nie mógł wymówić słowa.

— Tak, dzięki Bogu! Od kiedy pani wyjechała z Brazylii, nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Tęsknota za ojczyzną, którą zwalczałem przez tyle lat, nagle opanowała mnie jak gorączka. Wreszcie czuję, że będę mógł żyć i oddychać pełną piersią.

Mówił podekscytowany, cały czas trzymając Felicję za rękę.

Patrzyła mu żarliwie w oczy, a on poił się jej widokiem jak spragniony człowiek u źródła chłodnej wody, zapominając o bożym świecie.

Nie próbowała uwolnić swoich dłoni. Stali i patrzyli sobie w oczy głęboko, coraz głębiej, wstrzymując oddechy.

Drżąc z emocji Busso przytulił ją nagle i rzekł:

— Felicjo, najdroższa! Patrzę na ciebie jak na uosobienie tego, co dla wygnańca oznacza powrót do ojczyzny. Cała moja dusza rwie się do ciebie. Kocham cię do szaleństwa i gdybym nie mógł wrócić, na pewno umarłbym z tęsknoty za tobą.

Słowa te jakby same wyrwały mu się z ust. Felicja zadrżała, jej oczy zabłyśły, a usta układały się do pocałunku.

Nie mogła wypowiedzieć ani słowa, nie musiała zresztą, bo oczy same mówiły to, co nie chciało przejść przez wargi. Tej mowy trudno było nie zrozumieć. Busso westchnął z ulgą i mocno przytulił Felicję do bijącego jak młot serca i złożył na jej ustach długi, żarliwy pocałunek.

Felicja nie poruszyła się nawet, dopiero potem rozmarzona dotknęła swoich oczu i popatrzyła na Bussa bardzo czule.

— Chcesz być moją, Felicjo? Na zawsze?

Westchnęła.

— Wiesz, Busso, że kocham cię już od pierwszego spotkania?

— Ja ciebie też, mój skarbie. Próbowałem się bronić przed tą miłością, ale na nic to się zdało. Jak myślisz, co powie twój ojciec, gdy dowie się o tym wszystkim?

Uśmiechnęła się tak serdecznie, jak tylko ona potrafiła.

— Zaraz go spytamy! Chodź, zadzwonimy do niego.

— Nie będzie zły, że zabieram mu córkę?

— Nic mu nie zabierasz, przeciwnie — dołożysz mu syna.

— Myślisz, że zechce mieć takiego syna jak ja?

— Sam ci to powie. Mogę cię uspokoić, bo ojciec już wie, że ja cię kocham, przypuszcza, że ty mnie też, a ponadto bardzo cię lubi.

Podeszli do telefonu. Po chwili zgłosił się Werner.

— Tatusiu, musisz natychmiast wracać do domu!

— Czemu to, Felicjo? Masz coś aż tak ważnego?

— Bardzo ważnego, tatusiu. Przyszedł jeden taki i chce cię prosić o rękę córki.

— Dziecko, słyszę, że twój głos aż drży ze szczęścia!

— Nie tylko głos, tatusiu. Cała jestem szczęśliwa. Przyjechał Busso von Malteck i stoi tu obok mnie. Wracaj szybko!

— Już pędzę! Za pięć minut jestem z wami.

Rozmowa została zakończona, a Busso i Felicja wybuchnęli radosnym śmiechem i padli sobie w objęcia. Gdy wymieniali długi, gorący pocałunek, otworzyły się drzwi i stanęła w nich panna Haller.

— O mój Boże! — krzyknęła przerażona.

Felicja podbiegła i uścisnęła serdecznie starszą panią.

— Nie krzycz tak, Hallerciu, to nie jest żaden włamywacz, a po prostu mój narzeczony, Busso von Malteck. Przyjechał prosto z Brazylii. To przez niego tak się martwiłaś, że wróciłam odmieniona, ale teraz znów jestem radosna i o wiele szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem.

Panna Haller nie zdążyła jeszcze ochłonać, kiedy jak burza wpadł do pokoju Werner. Nastąpiło serdeczne powitanie, a potem wzruszająca scena błogosławieństwa dla narzeczonych.

Wszyscy usiedli i rozmawiali sobie beztrosko, kiedy Busso nagle przypomniał sobie o Samie, któremu kazał czekać w hotelu. Poprosił Wenera, aby posłał tam lokaja, który powie Murzynowi, by zabrał niewielką brązową torbę i przyszedł do willi Rottmannów.

Wkrótce przestraszony Sam stanął u progu.

— Podejź tu, Sam. Chcę przedstawić cię mojej narzeczonej. Będziesz jej służył tak samo wiernie jak mnie?

— Tak jest, señor. Jaka śliczna biała buzia!

Busso i Felicja uśmiechnęli się.

— Sam ma specyficzne poczucie humoru, Felicjo, ale jako służący jest niezawodny. Idź teraz, Sam, z lokajem, a później powiem ci, co masz robić dalej.

Murzyn uklonił się grzecznie, a lokaj zaprowadził go do pokoju dla służby, gdzie od razu zapanowała wesoła, przyjacielska atmosfera. Mówiący po niemiecku Murzyn wzbudził sensację wśród służby, a jego śmieszne potknięcia językowe przyjmowano życzliwie. Jak zawsze szczerzy, Sam uśmiechał się i powtarzał co chwila: — Niemcy podobać mi się, a jedzenie wyśmienita!

Służące, a zwłaszcza kucharki dogadzały mu jak wielkiemu panu, więc co się dziwić, że był zachwycony i odwzajemniał się na lewo i prawo szerokim uśmiechem.

Busso tymczasem wziął brązową torbę, którą przyniósł Sam, i wyjął z niej szkatułkę od señory Elwiry.

Opowiadał przy tym o spotkaniu z matką Felicji tuż przed wyjazdem z Rio.

Felicja otworzyła kasetkę, a zobaczywszy fotografię, rozplakała się i przytuliła do ramienia Bussa.

— Dziękuję ci za wszystko, Busso. To ty sprawiłeś, że mogę myśleć o matce bez goryczy w sercu. Jak ona teraz pięknie wygląda!

Busso podniósł złotą pokrywkę i wyjął kolbę i diadem.

— Co za piękny prezent zaręczynowy od matki! — szepnęła wzruszona, a podsuwając szkatułkę ojcu, spytała: — Chcesz zobaczyć, tatusiu?

Oglądał klejnoty z poważną miną, a ze szczególną uwagą przyjrzał się fotografii Elwiry. Nie poczuł najmniejszego wzruszenia. Burze, które przeszły przez jego życie, wymiotły z jego serca wszystkie uczucia do tej kobiety. Zapomniał i wybaczył jej całe zło, które mu niegdyś wyrządziła.

Pogładził córkę po głowie i rzekł: — Musisz szybko ją zawiadomić o zaręczynach, Felicjo.

Pocałowała go w policzek, a potem razem z Bussem ułożyli treść depeszy:

Kochana Mamo!

Zawiadamiam, że zaręczyłam się z Bussem. Dziękuję Ci za błogosławieństwo i podarunek. List w drodze.

Twoja Felicja

Następnego dnia Busso pojechał do Malteck, uprzedzając telegraficznie o swoim przyjeździe. Stryj Heinrich czekał na niego na stacji. Powitanie było bardzo wzruszające. Obaj nie byli w stanie przemówić słowa. Trzymali się w objęciach, ściskali mocno ręce i długo patrzyli sobie w oczy.

W milczeniu zajęli miejsca w samochodzie i upłynęło sporo czasu, zanim opanowali wzruszenie i zaczęli rozmawiać.

Zamek Malteck był świątecznie udekorowany. Przy wejściu na brata czekały Ellen i mała Dita, ubrana na biało i z wielkim bukietem kwiatów. Wręczyła je Bussowi mówiąc:

— Witamy w domu, wujku Busso!

Uścisnął najpierw siostrę. Wzruszony patrzył na jej bladą twarz i powtarzał: — Moja Helenko! — tak, jak nazywał ją, gdy byli jeszcze dziećmi. Rozpłakała się.

— To jest moja córeczka, Edytka. Bądź dla niej dobrym wujkiem, tak jak stryj Heinrich był dla nas.

Wziął Dite na ręce i pocałował. — Nie boisz się mnie prawda, Edytko? — zaśmiał się.

Dita objęła go za szyję. — Skąd, wujku! Mamusia mówiła mi, że mam kochanego wujka, i bardzo mi się podobasz.

Kiedy mówiła te słowa, Sam wygramolił się z samochodu i łyskając oczyma rozglądał się dookoła. Dita przestraszyła się.

— On jest czarny! — krzyknęła i przytuliła się do Bussa.

— Nie bój się, na pewno nie zrobi ci nic złego. Idź, przywitaj się z moim lokajem. Na imię ma Sam.

Niepewnie zeszła po schodach, a gdy Sam wziął ją na ręce, oboje wybuchnęli nagle wesołym śmiechem.

— Ty rzeczywiście jesteś cały czarny, Sam. Nie możesz się porządnie umyć? — nie dowierzała Dita.

Murzyn potrząsnął głową, a mała sprawdziła palcem, czyjego skóra nie brudzi. Upewniwszy się, że nie, znowu wybuchnęła śmiechem.

Czarny lokaj wzbudził zdumienie nie tylko małej Dity, która od razu go polubiła, a on niebawem stał się najcierpliwszym towarzyszem jej zabaw.

Busso wszedł do zamku ze stryjem i siostrą. Nic tu się nie zmieniło przez te lata. Opowieściom nie było końca, a gdy Busso powiedział o swoich zaręczynach z Felicją, stryj i Ellen pogratulowali mu serdecznie. Baron od razu zamówił rozmowę telefoniczną do radcy Rottmanna i zaprosił go z córką

do Malteck, gdzie powinni spędzić co najmniej kilka pięknych wakacyjnych tygodni.

— Nie możemy rozdzielać narzeczonych, panie radco, a Bussa też niechętnie stąd wypuścimy. Poza tym musimy poznać jego narzeczoną, więc niech pan szybko przyjeżdża do nas — przekonywał Heinrich, ale chyba niepotrzebnie, bo Werner nie sprzeciwiał się wcale.

Dwa dni później już byli wszyscy razem i w zamku zapanowała miła, rodzinna atmosfera.

Busso i Felicja często spacerowali po lesie. Pewnego dnia on objął narzeczoną i spytał: — Kochanie, kiedy zdecydujesz się wyjść za mnie? Jakoś nie mam ochoty czekać zbyt długo!

Popatrzyła mu czule w oczy. — Ja też nie! Kiedy więc proponujesz nasz ślub?

— Najchętniej jutro, najwyżej pojutrze!

— Tak szybko to chyba się nie da.

— Racja. Muszę się uzbroić w cierpliwość, jak widzę. Hm, do końca września będziemy tutaj... Co powiesz na dziesiątego listopada?

Przytuliła się. — Skoro wcześniej nie można...

Pocałował ją. — Twój ojciec chce, abym przez rok popracował z nim w stoczni, by — kiedy go zabraknie — orientować się trochę w interesach. Stocznia zbyt szybko się rozrosła i trzeba będzie przekształcić ją w spółkę akcyjną, bo jedna osoba nie będzie w stanie nią zarządzać. Cieszę się, że będę tam pracować.

Stryj Heinrich jest jeszcze rześki i mam nadzieję, że długo pokieruje majątkiem w Malteck, a my póki co będziemy utrzymywali się z dochodów stoczni „Vita”.

— Ze mną ojciec też o tym rozmawiał — przytaknęła Felicja. — Jest zadowolony, że interesujesz się budową okrętów. Kazał już urządzić dla nas pokoje w willi.

— Czekają nas piękne dni, prawda, kochanie? Taki jestem szczęśliwy!

— Ja również. A skoro spadło na nas tak dużo szczęścia, chętnie podzielimy się nim z naszymi najbliższymi.

Przytuleni szli przez las, a drzewa szumiały nad nimi tajemniczo, jakby szeptały, że właśnie tu dwoje pięknych ludzi wyszło na spotkanie ze szczęściem.

TLR